

PRZEOPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Ces. i Król. rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82; Warszaw. oddział: Marszałkowska № 119.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednoszp. wiersz drobn. pisma (nonpareil) lub, jego miejsce: *nastron. białych* 18 k. na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W dniach: Zaślub. i Zaręcz. 30 k.; Nekrolog. 50, Doniesienia 50 k., Nadstane (w tekście) 75 k.; Zawiadomienia (w dziale ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opl. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekstem) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. №. 1044

Petersburg, 5 (18) lipca 1902 r.

Rok XXI. №. 27

HOTEL BRISTOL
WARSZAWA. (1284)

LECZNICA DLA KOBIET
D-ra KORABIEWICZA.
Telefon 3548.
Petersb., Czeruyszew zauł. 12 (przy mość.) Stałe łóżka. Przyj. chor. 11—12 i 5—7 g.

Wilno, Zakład Ginekologiczny
d-rów: Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno ul. Czysza (b. Bogusławska), dom własny. (4162)

Dr. Jan Piltz,
były wice-dyrektor rządowej kliniki w Lozannie, ordynator szpitala praskiego, mieszka w Warszawie, Piękna 14A. i przyjmuje z chorobami nerwowymi codziennie od godz. 4—6 pop.

BERLIN,
Wichmanstrasse 20.
Dr. med. Jan Czasza-Brodzki, asyst. prof. Leydena, przyjmuje 5—6 1/2 (4443)

Zakład naukowy żeński V-cio klasowy z klasą przygotowawczą w dwóch oddz. i ogródkiem dziecięcym
LEOKADJI WOŁODKO
Ryga, Dorpacka 41.
Egzaminy wstępne zaczynają się 20 sierpnia, a wykłady 2 września st. st. (4358)

Młoda Polka
z chlub. świad., szuka miejsca do dzieci, wyrocznia pani, do sklepu. Adres: Podol. gub., Hajsyn, A. D. (4363)

Tomasz Zaniewicki
Warszawa, Senatorska № 19.
Telefonu № 1389.
Egzystujący od r. 1895.

Hurtowy Skład Win
Krymskich, Kaukaskich i Bes-sarabskich.
Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1087)

WYSTAWA
PODOLSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO
w m. Winnicy
z d. 31 sierpnia po 3 września 1902 roku.

Wystawa będzie miała następujące oddziały: 1) konie, 2) bydło, 3) świnię i owce, 4) ptactwo, 5) maszyny, 6) nasiona i nawozy, 7) owoce, warzywo, kwiaty i szczypty, 8) drobny wiejski przemysł, 9) leśnictwo, 10) przeczelnictwo i jedwabnictwo i 11) górnictwo. Uprasza się o składanie deklaracji do sierpnia. Maszyny przyjmują się od 26 po 30 sierpnia. Żywe eksponaty od 28 po 30 sierpnia. Licytacja ptactwa, świń, owiec i bydła d. 1 września. Licytacja koni 2 i 3 września. (4345)

Restauracja Hotelu Bristol
przez Sezon Letni
od 2 do 8 wieczorem, oprócz obiadów z 5 dań i deseru po 1 rb. 50 kop., wydawac będzie obiady z 3 dań i deseru po 1 rb.
Koncert orkiestry od 2 do 4 po południu i od 11 do 1 w nocy. (1431)

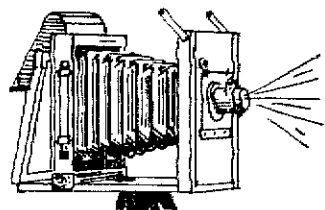
BRONISŁAWA GOŁAŃSKA
przełożona wyższej pensji żeńskiej z pensjonatem
w Warszawie, 80 Marszałkowska 80.
zawadamia, że egzamina nowowstępujących od 28 sierpnia n. s., lekcje 5 września. Pensjonat obszerny, higienicznie utrzymany; opieka troskliwa, konwersacja, śpiew i gimnastyka w czasie dużej przemiany zarówno dla pensjonarek, jak i dla przychodnich. Muzyka i tańce na żądanie. Od 4 klasy wykład angielskiego. (1429)

Turbiny własnego patentu: 40 w użyciu.

Mińskie Biuro Techniczne
Inżynierowie
KRZYŻANOWSKI,
CYWIŃSKI i S-ka.

TURBINY NA KULKACH
Własnego patentu.
Młyny. Krochmalnie.
Gorzelnie. Tartaki.
Wodociągi. Centralne ogrzewanie
Instalacje Elektryczne.

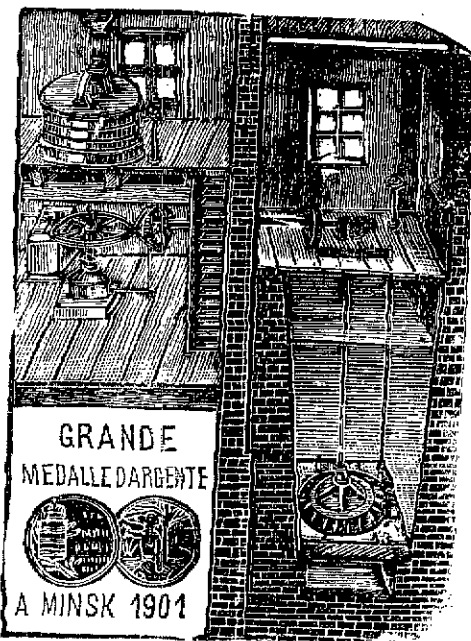
Lokomobile. Parowe maszyny. Rury. Pasy. Walce. Kamienie. Maszyny rolnicze Lilpopa. (4360)
Ceny wyjątkowo niskie.



SZALAY i GRÜNHÄUSER.

Warszawa, Marszałkowska 110.
Aparaty fotograficzne od rb. 4.
wszelkie przybory, klisze i papiery.
Klisze ortochromatyczne, wysokoczułe, Peratza. Papier aristo duński „Annam”. (1435)

BAD NAUHEIM Willa Wanda. Dom Polski
w pobliżu źródeł, wygodne mieszkania, kuchnia polska, na żądanie zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego, usługa polska, gazety polskie. Sezon od 1 maja. Najtańszym a przyjemnym jest pobyt w maju i wrześniu. Zgłoszenia: Bad Nauheim, Willa Wanda, Karlsstrasse 27. (Deutschland). (4244)



Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, zbadane przez naszych fachowych meźów zaufania.
Dzierżawy większych i mniejszych folwarków. (4359)

Izba załatwień

we Lwowie, plac Dąbrowskiego 1. 5.

WYDAWNICTWA
KSIĘGARNI POLSKIEJ
we Lwowie.

Przybyszewski St. Na tym padole płazu, rb. 1. Przybyszewski St. Nad morzem, rb. 1 k. 35. Przybyszewski St. Taniec miłości i śmierci, rb. 1 k. 50. Przybyszewski St. Dla szczęścia, kop. 75. Przybyszewski St. Po drodze, rb. 1 kop. 50. Kasprzowicz Jan. Miłość—wydanie ilustrowane, rb. 2 k. 50. Staff Leop. Mistrz Twardowski, wydanie ilustrowane, rb. 3. Brandes J. Henryk Ibsen, k. 90. Nowaczyński A. Małpie zwierciadło, rb. 2. Wagner R. Latający Holender, opera, k. 40. Wagner R. Walkirie, opera. Gorzycki dr. K. Zarys społecznej historii państwa polskiego, rb. 2 k. 50. Manru, opera, nfożył A. Nös-sig (libretto), kop. 65. D—mol. Symfonia jesienna, kop. 60. D—mol. Theine Varié, k. 75. Poe Allan Edgar. Morderstwo na rue Morgue, rb. 1 k. 20. Na składzie we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka, Warszawa. (4442)

W Berlinie polskie chambres-garnies, Zimmerstr. 97, II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje na dnie od 1,50—5 marek na osobę, także dla przybywających się kształcić na czas dłuższy — z całkowit. utrzym. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. Skrzetuska. (4357)

STUDENT
uniwersytetu Warszawskiego, polak, wychowaniec gimnazjum rosyjskiego, poszukuje kondycji bez ograniczenia miejscowości. Matematyka, języki. Adres: Warszawa, ul. Wileza 43 m. 8. (1437)

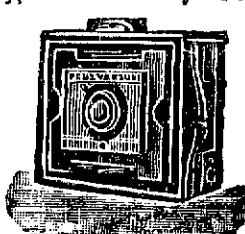
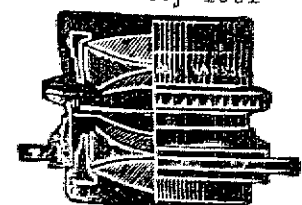
Egzystująca od 1835 roku
firma
„T. STRAKACZ, SYN”
w Warszawie, przy ulicy Kapucyńskiej, róg Miodowej
poleca:
znaczny wybór kościelnych ubiorów, materyj w różnych gatunkach i deseniach, oraz różne inne przedmioty, na użytek kościoła potrzebne. (1436)

Ważne dla Rodziców!!!
Polecam bezinteresownie: a) wytrawnego, zaocności pedagoga matematyka, na czas dłuższy; b) moralnych młodych korepetytorów, na czas wakacyjny. Mińska gub., poczta Użłany, dom. Zamość. (4452)
Aleksander Jelski.

Medal złoty 1901
Do nabycia wprost przez sklepy przyborów fotograficznych.

Znacznie tańsze od zagranicznych
OBJEKTYWY FOTOGRAFICZNE Uznane przez powagi i instytucje naukowe, jako doskonałe.
„FOS”
9×12—45 rb., 13×18—58 rb. 50 kop., 18×24—81 rb. Aplanaty „Fos” 9×12—19 rb., 13×18—24 rb., 18×24—36 rb. Kodaki z migawkami i specjalnymi Planistygmatami „Fos” 9×12—100 rb., 13×18—130 rb., 9×18—160 rb. Folding № 1—80 rb., Folding № 3—93 rb.
„FOS”. Warszawa, Belwederska 3.
Pierwsza Krajowa Fabryka Instrumentów Optycznych. Nowy cennik ilustrowany wysyła się po otrzymaniu dwóch marek 7-kopiejkowych. (1405)

Dyplom honorowy 1900.



DOM BANKOWY H. WAWELBERG

w Petersburgu, Newski prospekt № 25

uskutecznia opłatę kuponów bieżących i dywidendowych, tudzież wylosowanych obligacji, z polecenia następujących instytucyj:

Azowsko-Doński Bank Handlowy.
Besarabsko-Tanrydzki Bank Ziemski.
Charkowski Bank Ziemski.
Doński Bank Ziemski.
Jarosławsko-Kostromski Bank Ziemski.
Kijowski Bank Ziemski.
Michałowski Szlachecki Bank Ziemski.
Miński Bank Handlowy.
Niż-Nowogrodzko-Samarski Bank.
Petersbursko-Tulski Bank Ziemski.
Połtawski Bank Ziemski.
Południowo-Ruski Bank Przemysłowy.
Tyfliński Szlachecki Bank Ziemski.
Wileński Bank Ziemski.
Wileński Prywatny Bank Handlowy.
Dyrekcja kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.
Magistrat miasta Odessy.

Magistrat miasta Połtawy.
Magistrat miasta Poti.
Towarzystwo Kredytowe miasta Kijowa.
Towarzystwo Kredytowe miasta Łodzi.
Towarzystwo Kredytowe miasta Mińska.
Towarzystwo Kredytowe miasta Odessy.
Kurlandzkie Miejskie Towarzystwo Hypoteczne.
Towarzystwo eksploatacji nafty braci Nobel.
Bakińskie Towarzystwo naftowe.
Towarzystwo Zakładów Putiłowskich.
Towarzystwo akcyjne Zakładów mechanicznych
W. Fitzner & K. Gamper.
Towarzystwo Rygskich Zakładów dawn. Felser i
Spółka.
Towarzystwo Wschodnie składów towarowych.
Pierwsze Towarzystwo dróg podjazdowych w Ro-
sji. (4450)



— Azorek, otwóć się! muszę unieść
siłkię ..

B. WYCHOWANKA
„HOTELU LAMBERT”
w Paryżu, z dokładną znajomością
gry fortep. (Konserw. Wiedeń.),
oraz niemieckiego, francuzkiego
i angielskiego, poszukuje miejsca.
Oferty: Poste-restante, PILICA, gu-
bernacja Kielecka, «B. K.» (4444)

AKCYJNE TOWARZYSTWO FABRYK MALCOWA POLECA LOKOMOBILE,

zastosowane do wprowadzania w ruch wszelkich mechańizmów. Lokomobile nagrodzone były w 1901 r. w Rostowie nad Donem złotym i w Taganrogu wielkim złotym medalem. Dokładnością wykonania i niespożyta trwałością przewyższa lokomobile innych firm. Oszczędność znaczna na opale i parze. Monterzy fabryczni ustawiają bezpłatnie. Szczegółowe prospekty i objaśnienia natchmiastowo wysyłane są bezpłatnie. Na składzie znajduje się zawsze przeszło 50 lokomobli.

CENY PO ZA KONKURENCJĄ.

Najdogodniejsze warunki płatania.

Z obstarunkami oraz po informację należy się zwracać: a) Do Rady Zarząd. Towarzystwa: Petersburg. Wozniesiński pr. 6; b) Do Głównego Zarządu Fabryk: Diatkovo, Orłowski. gub.; c) Do Reprezentacji w Moskwie: Miasnickaja d. Niemczynowa; d) Do kantorów Tow. w Moskwie, Kijowie, Charkowie, Rostowie nad Donem, Odessie, Orle, Kremieńczugu, Chersonie, Ekaterynosławiu, Samarze, N. Nowogrodzie; e) Do reprezentantów: 1) N. P. Połakowa w Irkucku, Tomsku, Czycie i Kjachcie. 2) A. W. Nowochatnego w Rostowie nad Donem. 3) W. G. Stoll i Komp. w Woroneżu, Czelabińsku, Omsku, Barnaulu. 4) Domu Handlowego «Progress» w Szawlach, 5) Wł. Żukowskiego w Petersburgu, Newski 97. 6) N. N. Alanczykowa w Saratowie. (4433)

Magazyn Mebli „WZAIMNAJA POLZA“.

Wskutek wielkiego nagromadzenia różnych mebli, nowych i używanych, nabytych w pańskich domach. sprzedają po za konkurencją: garnitury salonowe, buduarowe, gabinetowe, stołowe, otomany od 15 rb. Kuszетки od 12 rb., dębowe garnitury stołowe od 100 rb., kredensy od 20 rb., 12 krzesel stołowych od 19 rb., szafy lustrzane od 35 rb., krzesła złoczone od 4 rb., buduary krepowe: 38 rb., 43 rb., 55 rb., 60 rb., 70 rb., buduary jedwabne: 55 rb., 65 rb., 80 rb. i t. d. (4359)

Okazjnie kupione pluszowe portjery, kosztujące 400 rb., za 250 rb., także jedwabne, kosztujące 600 rb., za 300 rb., prawie nowy brązowy wytworny zegar stołowy, żyrandole, kandelabry, lichtarze, dywany, dużo różnych drobiazgów.

Upraszam Sz. Publiczność zwrócić uwagę, jako na faktyczną okazję, a nie reklamę.

Petersburg, Czernyszew zaułek, róg Troickiej, przy pięciu rogach, № 28—29.

Ważne dla pracowników, chlebodawców, sierot i dobroczyńców!!

- 1) Jest miejsce w wielkopańskim zacnym domu dla młodzieńca chrześcijańskiego, zdrowego, technika, znającego gruntownie matematykę, geometrię wykreślną i oprócz języka ojczystego niemiecki (wykładowo) i francuzki choćby teoretycznie. Pensja 600 rb., przy całkowitem utrzymaniu.
- 2) Potrzebni są lekarze: do domu obywatelskiego z pensją 500 rb. przy wszelkich wygodach i do miasteczka na Litwie, z dochodem 2,000 rb. co najmniej.
- 3) Potrzebne są gospodynie wiejskie, całkiem fachowe i moralne.
- 4) Gałkowiła sierota, kilkoletnia dziewczeczka, z uczciwej szlacheckiej rodziny, znajdzie pomieszczenie i opiekę wielkiej zacnej pani.
- 5) Polecam dobroczyńcom pół-sieroty obojej płci, nieszczęśliwych uczciwych matek. Zgłaszać się: mińska gub., poczta Włany, dobra Zamość. (4435)

ALEKSANDER JELSKI.

NIE ZORIENTOWAŁA SIĘ... — Jakoś mi hrabia niewyraźnie dziś wyglądasz...

— Bo zgrałem się w klubie, jak stary osioł! —
— Ależ, mój hrabio, do starego jeszcze hrabiemu daleko! (Kurj. Świąt.)

Pan Hilary, któremu przed chwilą uciekła żona, wpada na peron. Niestety, pociąg już odjechał. W najwyższej pasży wlatuje pan Hilary do biura urzędnika ruchu i woła:
— Paniel proszę, ile kosztuje wykołajenie pociągu, zamówione telegraficznie? Płacę potrójną należytość!! (Karyk.)

TOWARZYSTWO
„RABOTNIK”
Największy wybór najlepszych maszyn
i narzędzi rolniczych.

KIJÓW:
Mikołajewska.

PETERSBURG:
Sołanoj-Gorodok.

MOSKWA:
Sadownaja

WŁ. DOLIŃSKI

Najstarszy w Kijowie skład narzędzi rolniczych,

zastępstwo pierwszorzędných fabryk zagran. i krajowych.

Poleca szczególnie:

Lokomobile i mlocarnie parowe Ruston, Proctor & Co.
Stalowe amerykańskie brony Rod Leana.
Najnowsze kombinowane siewniki buraczane. (806)

„Patent Dolńskiego“.

SKĄPIEC.

Chciał się skąpi obwieścić, że talara stracił,
Żeby jednak za powrót dwóch groszy nie płacił,
Trzy razy się na szelkach wieszal w sposób dziki —
I żyje... Szelki były z warszawskiej fabryki. (Słowo)

Karol Turzański Biuro techniczno-reprezentacyjne. Moskwa, mała Łubjanka № 14.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych.

Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia dla przedziałni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produktu nafciane, benzyna.

Posiada stałe i najrozleglejsze stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. (4146)
Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1044

Petersburg, 5 (18) lipca 1902 r.

Rok XXI. № 27

TREŚĆ N-ru 27 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Europa i Afryka południowa, p. *Jana Blocha*.

Artykuły bieżące: Z sejmu galicyjskiego. (Z notat sprawozdawcy sejmowego „Kraju”), p. *Świadka*. Po deklaracji poznańskiej. Rocznica grunwaldzka. (We Lwowie i Krakowie).

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Düsseldorfu, p. *H. N.* Z Wiednia, p. *Novusa*. Z Berlina, p. *Widza*. Ze Lwowa, p. *Sz.* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R.* Z Kijowa, p. *Sam.* Z Odessy, p. *W—t.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Cz.* Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista: Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Pisma polskie Juljana Klaczki, p. *St. Tarnowski*. Miejsce urodzenia H. Sienkiewicza. Kolej w Tatrach, p. *Waszego*. Feljton paryżki, p. *Nemo*. Medal Małeckiego, p. *Sz.* Geneza i treść książki „Jezuici w Polsce”, p. *ks. Stan. Załęskiego T. J.* Opera warszawska, p. *Albertusa*. Amerykanin o sześcincu, p. *Ogień*. Objawy astronomiczne w m. lipcu. „Czarownica”, obraz *P. Raynaud'a*. Nowe książki. Bibliografja tygodniowa.

Ilustracje: Trzy ilustracje do artykułu „Miejsce urodzenia H. Sienkiewicza”. Dwie ilustracje do artykułu „Kolej w Tatrach”. Dwie mapki kolei Zakopiańskiej. Jedna ilustracja do artykułu „Medal Małeckiego”. Zawarcie pokoju w Transwaalu: W drodze na konferencję pokojową. Podpisanie traktatu pokojowego w Pretorji. Uroczystości koronacyjne w Anglii: Rodzina królewska, odwiedzająca uczących. Wielki bankiet królewski. Portrety: inż. Walerjan Dzieślewski, Wiktor-Emanuel III, Marek Antokolski.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Hej! na mojej, na łące... Wiersz, p. *Maryjana Mantuffla*. Rok 1809. Powieść historyczna, p. *Wacława Gąsiorowskiego*. (DC). W sieci. Wesoły dramat w dwóch częściach a pięciu aktach, p. *Jana-Augusta Kisielewskiego*, streścił *Leon Bielski*. Bezimienna kartka z życia. Nowela. Ze szwedzkiego tłómaczyła *Zofja Elkan*.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy zesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *P. Raynaud'a*: „Czarownica”.

Półrocze drugie

rozpoczęliśmy numerem niniejszym. Celem uregulowania nakładu pisma, upraszamy Sz. Prenumeratorów o przyspieszenie wysyłania prenumeraty lub zamówień. Zanosimy przytem uprzejmą prośbę, by Sz. Prenumeratorzy zechcieli komunikować nam, oprócz nowych, i poprzednie swe adresy, pod którymi otrzymywali „Kraj” dotychczas.

Administracja „Kraju”.

EUROPA I AFRYKA POŁUDNIOWA.

[Artykuł ten, ostatnia z prac ś. p. J. Blocha, ukazał się pierwotnie po angielsku w now-yorskim miesięczniku „The North American Review”. Podajemy go w chwili, gdy Kitchener odbywa tryumfalny wjazd do Londynu, okryty chwałą zwycięzcy. Krwawe boje w Afryce ustały, odsłaniając błędy polityków angielskich i niedoskonałość cywilizacji ludzkiej, posługującej się wciąż jeszcze wojną dla dopięcia celów państwowych. Znakomity znawca militarystyki wykazuje w tym artykule, jak wielki przewrót w nauce o sposobach wojny wywołała długa walka w Transwaalu. Nowoczesne warunki zmieniły z gruntu znaczenie i siłę artylerji, oraz ataków frontowych; to też i przyszła wojna europejska przybierze formy całkiem nowe. Tem goręcej propaguje autor szczytną ideę pokoju, której poświęcone jest niedawno otwarte Muzeum w Lucernie].

Żadne zjawisko historyczne nie jest bardziej znamienne i zdumiewajacem, jak stałe ponawianie się wypadków nieszczęśliwych a łatwych do uniknięcia, oraz sam fakt, że ponawiają się one mimo ostróg, które każde pokolenie przekazuje następnemu, jako owoc swoich smutnych doświadczeń. Gołosłownem jest twierdzenie, że historia powtarza się, a jednak, opierając się na niem, niektórzy dowodzą, iż wypadki historyczne, pomyślne i niefortunne, muszą nieuniknienie ponawiać się na każdym szczeblu rozwoju społecznego, a to skutkiem rzekomej identyczności ludzkich uczuć, namiętności i dążeń we

wszystkich epokach. Inni zawierają prawdę historyczną w wygodnej formułce, że natura ludzka jest niepoprawna i nie korzysta z doświadczenia. Od zarania dziejów niesprawiedliwe wojny, zepsucie, przedajność, prześladowania religijne i rasowe gubiły państwa kwitnące, a jednak widzimy, że te wszystkie bezprawia srożą się i dziś pod rozmaitemi postaciami i z niewiele mniejszą siłą. Nie możemy wytłómaczyć tego faktu oklepanym frazesem, że «natura ludzka jest wszędzie jednaka», lub że «natura ludzka jest niepoprawna». Przeciwnie, narody cywilizowane rozumieją dobrze nauki, udzielane im przez historję, a najlepszym tego dowodem jest, że wszystkie narody zgadzają się co do istoty i treści tych nauk.

Lecz państwa, wszedłszy raz na drogę zgubnej polityki wojny, która je osłabia na zewnątrz, lub bezrządu, który je trawi wewnątrz—idą po tej drodze nie dlatego, aby nie wiedziały z historii, iż takie postępowanie musi doprowadzić je do ruiny, lecz dlatego, że pod wpływem namiętności i rad niebacznych, doszły do głębokiego przekonania, iż znajdują się w położeniu wyjątkowem, i że jakimś cudem nie podlegają smutnym następstwom, wykazywanym przez historję przeszłości.

Gdy przyjdzie nieszczęście, uszkodowane narody pomimo to nie chcą uznać, że ich wypadek nie był wyjątkowem, i że ich nieszczęścia wynikły jedynie z nieumiejętności przedmiotowego poglądu na siebie, stosowanego do innych narodów współczesnych i umarłych. Nie chcą nawet uznać bezpośrednich przyczyn swych klęsk i szukają dalekich i nieprawdopodobnych wyjaśnień. Francja w r. 1870 wszczęła wojnę bez należytego przygotowania, a odczuwszy naturalne skutki takiego kroku, przypisywała swą porażkę—zdradzie. Tak samo Anglii, nie chcąc przyjąć prostego wyjaśnienia szeregu wypadków, które charakteryzowały wojnę południowo-afrykańską, ukuli zrzeczne

wyjaśnienie faktów, które dadzą się wytłómaczyć w sposób zwyczajny.

Te wyjaśnienia uludne, dające się streścić w wyrazach: «wyjątkowe warunki wojenne» — przyjmowane są ogólnie w Anglii, a nie wrogie jej narody gotowe też w nie wierzyć. A jednak trudno o złudzenie groźniejsze dla spokoju ludzkości, albowiem wiara w nie dowodzi, że Europa i świat cały nie skorzystają nigdy z nauki, której znaczenie jest olbrzymie w interesie dobrobytu świata.

Zrozumiałem jest, że narody kontynentu europejskiego w swych sympatjach dla obu republik, próbowały wyjaśnić porażki, zadawane przez boerów anglikom — wtedy nawet, gdy regularna obrona boerów została złamana, dowodząc, że boerowie przewyższali anglików we wszystkich enotach wojennych. Rzecz naturalna, że krytycy angielscy nie chcieli uznawać tej prawdy. Należy jednak poszukać innego objaśnienia. Jak tego dowiodę w następstwie, rzeczywiste wyjaśnienie można znaleźć w zmienionych warunkach zaczepnej walki, wynikających z udoskonalenia karabinów i artylerji wraz z używaniem prochu bezdymnego.

Krytycy angielscy, wojskowi i cywilni, nie chcą jednak tego uznać. Jak francuzi w roku 1870 podnieśli okrzyk: «zdrada»! — tak też i anglicy wiążą całą sieć rzekomych przyczyn, dla wyjaśnienia, że podbojowi Afryki południowej musiały towarzyszyć porażki i zwłoki. Odległość tego kraju od Europy, jego rozmiar, konfiguracja, trudności komunikacyjne, małe zaludnienie, brak prowiantów na miejscu — to były istotne przyczyny niepowodzeń angielskich, jak dowodzą angielscy apolożyści.

Takie dowodzenie wydaje się słusznym napozór, ale po bliższej rozprawie, poczynamy wątpić o jego słuszności; jakkolwiek bowiem wszystkie te warunki ujemne istniały i były znane powierzchownie przed wybuchem wojny, nie uważano poprzednio, aby mogły spowodować porażkę, i zaczęto je przytaczać dopiero po klęskach.

Wątpliwości zwiększają się jeszcze, gdy wiemy, że przed wojną używano wręcz przeciwnych argumentów, aby wykazać, że niepowodzenie spotka oręż angielski i armję każdego innego mocarstwa, któreby przedsięwzięło walkę zaczepną bez olbrzymiej przewagi li-

czebnej i bez potrzeby zapasów pieniężnych. Te argumenty powstały z teorii, dowodzącej, że w nowoczesnych warunkach wszelka wojna obronna posiada naturalną przewagę, którą można zwalczyć jedynie przeważającą siłą.

Sam fakt, że taka teoria została wymyślona przed wybuchem wojny, wówczas, gdy przeczący jej argument «wyjątkowe warunki» wysunięto następnie *prima facie* — przemawia za pierwszą teorią. Lecz faktem jest, że argument angielski nie wytrzymuje krytyki, nawet pobieżnej. Najprzód co do rozległości kraju i wynikających ztąd utrudnień komunikacyjnych, wiemy, że Napoleon przebiegł całą Europę, i że w historii pełno przykładów, kiedy wrogie armje przebywały nieraz kraje rozleglejsze od dwóch republik południowo-afrykańskich.

Ważniejszym jest jeszcze fakt, że prawie wszystkie porażki, poniesione przez oręż angielski, nastąpiły w nieznacznej odległości od głównego korpusu i w czasie, gdy komunikacje były zupełnie dobre. Rozległość kraju i utrudnienia komunikacyjne nie odegrały żadnej roli w bitwach pod Colenso, Stormberg i Magersfontein. Te czynniki wpływały, rzecz prosta, w ogromnej mierze na strategiczny przebieg wojny i przyczyniły się znacznie do jej przedłużenia, ale nie oddziaływały bynajmniej na taktyczne warunki poszczególnych bitew.

Jeszcze dziwniejszem jest dowodzenie apolożyistów angielskich, że jedną z większych przeszkód było słabe zaludnienie kraju. Anglicy korzystali z przewagi liczebnej, stawiając czoło małej garstce boerów, a jednak ich apolożyści z całą niekonsekwencją pragną, aby jednocześnie odnosili wszystkie korzyści, wynikające z prowadzenia wojny w kraju gęsto zaludnionym! Gdyby Afryka południowa była zaludniona tak gęsto, jak Europa, anglicy mogliby się wyżywić w tym kraju, lecz musieliby stawiać czoło nie pięćdziesięciu tysiącom, ale paru milionom ludzi. Dowodzić zatem, że małe zaludnienie było «ważną przeszkodą» w wojnie południowo-afrykańskiej, jest poprostu szczytem niedorzeczności.

Nawet wspaniały klimat Afryki południowej był wtłoczony pod rubrykę «specjalnych warunków wojny w Afryce południowej». Jest to słusznym o tyle, że każdy klimat, oprócz klimatu kraju własnego, jest

warunkiem nieprzyjawnym dla najeźdźcy. Klimat Afryki południowej różni się tem tylko od klimatu Anglii, że jest suchszy i korzystniejszy do prowadzenia wojny; że anglicy, którzy bili się we wszystkich krajach świata, wysuwają taki argument, dowodzi to, jak wielkiem jest uprzedzenie apolożyistów. Dalej widzimy, że konfiguracja Afryki południowej, daleko bardziej otwarta, stawia znacznie mniej przeszkód najeźdźcy, niż taka sama przestrzeń w zachodniej lub środkowej Europie. Odległość siedmiu tysięcy mil, dzieląca przylądek od Anglii, nie odgrywa też wielkiej roli, i wątpliwem jest, czy anglicy mieliby tak mało kłopotu z wyprawieniem 350 tys. ludzi z Londynu do Edynburga, jak z wysłaniem ich z Southampton do Cape-Town i Durbanu.

A więc fakty, które przytoczyłem powyżej, obalają zupełnie wartość objaśnień angielskich. Czyż mamy zatem skłonić się do kontynentalnej teorii, że boerowie pod każdym względem byli lepszymi żołnierzami od anglików? Ta teoria nie wytrzymuje też krytyki. Przeczą jej pierwsze zaraz okresy wojny.

W tych okresach anglicy stali znacznie niżej od boerów pod względem liczby, a także po części i uzbrojenia. A jednak, pomimo swej przewagi liczebnej, boerowie, którzy mieli przewyższać anglików w enotach wojennych, nie odnieśli ani jednej istotnej korzyści nad nieprzyjacielem. Trzy nieufortyfikowane miasta, przeciw którym szli w znacznej liczbie i z wielkim animuszem, oparły się im zwycięzko. Za każdym natarciem boerowie bywali odpierani ze znacznymi stratami. To samo zdarzyło się w Ladysmith, w Kimberleyu, w Mafeking. Gdy nadeszły posiłki, anglicy rozpoczęli serję kontrataków na pozycje boerskie i zostali odparci stanowczo. Ze ani jedna, ani druga strona walcząca nie odniosła zwycięstwa w ataku, choć obie zwyciężały w obronie — w tym akcie widzę wyjaśnienie całej sytuacji.

Kluczem do sytuacji jest zatem fakt, że wojna południowo-afrykańska potwierdza to, co niejednokrotnie dowodziłem sam, i powagi, na których się oparłem, opracowując moje dzieło, a mianowicie, że powstały «nowe warunki wojny», a główną ich charakterystyką jest, iż siła ataku, fizyczna i moralna, zmniejszyła się znacznie od ostatniej wielkiej wojny. Niepodobna w artykule bieżącym wyluszczać podstaw tej

teorii, ale można je streścić, wykazując, że udoskonalenia, dokonane w broni palnej ręcznej i w artylerji, oraz ogólne zastosowanie szańców polowych, przechylają szanse walki na korzyść obrony. Mniej ważnym jest wyjaśnienie, dlaczego tak się dzieje, niż wykazanie, że tak jest; dowiodę więc pokrótce, w jaki sposób miniona wojna stwierdza ową tezę.

Muszę przedewszystkiem zaznaczyć, że choć na innym miejscu omawiałem te fakty szczegółowo, dotychczas nie próbowałem jeszcze streścić ich poszczególnych wyników. Niełatwo stosować zasady logiczne do sztuki tak bezwzględnej i wzniecającej tyle dyskusyj, jak sztuka wojenna; bez przesady wszelako można powiedzieć, że każdy niemal wypadek poszczególny w Afryce południowej, pośrednio lub bezpośrednio, dowodzi przewagi obrony nad zaczepką. A nawet te nieliczne fakty, które zdają się stwierdzać teorię przeciwną, po bliższem ich zbadaniu stanowią najsilniejsze podstawy tego argumentu. Wiemy naprzykład, że ataki bywały niekiedy zwycięskie, lecz wiemy również, że te ataki były przedsiębrane z bezprzykładną przewagą liczebną, lub że im towarzyszyły oskrzydlenia. Wiemy dalej, że obrona bywała rozbita, jak naprzykład obrona Cronjego w Paardeberg; lecz wiemy również, że została złamana nie z powodu skuteczności ataku, lecz dzięki głodowi i niemożności uzyskania posiłków i odzieży, w warunkach, które nie mogą powstać w wojnie europejskiej.

Przyjrzyjmy się naprzód rekonesansom, jakkolwiek bowiem nie są one bitwami, stanowią jednak najniezbędniejszy z preliminarzów ataku. Przed wybuchem wojny południowo-afrykańskiej wykazałem w mojem dziele, że «proch bezdymny oraz nowoczesna broń i amunicje przez długi czas pozostawiają atakującego w nieświadomości dokładnej pozycji obrońcy i tem samem sprowadzają poważne straty, i że zanim prawdziwa pozycja przeciwnika zostanie oznaczona, ten okres nieświadomości może spowodować olbrzymie straty wśród atakujących».

To moje dowodzenie po części opierało się na wynikach moich obserwacji podczas manewrów w Europie, a w części na sprawozdaniach europejskich *attachés* podczas wojny na Kubie. Potwierdziły je ze wszęchmiar doświadczenia w Afryce południowej. Atakujący znajdowali się

ustawicznie w nieświadomości pozycji obrońców, z takim skutkiem, że zanim ją wykryli, straty ich były tak znaczne, że musieli zaniechać ataku. Pod Stormberg Anglicy, nie nie widząc, doszli na odległość kilkuset jardów do boerskich okopów i dlatego, ma się rozumieć, zostali odparci i pozostawili jedną trzecią swoich ludzi w ręku boerów. Korespondenci opowiadają, że nawet gdy boerowie zaczęli strzelać, Anglicy nie mogli zmiarkować, z kąd strzały padają i gdzie ukrywa się nieprzyjaciel. W Magersfontein atakujący mieli takie same smutne doświadczenie. Brygada highlanderów straciła tam w ciągu kilku minut czwartą część swej siły, a to skutkiem nieznamośności pozycji boerów. Anglicy ponieśli straty na całym polu bitwy dlatego, że nie mogli zmiarkować, gdzie stoi przeciwnik. Korespondent «Daily Mail» pisał: «Podczas gdy highlanderzy walczyli na lewo, gwardja szła od strony prawej wolno i przez piętnaście godzin walczyła z niewidzialnym przeciwnikiem». Obrońcy byli też niewidzialni pod Modder-River i Colenso, a ich proch bezdymny nie dawał wskazówek co do ich pozycji. Czytamy, że pod Modder-River «większość oficerów i żołnierzy angielskich nie widziała ani jednego boera i nie miała nawet pojęcia, po której stronie rzeki stoją boerowie».

Są to zupełnie «nowe warunki prowadzenia wojny», z których wynika, że *sine qua non* ataku, zasadzający się na tem, aby atakujący byli obznajmieni dokładnie z pozycją przeciwnika, że to *sine qua non* stało się niemożliwym wśród zmienionych warunków wojennych. Nie będę próbował dowodzić, w jaki sposób wojna południowo-afrykańska wykazała równomierne zmniejszenie się skuteczności innych środków ataku.

Wszyscy taktycy zgadzają się na jedno, a mianowicie, że atak piechoty na oszańcowane pozycje musi być poprzedzony gwałtownem bombardowaniem artylerji, której celem jest zarówno czynić spustoszenia wśród obrońców, jak też osłabić w nich ducha. Wszyscy zgadzają się, że inaczej żaden atak piechoty nie może mieć najmniejszej szansy powodzenia, koniecznego, by atak wogóle przedsiębrać. Otóż ostatnie wielkie wojny dowodzą, że użyteczność artylerji w tych celach jest bardzo przechwaloną.

«Pod Plewną—powiada Totleben—

strzelaliśmy niekiedy przez cały dzień po to, aby zabić jednego turka». Od owego czasu wprowadzono znaczne ulepszenia w artylerji pod względem kalibru, celności i skuteczności strzału; profesor Langlois oblicza, że armaty, używane dzisiaj, są czterdzieści razy groźniejsze, niż działa z r. 1870. A pomimo to, doświadczenia z pod Plewny ponowiły się, a nawet w większych rozmiarach, w Afryce południowej.

Każda z wielkich bitew w wojnie południowo-afrykańskiej rozpoczęła się siarczystem bombardowaniem, a jednak ani razu nie słyszeliśmy, aby straty boerów były tak wielkie, iżby zdołały osłabić w nich ducha, a tem mniej, aby zdołały ich wyprzeć z po za szańców. W Enslin dwie baterje dział polowych i kilka ciężkich armat morskich bombardowały szańce boerów, aż dopóki—wedle słów korespondenta,—«zdało się niemożliwym, by jakakolwiek żywa istota mogła za nimi pozostawać». A jednak po bitwie znaleziono tylko dwudziestu zabitych boerów, i to poległych przeważnie od wystrzałów karabinowych. Pod Modder-River wystrzelano trzy tysiące ciężkich naboju w stronę pozycji boerów, a jednak armja boerów utrzymała się na stanowisku i cofnęła się dopiero skutkiem ataku flankowego. Pod Colenso atakujący Anglicy mieli czterdzieści sześć armat, zaś boerzy tylko dwanaście. Korespondenci donosili, że pozycja boerów pod Fort-Wylie, skutkiem wybuchających bomb, podobna była do wulkanu po silnym wybuchu; a jednak boerowie nie przestawali strzelać ze swoich armat. Pod Paardeberg 4 tys. boerów znajdowało się na małej przestrzeni; przez dziesięć dni Anglicy strzelali do nich z pięćdziesięciu do stu dział polowych, z ciężkich armat okrętowych, z granatników; niektóre wyrzucały 120-funtowe bomby lydditowe. Rezultatem tego niesłychanego bombardowania było 170 trupów i ciężko rannych, z których połowa prawie poniosła szwank przy ataku piechoty, poprzedzającym bombardowanie. Słowem—wojna wykazała, że artylerja, użyta przeciw szańcom, jest zupełnie bezskuteczna. Że nie jest temu winna wadliwa konstrukcja armat, ani też sposób ich użycia, dowodzi fakt, że bombardowanie, dokonane przez boerów pod Ladysmith i Kimberley, było tak samo bezskuteczne. Stwierdza też to inny jeszcze, uderzający wypadek. Mówię o niefor-

tunym ataku na Spion-Kop, gdy artylerja boerów, skierowana przeciw atakującym, w ciągu jednej nocy ubezwładniła 1,300 ludzi. Anglicy nie zdołali się oszańcować, a to skutkiem kamienistej natury gruntu i z powodu, że nie wyprawili dość silnego korpusu inżynierskiego dla zajęcia pozycji. Ztąd owe ciężkie straty i oczywiste wykazanie faktu, że, pomimo niebywalej siły nowoczesnej artylerji, może ona być użyta skutecznie tylko wobec nieprzyjaciela, zajmującego pozycję odsloniętą, czyli innemi słowy, przeciw zbliżającym się napastnikom.

Ci, którzy wierzą w skuteczność artylerji w ataku, dowodzą, że strzały armatnie wywierają głównie skutek moralny. Ale zapewniają, że skutek moralny jest wynikiem strachu, że gdy żołnierze, uzbrojeni w karabiny, znajdujący się pod osłoną szanów, rozumieją, że nie ma powodu obawiać się armat nieprzyjaciela, moralne oddziaływanie armat będzie unicestwione. Tak się też działo w wojnie transwaalskiej, w której najsrozsze bombardowanie artylerji nie zdołało wyprzeć boerów z ich pozycji.

W tych faktach, którym nikt nie zaprzecza (choć próbowano nieraz je wyjaśnić), widzimy nowy dowód, że siła strony obronnej zwiększyła się znacznie.

Zupełne niepowodzenie artylerji wynika, rzecz prosta, z ulepszeń w dzisiejszych oszańcowaniach, oraz z użycia prochu bezdymnego przez obrońców, dzięki czemu okopy są niewidzialne. W Afryce we wszystkich potyczkach anglicy mieli olbrzymią przewagę nad boerami pod względem liczby armat i zapasów amunicji. W zwyczajnej wojnie pomiędzy potęgami o jednakowej lub mniej więcej jednakowej sile (jakiemi są przymierza kontynentalne Europy), nie byłoby takiej różnicy w uzbrojeniu i w liczbie żołnierza. Obrońcy nietylko nie ustępowaliby napastnikom pod względem artylerji, lecz przewyższaliby ich zapewne, albowiem fortyfikacje na granicach europejskich są stałe i uzbrojone w cięższe armaty od tych, które napastnicy mogliby przewozić ze sobą.

Ztąd musimy wyprowadzić wniosek, że w wojnie przyszłości piechota musiałaby atakować pozycje bez moralnej lub materialnej zachęty, wytworzonej poprzednio przez skuteczne bombardowanie artylerji. Prowadzi nas to wprost do kwestji ataku piechoty w nowoczesnych wa-

runkach; i tu także znajdujemy zupełną zmianę na korzyść obrońców.

Rozstrząsałem tę sprawę w dziele p. t. «Przyszła wojna»; wydaje mi się bezsprzecznem, wyłączając czynniki przypadkowe, że dla przeprowadzenia ataku skutecznego trzeba tak wielkiej przewagi liczebnej nad obrońcami, jakich żadne mocarstwo europejskie nie może posiadać. Próby, czynione z jej namowy w Szwajcarii, wykazały, że teoretycznie ta przewaga powinna przedstawiać się w cyfrze nie mniejszej, jak ośm do jednego; studja von Rohne'a oraz innych doprowadziły do podobnych wyników. Okoliczności przypadkowe odgrywają tak ważną rolę w bitwach poszczególnych, że pojedyncze bitwy w Afryce południowej nie mogą, ma się rozumieć, bezpośrednio stwierdzić tych dowodzeń. Lecz ataki na czoła, dokonane w Natalu i w zachodniej kolonii Kapu, dowiodły stanowczo, że olbrzymia przewaga liczebna jest dla skuteczności ataku niezbędną, choć nawet przy takiej przewadze nie zawsze można liczyć na powodzenie.

Jedyna większa próba ataku frontowego boerów w pełnej sile (atak na Ladysmith w dniu 6-ym stycznia 1900 r.) skończyła się zupełną porażką. Przytaczam to z góry, aby uniknąć zarzutu, że ataki anglików, o których będę mówił w następstwie, chybiły skutkiem przyrodzonych wadliwości metody angielskiej. Ataki angielskie były liczne, a wszystkie kończyły się porażką. Jedyna bitwa, kiedy boerowie zostali istotnie zwyciężeni po bezpośrednim ataku, zdarzyła się pod Elangslaagte, w której anglicy przewyższali boerów w pięćkroć, a jednocześnie dokonali ataku flankowego. Ataki pod Belmont i Enslin skończyły się odwrotem boerów z zajmowanych pozycji w najlepszym porządku. Lecz we wszystkich innych wypadkach ataki frontowe anglików chybiały, nawet wówczas, gdy były dokonywane przy pomocy oddziałów, przewyższających liczbą oddziały boerskie cztero- i pięciokrotnie. Pod Magersfontein 13 tys. anglików atakowało dwa razy mniejszą liczbę boerów i zostało zmuszone cofnąć się. Pod Colenso 20 tys. anglików próbowało frontowego ataku na czterokroć mniejszą liczbę boerów; atak skończył się odwrotem, ze stratą jedenastu armat. Pod Paardekop anglicy, w liczbie 16 do 20 tys. z olbrzymią przewagą artylerji, atakowali od frontu 4 tys. wy-

cięczonych boerów i zostali odparci ze stratą 1,400 ludzi. Straty boerów wyniosły niespełna 100 ludzi. Wogóle straty boerów w tych bitwach południowo-afrykańskich nie są znane dokładnie; lecz większość sprawozdań zgadza się na jedno, a mianowicie, że oszańcowani boerowie tracili zawsze mniej, niż dziesiątą część żołnierza, stawianego przeciw napastnikom.

Wszystko to potwierdza pogląd, rozpowszechniający się coraz bardziej wśród wojskowych, że ataki frontowe powinny być zaniechane. Rezultat tego będzie dobitny w wojnach europejskich. Sprzymierzone mocarstwa europejskie pod względem liczby wojska stoją na jednym poziomie, a różnią się tylko pod względem szybkości mobilizacji. Gdyby stosunek pomiędzy atakiem a obroną był ten sam, co dawniej, szybkość mobilizacji odgrywałaby wielką i prawdopodobnie rozstrzygającą rolę. Lecz wedle słów von der Goltza: «zwiększona siła oporu każdej wojskowej jednostki pozwala teraz pojedynczej dywizji przyjmować bitwę z całym korpusem armji, jeśli może liczyć na przybycie posiłków w czasie właściwym». Zanim mniejsze siły powolniej mobilizujących się mocarstw będą wyparte ze swych stanowisk na granicach europejskich, powolniejsze państwa dokonają koncentracji wojsk i równowaga będzie ustalona. Taki wniosek narzuca się mimowoli, gdy patrzymy na warunki granic europejskich i na rozciągłość nowoczesnych linii obronnych. Za przykład może posłużyć granica francuska w razie najazdu Niemiec. Granica francusko-niemiecka ma zaledwie 160 milj. ang. długości, najeżona jest fortem i poprzeczającymi je linjami obronnymi, które powstały po wojnie 1870—71 r. W przeciągu czterdziestu ośmiu godzin francuzi mogliby skoncentrować na tej granicy 300 tys. wojska. To znaczy, że mieliby po 2 tys. ludzi na milę wzdłuż całej granicy. Dwadzieścia lat temu tak cienka linja groziłaby niebezpieczeństwem. Ale karabin magazynowy zmienił warunki. W Magersfontein boerowie przez cały dzień zachowywali pozycję improwizowaną długości dwudziestu mil, mając niespełna 6 tysięcy ludzi, co czyni 300 ludzi na milę, to jest szesnaście razy mniej, niż uważano dawniej za konieczne do osłonięcia jednej mili. W innych bitwach wojny południowo-afrykańskiej obronne

linje boerów były równie cienkie, a jednak przy pomocy karabinu magazynowego zdołały utrzymywać ogień tak silny i gęsty, że nieprzyjaciel nie mógł ich przerwać. Pod Waterloo Anglicy mieli więcej wojska skoncentrowanego na dwóch milach obrony, niż wynosiła cała armja boerów; a jednak ogień angielski nie przeszkodził francuzom dotrzeć do ich szeregów, a nawet przebić je gdzieś tam. Przy nowoczesnym karabinie widzimy, że 300 ludzi na milę może dawać tak silny ogień, że zdoła zdziatkować każdy korpus armji, zbliżający się w zwartej formacji. Należy ztąd wyprowadzić wniosek, że owe 2 tys. ludzi na jedną milę, których francuzi natychmiast po wybuchu wojny mogą postawić przy swoich fortyfikowanych granicach, stanowiłyby dość silną obronę ku odparciu wszelkich usiłowań najazdu przez krótki przeciąg czasu, zanim nadejdą posiłki.

Takim jest, według mego zdania, wyjaśnienie taktyczne niepowodzeń ataków piechoty w Afryce południowej. Przytoczone fakty doprowadzają bezsprzecznie do konkluzji, że tak, jak w artylerji, nowoczesne ulepszenia w uzbrojeniu piechoty sprzyjają stronie obronnej. Nie będę się tu zajmował sporną i zawiłą kwestją: jaka jest rola jazdy w ataku. Lecz kawalerja, a właściwie konna piechota miała olbrzymie znaczenie w działaniach pośredniej obrony w Afryce południowej, tak dalece, że wielu krytyków europejskich znajduje, iż nowa armja: jeźdźców, walczących pieszo, rozstrzygnie trudności ataku i przeciwdziała korzyściom, jakie strona obronna czerpie z użycia udoskonalonej broni.

W późniejszych okresach wojny, gdy rozbito pierwsze kolumny obronne boerów, lord Roberts używał znacznej liczby piechoty konnej, a ten system przyniósł duże, choć ograniczone korzyści. Wódz angielski rzucił na nieprzyjaciela od frontu piechotę i artylerję, zaś wyprawiał konną piechotę przeciw flankom. Ponieważ boerowie byli zazwyczaj pięć do dziesięciu razy mniej liczni od Anglików, ten system, rzecz prosta, okazał się skutecznym. Choć Anglicy wypierali zawsze boerów z ich pozycji, nie zdołali wszakże nigdy zapewnić sobie stanowczego zwycięstwa przez odcięcie im odwrotu. Boerowie nie tylko cofali się spokojnie i bezpiecznie, lecz wlekli ze sobą ciężkie armaty, używane

po raz pierwszy na polu. Ten fakt jest może najdonioślejszym ze wszystkich, gdy chodzi o wyjaśnienie wojny południowo-afrykańskiej; dowodzi bowiem, że przy nowoczesnych warunkach, choćby atak powiódł się, strona obronna może cofnąć się w porządku, co było dawniej niemożliwem.

Przed laty pięćdziesięciu obrońcy, zamiast być wypierani powoli ze swych stanowisk i pozostawieni prawie spokojnie, zostaliby wzięci na bagnety i porąbani przez ścigającą kawalerję; odebranoby im działa, zabito większą połowę żołnierza i resztę ujęto. Lecz dzięki olbrzymim przestrzeniom pomiędzy stronami walczącymi w bitwach Afryki południowej, zdarzało się wciąż, że zanim kawalerja atakujących dobiegła tak daleko, iż mogła grozić tyłom obrońców, konie jej były już tak zmęczone, że dalszy pościg stawał się niemożliwym.

Narówni z innymi, przytoczonymi powyżej zmianami warunków nowoczesnej wojny, stanowi ta okoliczność przewagę obrońcy, gdyż w razie porażki zabezpiecza go od zniszczenia, a natomiast nie daje żadnej równoznacznej korzyści stronie atakującej. Dalekonośność karabinów i wytrzymałość koni stanowią nie przypadkowe ani tymczasowe czynniki i będą sprawiały te same rezultaty w Europie, jak i w Afryce południowej.

Należy dodać wszelako, że zmniejszenie działań konnicy w walce zaczepnej, objawiające się tak wyraźnie w Afryce południowej, musi być jeszcze większe w wojnie europejskiej. Przedewszystkiem nie będzie początkowej przewagi liczebnej, jak to miało miejsce w Afryce południowej. Powtóre, jednolite fortyfikacje wzdłuż wszystkich granic europejskich uniemożliwiają wszelkie poruszenia flankowe, do których konnica nadaje się tak wybornie. Niema ani jednego punktu na granicy francuskiej, gdzieby armja niemiecka, piesza lub konna, mogła oskrzydlić linję obrońcy.

Cała granica najeżona jest nieprzerwanym łańcuchem fortyfikacyj, które muszą być najprzód zdobyte w ataku bezpośrednim—a podobna metoda chybiłaby niewątpliwie. Istnieje, co prawda, dwie znaczne luki w linjach obronnych, ale te luki zostały pozostawione umyślnie i są tak umieszczone, że wszelkie próby wkroczenia przez nie, z zamiarem oskrzydlenia francuzów, miałyby tylko ta-

ki skutek, że najeźdźcy zostaliby odcięci od swych korpusów i otoczeni. Ale zbyt cennym byłoby rozprawiać nad okolicznością, tak nieprawdopodobną. Dość powiedzieć, że wszelkie zwycięskie oskrzydlenia w Afryce południowej były dokonywane w kraju płaskim, nieufortyfikowanym, przy niemożliwej w Europie przewadze liczebnej.

Wobec czysto taktycznego charakteru tych czynników, niedorzecznością byłoby dowodzić, że nie dają one nauki całemu światu. Możliwość zastosowania ich do warunków wojennych Europy współczesnej nie podlega dyskusji. Wielkie mocarstwa europejskie podzielone są dziś na dwa zbrojne obozy, a każdy z tych obozów nie różni się ani o włos od drugiego pod względem liczby wojska, siły i doskonałości uzbrojeń, oraz mocy ducha narodowego. Na granicach wznoszą się niezdołane fortyfikacje, zbudowane na skalę, nieznaną przeszłości; pomiędzy możliwymi nieprzyjaciółmi piętrzy się niewidzialny mur ułtwień obronnych, które, będąc wynikiem ludzkiego postępu, nie dają wolnego pola ludzkim najazdom. Przy tych zmianach można się spodziewać zniknięcia wojny z jej najdawniejszej dziedziny. Czyż podobna bowiem przypuszczać, aby którykolwiek mąż stanu był tak zaślepionym, lub jakikolwiek tłum tak namiętnym, aby rzucać się w walkę, z której ani odwaga, ani genjusz nie zdołają osiągnąć korzyści, równoważących bodaj straty.

Dodajmy, że, na szczęście, nad Europą nie wisi żadna kwestja sporna, mogąca wywołać ostre zatargi i nienawiści. Wojny religijne i dynastyczne należą już do przeszłości. Granice są wszędzie oznaczone bardzo wyraźnie, a chociaż nie zawsze na podstawie podziałów rasowych, lecz bardziej, niż kiedykolwiek przedtem, odpowiadają takiemu idealnemu rozgraniczeniu. Na kontynencie europejskim przebrzmiały nawet odgłosy wojenne. W dziesięcioleciu od r. 1880—1890 rzadkim był miesiąc, aby w prasie europejskiej, na podstawie jakoby najlepszych źródeł, nie rozpuszczano pogłosek, że Francja i Niemcy, Rosja i Niemcy mobilizują się w skrytości z zamiarem natychmiastowych działań wojennych. Dziś rzadko się słyszy takie pogłoski. Niektórzy dowodzą, słusznie z pozoru, że wszelkie konkluzje co do niemożliwości wojny, opierające się na równości

liczebnej wojska, uzbrojeń, wyćwiczenia — są fałszywe, albowiem nie liczą się z ważnym a nieobliczalnym czynnikiem natury ludzkiej. Pamiętam, że rozprawiałem w tym przedmiocie z profesorem francuskiej Ecole Militaire, który formułował znakomicie te zarzuty.

«Przypuśćmy—powiadał—że pan ma słusność co do równości liczebnej przymierzy europejskich. Dajmy na to, że liczba wojska, że uzbrojenie, wyćwiczenie, są jednakie — nie dowodziłoby to jednak, że żadna ze stron walczących nie może odnieść zwycięstwa. W tych wielkich organizacjach, pozornie tak równomiernych, jest nieskończone pole różnic, daleko większych, niż same różnice liczebne. Istnieją rozmaite stopnie wiary w słusność danej sprawy, zaufania do wodzów, różne wpływy historyczne oraz wpływy geniuszu osobistego — istnieje możliwość, że bieg wypadków wysuwa na front wielkiego dowódcę. Wszystkie te czynniki mają sprzyjać armji, która napozór nie cieszy się żadną przewagą. Wreszcie istnieje—przypadek. Schwytanie depechy, rozbicie się pociągu, nagła zamieć śnieżna, kula, godząca w dowódcę, który posiadał zaufanie wojska, dalej opóźnienie się posiłków spodziewanych, panika niewyjaśniona — podobne wypadki tworzyły historje przeszłości, a jeden z nich może i teraz przechylić szalę zwycięstwa. Wojna zależała zawsze w równej mierze od przypadku, i od czynników,—i nadal tak będzie».

Taki argument określa znakomicie zarzuty, stawiane tezie, że mechanizm wojny udoskonalił się i doszedł do poziomu niebywałego. Nie trudno jednak znaleźć odpowiedź. Jeśli wojna wybuchnie, czynniki natury ludzkiej i przypadku odegrają niewątpliwie znaczną rolę. Lecz z ważnych powodów nie mogą one odegrać roli tak stanowczej, jak dawniej. Prawo przeciętności stosuje się do wszystkich spraw ludzkich. Jeśli dwaj ludzie podzucają w górę pensa sześć razy—jeden może wygrać sześciokrotnie. Lecz jeśli podzucą go sto razy — niema żadnej możliwości, aby jeden wygrał sto razy; można stawiać sto przeciw jednemu, że wygrane będą podzielone mniej więcej równomiernie. Może to służyć za parabolę do ilustrowania roli, jaką przypadek mógłby odegrać w przedłużającej się i skomplikowanej wojnie przyszłości. Przed stu laty jedna bitwa, podda-

nie się jednej fortecy, rozstrzygały nieraz o losach wojny. Ale wobec licznych i rozległych armij, wobec nieprzerwanej linii obronnej, wobec niewyczerpanych rezerw nowoczesnej Europy, jedna bitwa, rozstrzygnięta trafem szczęśliwym, nie może dać stanowczego rezultatu. Na to potrzeba niezliczonych bitew, oblegania mnóstwa fortec oraz działania i przeciwdziałania wielu armij. W takich okolicznościach przypadek może odgrywać stosunkowo dużą, ale nigdy nie większą rolę od innych czynników. Depesza przejęta lub spóźnione nadejście posiłków mogą rozstrzygnąć o jednej bitwie, ale w żadnym razie nie mogą wpłynąć na losy całej wojny. Dla pomyślnego jej zakończenia trzeba by mnóstwa pomyślnych przypadków. A jak przy podzucaniu sto razy pensa, tak samo w skomplikowanej sztuce wojen nowoczesnych jest rzeczą niemożliwą, aby cały szereg okoliczności przypadkowych sprzyjał jednej stronie walczącej.

Lecz nawet, gdyby szanse hazardu mogły rozstrzygnąć zatarg wojenny, jak to się zdarzało w przeszłości, w wyż wymienionych faktach znajdujemy wyjaśnienie, dlaczego pokój jest zachowywany. Żaden mąż stanu nie wyruszał nigdy na wojnę, licząc jedynie na przypadek. Wojny bywają wypowiedane dlatego, że dane narody pewne są swojej przewagi liczebnej, lepszemu wyćwiczeniu wojska, udoskonaleniu broni—to jest, że spodziewają się odnieść przewagę, licząc na czynniki, które, jak wiemy, nie dają dziś żadnej wyższości nad możliwym przeciwnikiem.

Mężowie stanu nie mogą już wyruszać na wojnę lekkomyślnie, licząc na geniusz doświadczonego wodza. Od śmierci wielkich dowódców z r. 1870 i 1877—78, żaden z krajów europejskich nie może się poszczycić przewagą, płynącą z posiadania wielkiego wodza. Moltke, Blumenthal, Hurko i Skobelew już nie żyją. Ich następcy mogą być równie wielcy, ale ich nazwiska, oraz kraje, które ich wydadzą, nie są jeszcze znane. Okoliczności jedynie mogą to wykazać; mężowie stanu sądzą wszelako, że dowody nie istnieją w danej chwili.

Na szczęście, jest jeszcze jeden powód, dla którego wojna na kontynencie europejskim nie wybuchnie zapewne. A tym powodem wielka ostrożność nowoczesnych mężów stanu w Europie, ich obawa przed zamieszkami ludowymi i strach przed

odpowiedzialnością. Pod tym względem wojna transwaalska udzieliła światu nauki daleko cenniejszej, niż nawet doświadczenia wojenne, które starałem się wyjaśnić. Od samego początku ta wojna była ciągiem i nieprzerwanym ujawnianiem płonności złudzeń, które, jak powiada przysłowie, są dziećmi próżnych chęci. Okazało się, że wszelkie nadzieje polityczne, społeczne, materialne i duchowe, na które liczone, były gmachem bez fundamentów: obalał go pierwszy powiew faktów rzeczywistych. Piętrzenie zamków na lodzie imperjalistycznej Francji przed laty trzydziestu nie było bardziej pouczającym. Tam nauka przyszła nagle. W Afryce południowej zawód następował po zawodzie, a zanim jedna uluda rozwiała się, na gruzach jej zaszczipiano drugą. Nie utopiści i filantropi, lecz żołnierze i mężowie stanu dawali się unosić marzeniom. Czyż podobna, aby, mając przed oczyma taki dowód powszechnego otumanienia umysłów ludzi na świecie, przezorniejsi i odpowiedzialni mężowie stanu Europy zechcieli wdawać się lekkomyślnie w wojnę tak wielką i straszną, że wszystkie epizody krwawej walki w Afryce południowej zostałyby tu skupione na jednym polu bitwy? Odpowiedzią na to pytanie jest wzajemna obawa mocarstw i większy jeszcze strach przed zamieszkami ludowymi.

Najmniejsza obawa zatargu dyplomatycznego wystarcza, aby przeszkodzić krokom stanowczym w sprawach międzynarodowych, choćby nawet wielkie korzyści mogły wypłynąć z polityki czynnej. Namiętna agitacja na korzyść boerów na lądzie Europy nie wpłynęła na zmianę jednego bodaj wyrazu w depeszach dyplomatycznych. Zrečni mężowie stanu woleli użyć agitacji we własnych celach i odwracać ją do brodusznie, gdy zaczynała być niebezpieczną. Wiedzą oni, że jedno słowo, wypowiedziane przez Napoleona III do ambasadora austriackiego, wystarczyło, aby przekonać Europę, że wojna pomiędzy dwoma mocarstwami jest nieunikniona.

Status quo stało się obecnie opoką dla Europy. Wszędzie istnieje jakaś przesadna obawa wypowiedzenia niebacznego słowa, któreby mogło wzniecić podejrzenia zagranicy, lub rozkiełznać namiętności domowe. Nawet armeńczycy pozostawiani są własnemu losowi, w obawie, aby jakiś żywiol zatargu nie zamacił

pokojowych stosunków mocarstw Europy.

Wszystko to, razem wzięte, jest raczej zapowiedzią odwlekania wojny, niżli rekojmią pokoju. Nie rokuje to wcale zmniejszenia się ciężaru uzbrojeń i, w najlepszym razie, z dwójga złego daje nam mniejsze. To właśnie stanowi niebezpieczeństwo dla Europy, a niewiadomo, czego należy bardziej się obawiać: czy raptownej zagłady wśród kataklizmu wojny powszechnej, czy też powolnego wycieńczenia się organizmu społecznego, zaburzeń politycznych, jako nieuniknionego wyniku militarizmu?

Lecz o ile wojna będzie wciąż odraczana, nie ulega wątpliwości, że oświata powszechna doprowadzi militarizm do zaniku. Inne, nie mniejsze klęski minęły. Wiara w niezmienną jakiegokolwiek zgubnej instytucji jest zwątpieniem o postępie ludzkim. Militarizm został mocno zachwiany przez wypadki wojny południowo-afrykańskiej, a to tak dalece, że nawet wojskowi zaczynają wątpić o jego użyteczności dla celów, którym miał służyć. Rozumne zbadanie całej sprawy jest najlepszą drogą dokonania reformy; a gdyby takie badanie zostało przedsięwzięte przez komisję, złożoną zarówno z mężów nauki, i ludzi praktyki, jak z żołnierzy i polityków, można być prawie pewnym, że chwycająca się już podwalina rzekomej konieczności, na której spoczywa militarizm, zostałaby obaloną ku wielkiej korzyści Europy i reszty świata.

Jan Bloch.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

(Z notat sprawozdawcy sejmowego „Kraju“).

Rozprawa budżetowa ¹⁾.

Formułuję wrażenie ze wszystkich wysłuchanych mów, na prawo, na lewo, od środka, z ław ruskich, od najskrajniejszego skrzydła polskiego — i stwierdzam, że to wrażenie jest pełne otuchy. Jest oczywiście różnie tyle, ile odcieni politycznych mieści się w ramach sejmu; niepodobna, aby ich nie było, są grube różnice, płynące z odmiennych punktów patrzenia na rozwój społeczny, niektóre, może tak samo silne, płynące z odmienności temperamentów; słyszałem przemawiających posłów, których wynurzenia cechuje spokój, wytrawność, równowaga, i takich, którzy, jak płomienny p. Stapiński, biją pięściami w pulpit dla żywszego akcentu, gestykuluja, unoszą się, zapalają i tracą panowanie nad potokami własnej wymowy. Sejm, w któ-

rymby tego wszystkiego nie było, nie da się wcale pomyśleć, byłby gromadą martwych mechanizmów, ale po za temi osłonkami czuje się zgodność i jednolitość zasadniczych motywów, odbiera się to samo wrażenie, które określił dobrze poseł Milewski, iż «mogą być bardzo ostre różnice co do środków, lecz niema ich co do celów». Areną zajęć osobistych, nienawiści, przepaści nieprzeżytych, sejm nasz nie był i tym razem, jak nie bywał dotąd.

Na prawicy, z ust posła Stadnickiego, może potomka owego «Djabła», co się niespokojnością umysłu i obyczajów wstawił za Zygmunta III, padły słowa, iż większość ma nadzieję «dojść do porozumienia i pożycia zgodnego z demokratami, ludowcami i rusinami». Słowa te są znamienne, świadczą o dążności kojarzenia różnych sił pod wspólnym sztandarem pracy dla kraju, są dowodem, że niema zacierzwienia i roznamietnienia partyjnego, choć są partje. Na prawicy nie zabrakło surowej krytyki rządu centralnego i władz krajowych. «Z całym zaufaniem — mówił poseł Stadnicki — zwracamy się do osoby namiestnika, pragniemy jednak większego rezultatu działalności rządu krajowego, zwłaszcza co do rezolucyj, uchwalanych przez sejm. Kompetencja rządu krajowego powinna być rozszerzona; dziś jest on tylko delegaturą ministerstwa, a nie rządem prawdziwym, bo decyzje we wszystkich ważniejszych sprawach zawisłe są od Wiednia. Jednakże i sprawy, mogące być załatwione we własnym zakresie działania, zbyt powoli są dokonywane». Więc niema «wzajemnej admiracji», więc większość sejmowa nie ubiera się w szaty arcykapłańskie i nie chce być kastą fałszywie solidarną, obawiającą się dotykania błędów swoich skalpelem krytycznym.

Poseł Milewski omawiał w rozprawie budżetowej szkodliwe skutki krótkości sesyj sejmowych: «Ma to takie następstwo, że agitatorzy opozycyjni mogą zarzucać sferom rządzącym, iż nie robią, aby usunąć niedolę ludu. W ten sposób wzmagają się wrzenie w kraju, tak iż rządowi uczynić można zarzut, że sam przyczynia się do wzrostu ruchu antyspołecznego. Sytuacja w kraju jest ciężka, a winne są temu dawne zaniedbania, po części z naszej, ale w większej mierze z cudzej winy i woli».

Wobec enuncjacji tej, zbyt różowy podkład miała apostrofa p. Stapińskiego: «Rząd — to wy sami, z większości sejmowej. Jesteście w stanie dużo, bardzo dużo zrobić, rząd z waszego rekrutuje się grona i wy macie środki, aby go zmusić do powolności». Niewątpliwie: można zrobić «dużo, bardzo dużo»; niewątpliwie: nie zrobiło się wielu rzeczy, które zrobić należało, a wiele innych robi się źle — lecz jak daleko ztąd jeszcze do «zmuszania do powolności». Przenosił p. Stapiński potęgę swoich przeciwników! Miał za to trochę słuszności, gdy mówił dalej:

«Ustępliwość jest waszą chorobą. W Wiedniu ustępujecie, aby kogoś nie obrazić lub komuś się nie narazić, ustępujecie nawet w kraju wobec Niemców i doprowadzacie do tego (raczej: znosicie to. *Przyp. korespondenta*), że magistrat w Białej urzęduje po niemiecku, chociaż urzędować winien po polsku».

Z obozu ruskiego padały słowa, wotujące niezadowolenie dla większości sejmowej, domagano się szybszych i dalej idących koncesyj, lecz nie opuszczono i tu także gruntu rzeczowej krytyki (tak zw. obstrukcja w czasie debaty budżetowej była właściwie cieniem obstrukcji, ograniczyła się do spokojnego przewlekania obrad), z jednym, jedynym wyjątkiem. Poseł Korol zaryzykował, nie pierwszy raz zresztą, porównanie losu rusinów galicyjskich z losem Polaków pod berłem niemieckim. W tem była zła woła, tak widoczna, że nawet przekonywanie p. Korola, iż wypowiada nieprawdę, stawało się zbyteczne. Tysiące ludowych szkół ruskich, gimnazja, katedry uniwersyteckie, uprawnienie języka ruskiego w urzędach, zadają wymownie kłam orzeczeniu. Więc dobrze uczynił poseł Milewski, stwierdzając sucho, iż należałoby gorąco życzyć Polakom wielkopolskim tyłu praw, ile mają rusini w Galicji, i zapytując p. Korola, czy zgadza się to z jego sumieniem, aby dostarczać wrogom słowiańszczyzny podstaw do kłamliwych oskarżeń Polaków w rodzaju znanego zarzutu, iż w Galicji niema ani jednej szkoły ruskiej?

P. Korol miał szczęśliwszą rękę, gdy krytykował postępowanie władz politycznych, które dla miłego mandatu znieprawiają sumienie ludu, wyrządzając tem szkodę sprawie publicznej. Polityka staje się bowiem w ten sposób szkołą zepsucia i bezprawia, zamiast być szkołą życia obywatelskiego. Poseł ruski złożył jednak równocześnie świadectwo zaufania do rządu krajowego, gdy w zakończeniu swej mowy zwrócił się do namiestnika z prośbą, aby «położył rękę na praktykach urzędników politycznych».

I niebawem poseł Korol otrzymał dowód, że może się z takim apelem zwracać do rządu krajowego, że rząd ten odczuwa sam potrzebę naprawy niejednego, co jest złe lub chybione. Namiestnik hr. Piniński, zaznaczywszy w słowach stanowczych, że stara się zawsze popierać interesy ludności ruskiej, «którą zna dobrze i dla której żywi dawną sympatję», przyznał z całą otwartością, iż «nie wszyscy urzędnicy potrafią odpowiedzieć w zupełności swemu zadaniu», że niema w tem jednak złej woli, że wreszcie namiestnik kraju dążyć będzie do tego, «aby urzędnicy byli przejęci duchem obywatelskim».

Z wielką mową programową, która wywarła silne wrażenie, wystąpił imieniem zreorganizowanego stronnictwa demokratycznego, poseł Rutowski. Była to jedna z najważniejszych enuncjacji sejmu tegorocznego, rzucająca zarys programu: nierozbijanie sił, dążność do wytworzenia *modus vivendi* między stronnictwami i do wspólnej pracy w imię postępu, którego konieczność uznaje cały sejm bez różnicy zapatrywań.

Poseł Rutowski stwierdza, że w dyskusji tegorocznej padły słowa stanowcze, słyhać było ton śmielszy, była mowa o naprawie rzeczy publicznej, o naprawie rządu, była mowa o reformie gospodarki, była krytyka. Proces społeczny w Galicji zrobił niezaprzeczone postępy, pogłębiło się niezadowolenie. Mówca wita z radością wynurzenia, które szły z prawego skrzydła; wykaza-

¹⁾ Patrz Nr 26 «Kraju».

ły one, że niepodobna nadal wydeptywać starych ścieżek. To daje rękojmię, że będzie można iść razem w wielu rzeczach o doniosłości pierwszorzędnej dla kraju. Podnosi konieczność rozszerzenia samorządu, zakreszenia szerszych widnokręgów działania. Doświadczenie okazało, że jesteśmy zdolni do wysokich zagadnień autonomicznych, że umiemy rządzić sobą. Dawne zaniedbania muszą być odrobione w szybszym tempie. Stronnictwo demokratyczne stoi gotowe do wspólnej pracy. Mylą się ci, co sądzą, że się przeżyło. Ma ono na widoku zawsze to samo ważne hasło: uobywatelenie mas, i drugie: — «nie marnować sił na walki wzajemne, lecz dążyć do tego, by przyspieszyć odrodzenie na wszystkich polach». Mówca składa oświadczenie w sprawie ruskiej. Stronnictwo demokratyczne polskie poda rusinom chętnie rękę, ile razy idzie o usiłowania i cele kulturalne, «ale nie wolno mu niczego wyprzeć się z naszej przeszłości», nie wolno «wydrzeć z niej choćby jednej karty».

Mowa Rutowskiego usiłowała rzucić most zgody między skrajne skrzydła sejmowe. Demokraci przez usta jego złożyli deklarację, iż rolę swoją rozumieją, jako rolę naturalnego ogniwa, łączącego siły poselskie, rzucone bardzo na prawo i bardzo na lewo. To programowe oświadczenie spotkało się z objawami żywego zadowolenia. Należy życzyć, aby taka powszechna unja, bez paragrafów i statutów, stała się czynem, a cały przebieg rozprawy budżetowej przekonują, że na wytworzenie jej jest w sejmie dość czynników, że most zgody, o którego wybudowaniu mówił Rutowski, nie byłby budowany w powietrzu.

Jeszcze raz wreszcie wróciło do sejmowi widmo mowy małborskiej. Wprowadził je na chwilę poseł Rotter, wzywając, aby sejm zmanifestował swoje uczucia. Temperamentu p. Rottera nie zadowalała to oświadczenie, jakie już sejm złożył przez usta marszałka. Powołuje się na znaną deklarację szlachty wielkopolskiej i sądzi, że ostrzejszy ten, jakiby padł we Lwowie, nie mógłby spowodować żadnych szkód narodowych. Głos ten pozostał jednak odosobnionym.

BUDŻET.

Budżet uchwalono. Oto jego zarys:

Wydatki.

Koszta reprezentacji kraju	237,792	koron
» zarządu	752,527	»
» leczenia	2,435,000	»
» szczyptenia	164,000	»
wydatki sanitarne	99,200	»
zasiłki dla zakładów dobroczynnych	60,648	»
na cele oświaty	7,815,538	»
utrzymanie zabytków historycznych	78,698	»
kwaterek żandarmerji	537,230	»
wydatki na komunikacje	3,457,478	»
dotacje dla zakładów krajowych	45,994	»
wydatki na szupaństwo	46,500	»
budowy wodne i meljoracje	1,559,203	»
umarzanie pożyczek	3,102,612	»
na cele rolnictwa i górnictwa	1,381,515	»
» » rękodziel i przemysłu	502,624	»
rozmaite wydatki	113,500	»
Razem	22,913,884	koron

Dochody.

Z dróg krajowych i kolei żelaznych	564,244	koron
nadwyżki dochodów od zakładów dotowanych	122,292	»
zwroty zaliczek z lat ubiegłych	96,204	»
zwroty od pożyczek	3,551	»
dochody szkoły gospod. leśnego we Lwowie	14,760	»
dochody szkoły rolniczej i folwarcz. w Dubianach	140,835	»
dochody szkoły rolniczej w Czernichowie	74,340	»
dochody innych krajowych szkół rolniczych	77,190	»

dochody z kwaterek żandarmerji	201,962	koron
» ze zwrotu wydatków szupasowych	14,500	»
dochody z kraj. opłat konsumcyjnych	6,201,720	»
» z krajowego składu publicznego w Krakowie	33,600	»
rozmaite dochody	1,305,807	»
Razem dochodów własnych	8,852,008	koron
Pozostaje do pokrycia dodatkami do podatków	14,061,876	»
dodatki w stosunku 60 proc. od podatków realnych, a 66 proc. od zarobkowego	13,964,338	»

Pozostaje niedobór 97,538 koron

Niedobór ten powstał z uchwalenia 100 tysięcy koron na pomoc dla okolic, dotkniętych klęską powodzi, czego przy układaniu budżetu nie można było przewidzieć.

Rozpatrując cały budżet krajowy, można stwierdzić z zadowoleniem, że pomimo wydatków, wyższych o 1,568,260 koron od wydatków, preliminowanych na rok 1901, pomimo, że tak dochody własne, jak dochody z dodatków do podatków układano z wielką ostrożnością wydatki zostały pokryte bez podwyższenia ciężarów i bez korzystania z kredytu. Główny wzrost wydatków mieści się w budżecie szkolnym i w budżecie meljoracji rzek i roli, co odpowiada najważniejszym potrzebom kraju. Pomyślnie są również widoki budżetowe na r. 1903, natomiast trudniej przedstawia się horoskop na r. 1904, w którym kraj będzie musiał znacznie podwyższyć wydatki w dziale regulacji rzek.

Szkoły i oświata.

Sprawy szkolnictwa i oświaty zajęły na sesji tegorocznej więcej czasu, niż kiedykolwiek. Przedewszystkiem nigdy jeszcze nie poddano w komisji szkolnej tak gruntownej, tak wyczerpującej rozprawie stanu szkolnictwa ludowego i seminarjów nauczycielskich, jak tym razem. Wobec znacznego, jak na nasz budżet, podwyższenia plac nauczycielskich, uznano za stosowne przeprowadzić równocześnie dyskusję nad duchem, jaki ożywia nauczycieli ludowych w kraju, nad moralnymi kwalifikacjami całego zawodu. Sprawozdawca komisji, poseł miasta Krakowa prof. Jaworski, po rozpatrzeniu się w przedmiocie, doszedł do wniosku, iż sejm powinien stwierdzić i z naciskiem podnieść «niebezpieczeństwo niezdrowej agitacji wśród nauczycielstwa i szkodliwe jej objawy potępić». Sejm uznał motywy p. Jaworskiego za słuszne i przychylił się do jego wniosku. «Niezdrowa agitacja», na której szkodliwość i niebezpieczeństwo wskazał prof. Jaworski, trwa od lat trzech, od założenia niezawisłego organu «Szkolnictwo Ludowe» (w Nowym Sączu), który silnie zaznacza stanowisko opozycyjne wobec krajowych władz szkolnych i propaguje zasady społecznego radykalizmu.

Budżet plac nauczycielskich podniesiony został ostatecznie o 706,190 koron, więc o 33,190 koron więcej, niż proponował Wydział krajowy. Jeżeli się uwzględni, że w miarę wzrostu liczby nauczycieli budżet ten będzie wzrastał corocznie, to trzeba przyznać, iż kraj uczynił rzetelną ofiarę na rzecz nauczycielstwa ludowego. Garsć cyfr historycznych objaśni najwymowniej, jak względnie duże postępy czyni Galicja na polu zaopatrzenia materialnego nauczycieli ludowych.

W r. 1881 wynosiły place nauczycielskie	2,825,002	kor.
» 1891	3,495,026	»
» 1896	7,145,784	»
» 1901	7,686,172	»
» 1902	8,170,000	»

Wzrost tych podwyższeń jest szybszy, niż wzrost budżetu ogólnego.

Ofiary ponoszone są oczywiście w równej mierze na korzyść szkolnictwa polskiego, jak ruskiego. Rusini wystąpili w sesji bieżącej z życzeniem specjalnem: domagali się założenia nowego gimnazjum ruskiego w Stanisławowie. Wydział krajowy, rozpatrzywszy sprawę, przychylił się do życzeń ruskich, uchwalając przedłożyć sejmowi wniosek, któryby wzywał rząd do utworzenia tej nowej średniej szkoły z ruskim językiem wykładowym. Innego zdania była jednak komisja szkolna, której następnie oddano wniosek Wydziału krajowego do rozważenia. Komisja ta ośmiu głosami przeciw czterem uchwaliła wniosek odrzucić, a sejm podzielił to stanowisko.

W motywach uchwały podniesiono, iż uznaje się prawo narodowości ruskiej do kształcenia młodzieży w języku ojczystym, wzywa się jednak Wydział krajowy, ażeby przedłożenie swoje o założeniu nowego gimnazjum ruskiego w Stanisławowie ponowił dopiero wówczas, gdy wskazana zostanie dostateczna liczba ruskich sił nauczycielskich, i gdy przez założenie nowych szkół średnich usunięte zostanie przepelnienie, jakie istnieje w gimnazjach polskich w Tarnowie, Rzeszowie i Przemyślu. Jednocześnie uchwaliła komisja wezwać rząd, aby we wszystkich, więc także zachodnio-galicyskich gimnazjach zaprowadził obowiązkową naukę języka ruskiego. Z tym ostatecznym wnioskiem wystąpił poseł podolski, Tadeusz Cieński.

Posel ks. Stojalowski domagał się energicznie założenia polsko-niemieckiego seminarjum nauczycielskiego w Białej. Sprawa ta — jak wyjaśnił namiestnik — jest właśnie przedmiotem układów między rządem krajowym a ministerstwem oświaty.

Zamknięcie obrad.

Sejm odroczoney został w sam przeddzień uroczystości grunwaldzkiej. Ostatnie obrady odbyły się w stanie pewnego zdenerwowania. P. Stapiński próbował ponownie wyciągnąć sprawę stosunków polsko-pruskich na porządek dzienny, sądząc, że jego doświadczenie polityczne i patriotyzm są bardziej wypróbowane od doświadczenia i patriotyzmu całego sejmowi, który uznał, że lepiej będzie dla kraju, gdy jego reprezentacja nie da się porwać wezbranej fali uczucia i nie przekroczy granicy równowagi. Ciągłe wnioski, interpelacje i wykrzykniki p. Stapińskiego, adresowane do marszałka, do większości i do całego sejmowi, wytworzyły atmosferę wysoce nerwową. Świetna mowa posła Koliszera o stosunku ekonomicznym kraju do państwa, nie wywarła z tego powodu takiego wrażenia, jakie mogłaby wywrzeć w innych warunkach.

W sobotę namiestnik ogłosił odroczenie sejmowi. Zamykając obrady, marszałek hr. Potocki podniósł, że tym razem sejm zebrał się w okolicznościach wyjątkowo smutnych, lecz głos rozsądku pokonał głos uczucia, które domagało się, aby dać demonstracyjny wyraz boleści powszechnej. Wymowną tę aluzję uwieńczono gorącym oklaskiem. Marszałek dotknął następnie sprawy uwolnienia zamku królewskiego od wojska, ubolewając nad tem, iż układy z minister-

stwem wojny nie doprowadziły dotąd do pomyślnego wyniku, i podniósł z naciśkiem, że należało przeciw oczekiwać mniej biurokracyzmu i formalizmu tam, gdzie naród ofiarowuje cesarzowi w darze najdrogocenniejszy przedmiot, jaki posiada: zamek swoich dawnych królów. Należy żywić nadzieję, że ten wyrzut, wypowiedziany w obecnych warunkach, nie przejdzie bez odpowiedniego echa.

Odroczony sejm zbierze się jeszcze raz w tym roku — dla dokończenia sesji.

Swiudek.

ROZNIKA GRUNWALDZKA we Lwowie i Krakowie.

Przebieg uroczystości, urządzonej we Lwowie, w niedzielę 13 lipca, na uczczenie rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem był, podług doniesienia pism, bardzo udatny. Policja usunęła się zupełnie; porządek utrzymywała straż obywatelska. Od rana zabieliły się w oknach wszystkich domów i gmachów, z wyjątkiem rządowych, przepaski z napisami: «Na obchód rocznicy pogromu krzyżactwa pod Grunwaldem (zamiast iluminacji) 10 halerzy». Kart takich na rzecz oświaty sprzedano przeszło 100 tys. Rozpoczęcie uroczystości oznajmiły o godz. 5 rano z kopca Unji lubelskiej strzały mordercze. O godz. 6 odegrała orkiestra kolejowa na wieży ratuszowej hejnał, a równocześnie wyruszyła z rynku kapela i krążyła do godz. 8 po mieście. O godz. 10 rozpoczęły się w katedrach rzymsko-katolickiej i rzymsko-ormiańskiej, w cerkwi metropolitalnej i synagodze żydów postępowych, solenne nabożeństwa. W przepelnionych katedrach: łacińskiej i ormiańskiej, oraz w synagodze ogłosili kaznodzieje mowy, wyjaśniając znaczenie rocznicy. Po nabożeństwie w katedrze łacińskiej ruszył olbrzymi pochód, poprzedzony kapelami, z placu Katedralnego, placem Marjackim i ulicą Karola-Ludwika ku teatrowi, gdzie dr. Czołowski wygłosił odczyt o bitwie pod Grunwaldem. W pochodzie wzięły udział: rada miejska w komplecie, Tow. strzeleckie, różne związki i stowarzyszenia ze sztandarami, młodzież uniwersytecka, politechniczna, akademii weterynaryjnej i leśnej oraz gimnazjalna, włościanie z okolic Lwowa i t. d. Pochód posuwał się zwolna, śpiewając pieśni, wśród tysięcy publiczności. Po odczycie w teatrze, który trwał półtorej godziny, delegacje stowarzyszeń udały się ze sztandarami na scenę i złożyły hołd przed popiersiem króla Władysława Jagiełły. Wieczorem odbyło się gallowe przedstawienie w teatrze miejskim.

Obchód grunwaldzki w Krakowie odbył się we wtorek 15 lipca. Od wczesnego ranka gromadzić się zaczęły tłumy publiczności na ulicach, przylegających do bramy Florjańskiej, z kąd ruszyć miał uroczysty pochód na Wawel. Miejsce dookoła pomnika Władysława Jagiełły na plantacjach zajęły deputacje licznych stowarzyszeń, straży pożarnych, cechów, rad miejskich, posłowie na sejm i do Rady państwa i inni. Z uderzeniem godz. 9 cały pochód, poprzedzany przez kapelę «Harmonji», z mistrzem ceremonii na czele, ruszył przez bramę Florjańską ku rynkowi, do kościoła N. M. Panny. Solenne nabożeństwo odprawił ks. prałat Krzeziński, kazanie wygłosił ks. Janicki. Po nabożeństwie, ruszył pochód w tymże porządku ul. Grodzką na Wawel, gdzie deputacje złożyły wieńce na sarkofagu króla Władysława Jagiełły. Przez cały rano ruch tramwajów był wstrzymany, sklepy pozamykane. Uroczystość cała odbyła się we wzorowym porządku.

W dniu rocznicy «Dzien. Poznański» pisał: «Gdy obecnie bracia nasi zakordonowi wspaniałymi uroczystościami obchodzą wiekopomną rocznicę pogromu zakonu krzyżaków na krwawych polach Grunwaldu i Tannenbergu, my, łącząc się z nimi duchowo, lecz nie mogąc równie uroczystościami dnia tego uczcić, pragniemy przynajmniej przypomnieć czytelnikom naszym ten dzień, pełen chwały oręża polskiego w wspaniałym opisie pióra naszego Sienkiewicza, w jego wielkiej a do naszych czasów dzisiejszych tak przystającej powieści «Krzyżacy».

Na kilka dni przed rocznicą najbardziej wpływowego dziennika rosyjskiego «Now. Wremia» wystąpił z donośną uwagą tej treści:

„W warunkach dzisiejszych niezgody słowiańskiej niewinna ta demonstracja oczywiście spełznie na niczem; nie da się jednak zaprzeczyć, że wypadki chwili ostatniej, hasło wojenne na murach Malborku, niejasne słowa o „zuchwałości sarmackiej“, które telegraf początkowo opuścił, ale których następnie nie sprostowano — wszystko to wywarło na świat słowiański wrażenie, które tem jest głębsze i silniejsze, im mniej hulaśliwie wypowiada się teraz. Kto wie, jeżeli Niemcy będą dalej kroczyć po raz obranej drodze, to może za ośm lat, kiedy upłynie pięćset lat od bitwy pod Grunwaldem, świat słowiański z innym zapałem i z inną świadomością będzie zapatrywał się na wielką tę rocznicę“.

PO DEKLARACJI POZNAŃSKIEJ.

Prasa hakatystyczna, jak przewidywały pisma polskie, stara się obniżyć znaczenie deklaracji poznańskiej. Podawszy autentyczny tekst niemieckiej deklaracji polskiej, «Posener Tageblatt» prawi o polskiej «zuchwałości», o obchodzie grunwaldzkim, o «odrywaniu prowincyj»; zapewnia, że polacy chcą Niemców wy-

tepić, że Niemcy nie mogą na to pozwolić, żeby ich zdegradowano na Niemców drugiego rzędu; przekłada polakom, że Rosja im też nie wierzy, a w końcu cięży się, że deklaracja potwierdza tylko potrzebę stanowczej polityki antypolskiej na kresach wschodnich.

Energicznej odprawy za deklarację żąda «Schles. Ztg». Nazywa ją śmiałą demonstracją przeciw powadze państwowej, a winę składa na narodowo-demokratyczną propagandę, która w tym wypadku była «szczującym» żywiołem. Szlachta polska jakoby idzie odtąd ręką w rękę z propagandą polskich kół radykalnych. «Deutsche Volkswirtschaft. Korresp.» utrzymuje, że wobec tej nowej polskiej «prowokacji» najprostszą rzeczą byłoby wysłać paru z pomiędzy tych polskich «fronderów» z wysokoszlacheckimi nazwiskami do «Weichselmünde» lub innej jakiej fortecy i tam ich tak długo trzymać, aż przekonają się, iż przy całej «swobodzie konstytucyjnej» w Prusach polska «bezczelność» ma swoje granice.

«Berl. Boersen Ztg» twierdzi, że urzędowo deklaracja będzie ignorowana, a dopiero sam cesarz na przyjęciu w gmachu stanów w Poznaniu rzeknie słowo, które będzie ogólną odpowiedzią na deklarację.

Oprócz wymienionych w zeszłym numerze „Kraju“ członków poznańskiego sejmiku prowincjonalnego, podpisali także deklarację baron Grewe i Adam hr. Żółtowski. Jedynym powodem, dla którego prezes Koła, książę Ferdynand Radziwiłł, nie podpisał deklaracji, jest ten, że książę nie był obecny na sejmie, lecz bawił w swych dobrach zagranicą. Deklaracja polska — jak się dowiaduje „Dzien. Pozn.“ — doręczoną została nie naczelnemu prezesowi kraju, Bitterowi, lecz marszałkowi krajowemu, bar. Wilamowiczowi.

ECHA ZACHODNIE.

DÜSSELDORF, 9 lipca.

[Wrażenia z kongresu międzynarodowego w sprawie zabezpieczenia bytu klas robotniczych].

△ Na placu przed dworcem kolei żelaznej widzę ogromny afisz z napisem: «Internationaler-Arbeiter-Versicherungs-Congress». Pośpieszam do biura kongresu, gdzie najuprzejmiejsze odbieram objaśnienia.

Na zaproszenie rządu niemieckiego wszystkie prawie państwa przysłały przedstawicieli. Są tu także przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Japonji, Stanów australijskich.

Rosja wydelegowała radcę tajnego Sztofa, hr. Ludwika Skarżyńskiego i p. Litwinowa-Faleńskiego, starszego inspektora fabrycznego z Petersburga. Z Warszawy miał przybyć mecenas Adolf Suligowski, ale go nie widziałem. Skład kongresu przedstawia się imponująco, posiedzenia odbywają się w miejskiej Tonhalle.

Mając trochę czasu wolnego, ruszam na obejrzenie miasta, które liczy około 240 tys. mieszkańców i miłe robi wrażenie: dużo ogrodów, domy niewielkie, ale eleganckie i schludne. Wieczorem pierwsze zebranie kongresu schodzi na wzajemnym zapoznawaniu się.

Nazajutrz odbyło się urzędowe otwarcie kongresu, na które przybył minister spraw wewnętrznych, hr. Possadowski, oraz pruski minister handlu i przemysłu Möller.

Posiedzenie zajął prezes honorowy, dr. Boedicker, wyrażając nadzieję, że szósty kongres pchnie naprzód w krajach cywilizowanych kwestję rozwoju ubezpieczenia przyszłości klas pracujących. Następnie mowy powitalne wygłosili ministrowie: Possadowski i Möller, prezydent miasta Marx, oraz przedstawiciele głównych państw, biorących udział w kongresie. Pierwsze posiedzenie kongresu zamknięto wyborami i na wice-prezesów obrano pp.: Cheyssona, hr. Skarzyńskiego, d-ra Magaldiego, bar. Winklera, Schlossa i Lepreux. Największe zainteresowanie obudził spór o to, czy ubezpieczenie robotników powinno być przymusowe, czy też zależy od dobrej woli ubezpieczających się.

Po stronie swobody asekuracji byli francuzi i belgijczycy. Przedstawiciel Belgji, p. Lepreux, zwrócił uwagę, że wyjątkowo korzystne warunki ubezpieczeń belgijskich, choć nie przymusowych, wpływają na to, że liczba ubezpieczających się wciąż wzrasta. Za asekuracją przymusową przemawiali zwłaszcza Niemcy. Reasumując dyskusję, prezydujący dnia tego, hr. Skarzyński skonstatował, iż w Belgji, pomimo tak bardzo wyjątkowych praw, na półtora miliona pracujących jest tylko 450 tys. ubezpieczonych, gdy przeciwnie w Niemczech na 17 milj. pracujących, przy systemie obowiązkowym, 16 milj. ludzi ma zaspokojoną przyszłość.

Ożywione debaty wywołała też kwestja ubezpieczenia bytu wdów i sierot robotników, przyczem kongres przyszedł do wniosku, że najprawidłowiej postawioną jest ta sprawa w rosyjskich fabrykach rządowych i na rządowych kolejach żelaznych we Francji.

Następny kongres naznaczono w Wiedniu w 1905 roku. Na członków stałego biura kongresów zaproszono pp.: Cheyssona i hr. Skarzyńskiego. W imieniu członków kongresu zagnał d-ra Boedickera i miasto Düsseldorf po francuzku prof. Cheysson, a po niemiecku hr. Skarzyński. Piękną mową zakończył dr. Boedicker, zachęcając członków kongresu do dalszej pracy na tem polu, każdy w swoim kraju.

Biuro kongresu starało się uprzyjemnić uczestnikom pobyt w Düsseldorfie, urządzając liczne festyny i zebrania towarzyskie; urządzono też kilka wycieczek gremjalnych, z których niezmiernie ciekawe było zwiedzenie słynnej stalowni Kruppa w Essen, gdzie są znakomite urządzenia dla robotników, jako to: domy mieszkalne, sanatorjum i spółki spożywcze.

H. N.

WIEDEN, 12 lipca.

¹ Podjęcie rokowań z Węgrami. Wybory do sejmu dolno austriackiego. Powiększenie Wiednia.

△ Rokowania ugodowe między Austrią i Węgrami znów podjęto. Spodziewano się co prawda ogólnie, że rada koronna pp. ministrów do siebie zbliży, ale nikt może nie liczył na tak rychle odwiedzin Szella w Wiedniu. Niedawno

chodziły pogłoski, że p. Szell jest przez p. Koerbera obrażony i nie myśli załatwiać sprawy ugodowej, a już dziś p. Szell śpieszy niespodzianie do Wiednia, by przynaglic rokowania. Czyżby to należało rzeczywiście przypisać wpływowi rady koronnej?

Nie wątpimy, że monarcha zdołał swoją osobistą interwencją nakłonić poróżnionych ministrów do zgody, że monarchsze udały się przeprosiny, ale chyba nikt nie przypuszcza, że rada koronna usunąć mogła i rzeczowe trudności. Cóż więc się stało, że po pięciogodzinnej konferencji ministrów ogłoszono, iż jeszcze w lipcu przystąpią fachowi referenci do trzeciego czytania autonomicznej taryfy celnej, że udzielono referentom także wskazówek i co do ogólnej ugody, i że ministrowie zejda się wkrótce celem przedsięwzięcia uchwał ostatecznych? Przecież oświadczenia tego nie można inaczej tłómaczyć, jak w ten sposób, że ministrowie przynajmniej w najważniejszych głównych punktach już się porozumieli, i że ostateczna ugoda zapewniona. A więc ta sama taryfa celna, po którą p. Koerber tylekroć jeździł do Pesztu i naodwrot: Szell do Wiednia, której referenci nie mogli ukończyć z powodu olbrzymich trudności nie do pokonania, ta sama taryfa ma się już w lipcu doczekać trzeciego czytania i to mimo 600 spornych punktów?

Dzienniki tyle pisały o nieprzejednanem stanowisku układających się stron, straszyły tylekroć dymisją jednego lub drugiego gabinetu, czasami i obydwu, dowodziły tak przekonywująco konieczności zerwania wspólności, że widzieliśmy już w duchu czarno-żółte słupy celne na granicy Austrii i Węgier. A tu nagle wystarczyła jedna konferencja, by zagrożoną wspólność ocalić, jedno spotkanie ministrów uratowało sytuację, z której przez tak długi czas wprost nie widziano wyjścia. Już w zeszłej korespondencji wyrażałem przekonanie, że węgry w rzeczywistości wcale nie są tak nieprzejednaną stroną, jak to głosili dzienniki, że stawiają sztuczne trudności celem nastraszenia Austrii jedynie ze względów taktycznych, aby się mógł targować i w drodze kompromisu coś dla siebie uzyskać. Leży w naturze targu, że, aby mógł coś opuścić, trzeba przynajmniej o tyle właśnie więcej zażądać. Mimo hałasu węgierskiego stronnictwa niezawisłego i wojowniczego oświadczenia hr. Apponyiego, jesteśmy przekonani, że węgry nigdy nie myśleli o zerwaniu wspólności słowem choćby już dlatego, że dobrze wiedzą, iż nie skończy się na samym rozdziale celnym, lecz i dualizm monarchji może na tem ucierpieć. Wspólność bankowa zapewnia Węgom tani kredyt bez znaczących ofiar, wspólność celna—taryfę tak dogodną dla ich rolnictwa, że śmiało mówić można o monopolu węgierskich płodów rolniczych; w dodatku zajmują Węgry stanowisko mocarstwowe dzięki wspólnej armji, której utrzymanie głównie na Austrii ciąży. Węgry targują się jedynie po to, by zabezpieczyć się przed naruszeniem dotychczasowych warunków ugody, z której są bardzo zadowoleni.

Dolna Austrija przygotowuje się już do jesiennej kampanji wyborczej; tysią-

ce rąk i głów pracują już od tygodni nad zorganizowaniem zastępów wyborczych. W Wiedniu utworzono tuż obok ratusza nawet coś nakształt biura, które skrzętnie redaguje broszury i odezwy, i wprost zasypuje kraj setkami tysięcy egzemplarzy tej lekkiej literatury wyborczej. Odbywają się codziennie liczne zgromadzenia ludowe, a płatni agitatorowie objeżdżają pilnie okolice, aby i ludność wiejską należycie przysposobić do walki jesiennej. Szczególniej gorliwie krząta się stronnictwo chrześcijańsko-socjalne.

Już w końcu zimy urządzono w ratuszu osobne biuro wywiadowcze dla poszukujących letnich mieszkaniach. Na pierwszy rzut oka biuro wywiadowcze nic niema wspólnego z wyborami, a jednak i w tem mieści się mały manewr wyborczy. Lueger obsadza letnie mieszkania swoimi poplecznikami, którzy podczas feryj gorliwie będą agitować, a ludność wiejska okaże się prawdopodobnie wdzięczną za przysługę i poprze kandydatów antysemitów. Celem zapewnienia sobie zwycięstwa, postanowił Lueger już w obecnej sesji sejmowej przeforsować projektowane przyłączenie jedenastu nowych gmin do Wiednia, a w związku z tem i reformę ordynacji wyborczej, ale spotkał się z oporem rządu, który jeszcze nie zbadał należycie sprawy. Sam projekt powiększenia Wiednia o 154 kilom. kw., a więc o 80 proc., jest w gruncie rzeczy pojętny, zyskanie zaś lewego brzegu Dunaju może miastu przynieść korzyści, ale projekt podobny należy pilniej i dokładniej obrobić i rozważyć, aniżeli to Lueger uczynił. Z wyjątkiem Horidsdorfu, miejscowości o licznych fabrykach, wszystkie inne gminy mają charakter czysto wiejski; pytanie więc wielkie, czy zarząd wielkomiejski będzie można we wsiach korzystnie zastosować?

Novus.

BERLIN, 13 lipca.

Język polski na zebraniach. Małżeństwo Lorenza. Uniwersytet berliński i studentki z Rosji.

△ Prasa hakatystyczna, czyli, jak sama się zowie, «narodowa prasa niemiecka», ma nowy powód do żalów i wyrzekań. Któż zadał cios ojczyźnie pruskiej? Jej własne sądy. «*Et tu Brutus contra me!*»

W d. 1 lutego w miasteczku Herne, w Westfalji, miało się odbyć zgromadzenie tamtejszego Towarzystwa polskiego «Sokołów». Lecz władze policyjne, którym związki «Sokołów» oddawna są solą w oku, zaraz na wstępie zebranie rozwiązały, ponieważ do rozpraw używano języka polskiego.

Zarząd Towarzystwa zwrócił się do mecenasa Bernarda Chrzanowskiego z Poznania z prośbą o pomoc. Ten zaskarżył samowolny postępek policji. I sąd przyznał słuszność «Sokołom», stwierdzając w motywach wyroku, iż według prawodawstwa pruskiego język niemiecki na zgromadzeniach publicznych nie ma żadnych przywilejów wyłącznych. Władze policyjne w Herne zostały skazane na zapłacenie stu marek kary, tytułem zwrotu kosztów, poniesionych na wynajęcie sali; zakaz zgromadzenia uznany został za nieprawny i niebyły.

Wyrok ten nie jest pozbawiony znaczenia, będzie stanowił bowiem na przyszłość ważny precedens. I równocześnie jest objawem tej ciekawej walki wewnętrznej, jaka toczy się w duszy niemieckiej. Nieustanna i zjadliwa propaganda prasy szowinistycznej sprawiła, iż w Prusach nawet szerokie warstwy ludności niemieckiej dalekie są od jakiegokolwiek sympatii dla Polaków. Na władze państwowe—administracyjne czy sądowe—obecny «kurs» rządu nie mógł ostać się bez wpływu. Gorące popieranie polityki przeciwpolskiej uczyniło się dla karierowiczów biurokratycznych procederem nader zyskownym. Lecz z drugiej strony w każdym Niemcu bardzo silnie zakorzenione jest poszanowanie prawa. W Wielkopolsce, którą butni obrońcy pruskiego tronu i ołtarza zdają się uważać zawsze za kraj podbity, częściej zdarzają się wypadki, iż wobec Polaków—tych «obywateli drugiego rządu»—prawo zostaje pogwałcone. Inaczej w prowincjach zachodnich. Tam sumienie sędziów opiera się jeszcze destrukcyjnym wpływowi polityki. Dowodem wyrok herneński.

Zasmucił on szczerze dzienniki haka-tystyczne. Bo—trzeba być sprawiedliwym—jednocześnie w Bochum miał miejsce fakt tak okropny, taki bezprzykładny objaw «grubej swawoli» polskiej, że włosy jeżą się na głowie. Oto jak było. W drukarni «Wiarusa Polskiego» pracował, jako zecer niejaki Lorenz. «Wiarus» powstaje zawsze bardzo energicznie przeciw małżeństwom Polaków westfalskich z Niemkami, w ten sposób bowiem już dzieci takich stadł nie umieją mówić po polsku. Tymczasem ów Lorenz zakochał się w jakiejś Gretchen niemieckiej. Chciał się żenić. P. Brejski, redaktor «Wiarusa», znalazł się w trudnym położeniu. Pismo jego agituje przeciw małżeństwom Polaków z Niemkami. A jeden ze współpracowników pojmuje Niemkę za żonę. Pierwszy lepszy czytelnik mógłby zarzucić: Apostołujecie piękne nauki, ale sami ich w praktyce nie stosujecie!

Kochliwy Lorenz byłby zatem prawdopodobnie zwolniony od obowiązków. Lecz on nie czekał na tę ostateczność i sam podał się do dymisji. Nie omieszkał wszakże pójść do redakcji jednego z wrogich Polakom dzienników niemieckich, a ten rozgłosił światu zuchwałość polskiego redaktora. Zuchwałość? Tak jest, bo p. Brejski *podobno miał zamiar* oddalić kochliwego Lorenza.

I historia ta obiega szpalty wszystkich pism niemieckich. Lorenz stał się ofiarą intrygi polskiej. Przypuszczam, że nie omieszka żądać nagrody od słynnej firmy Hansemann, Kenemann i Tiedemann.

W Berlinie popiera ją rektor tutejszego uniwersytetu, noszący dźwięczne i barwne nazwisko: Kekulé von Stradowitz. Jak niektórzy właściciele domów zamykają wodociągi, by obcy przechodźcień nie mógł ugasić pragnienia, tak p. Kekulé postanowił zamknąć podwoje wszechniczy berlińskiej dla studentek, pochodzących z Rosji. Z dnia na dzień wydał rozporządzenie: Odtąd świadectwa z ukończenia rosyjskich gimnazjów żeńskich nie będą wystarczały do dopuszczenia kandydatki do słuchania wykładów. Nie będą wystarczały nawet wów-

czas, gdy kandydatka posiadać będzie patent nauczycielski i świadectwo ze złożonego egzaminu z łaciny.

Tego atoli mało. Nowe prawo obowiązuje nietylko na przyszłość. Będzie zastosowane i do tych studentek, które na zasadzie dotąd uznawanych w Berlinie dyplomów rosyjskich dopuszczone zostały do wykładów. Tylko w wyjątkowych wypadkach dozwolone będzie niektórym słuchaczkom ukończenie studiów. Studentki, pochodzące z Rosji, ogłosiły protest przeciw temu niesłychanemu dekretoowi, dowodząc, iż poziom naukowy żeńskich gimnazjów rosyjskich daje zupełnie wystarczające przygotowanie do studiów uniwersyteckich. Słyszałem jednak z wiarogodnych źródeł, iż protest ten nie odniesie żadnego skutku.

Dotychczas Niemcy byli dumni ze swej nauki. Zwalili się pionierami wiedzy. Młodzież różnych krajów biegła tłumnie do Berlina, by korzystać ze światła. Potem młodzież ta wracała do kątów rodzinnych, szerząc poszanowanie i cześć dla nauki niemieckiej.

Obecnie ciasny szowinizm wkłada się coraz silniej do wszechnic niemieckich. Studenci obcokrajowi, zwłaszcza pochodzenia słowiańskiego, narażeni są na ograniczenia i przykrości. Niedługo poczyna unikać uniwersytetów niemieckich. Kto na tem straci?

Dziś Niemcy nie mają już monopolu. W Austrii, Szwajcarii, Francji i Belgii wyższe zakłady naukowe posiadają doskonałą organizację i znakomitych profesorów. Nauka niemiecka przestanie promieniować zagranicą. Wpływ kultury niemieckiej zmniejszy się. Tego rodzaju szowinizm tylko Niemcem krzywdę przynieść musi.

Co zniewoliło p. Kekulé'go do wydania tak dziwnego rozporządzenia? Dlaczego skierowane ono jest wyłącznie przeciw studentkom, przybywającym z Rosji? Tajemnica. Wogóle zdaje się, iż p. Kekulé jest niechętny dopuszczeniu kobiet na uniwersytet berliński. Bywa często u dworu, gdzie jest dobrze widziany.

Widz.

△ **Poznań.** W Kościecianie odbył się zjazd śpiewaków polskich. Przybyłych gości powitał piękną mową ks. prob. Zakrzewski z Golejówka. W turnieju śpiewackim zwycięstwo odniosły koła gredziskie i gostyńskie. Poznańskie Tow. „Samopomocy“ postanowiło narazie zastosować się do rozporządzenia policyjnego i wykreślić panie z listy członków, równocześnie jednak zaskarżyć postępek władz policyjnych, jako bezprawny. „Dziennik Poznański“ dowiadyuje się, iż prokuratorja tutejsza otrzymała nakaz z Berlina, ażeby śledzić jeszcze baczniej niż dotychczas prasę polską i prześladować odnośnie pisma za każde—ze stanowiska pruskiego—podejrzanę czy obrażające słowo. P. Jan Brejski, redaktor „Gazety Toruńskiej“, począł już odsiadywać karę więzienną, na którą niedawno został skazany. Niemieckie pisma poznańskie donoszą, iż cesarz Wilhelm, podczas swego pobytu w Poznaniu, odwiedzi „mimo wszystko“ gmach sejmu prowincjonalnego i osobiście wręczy ofiarowany przezeń prowincji portret swego ojca. Wyrażenie „mimo wszystko“ odnosi się do wiadomej deklaracji posłów polskich, którzy umotywowali, dlaczego w przyjęciu monarchy udziału wzięć nie mogą. — Ukazał się pierwszy numer socjalistycznej „Gazety Ludowej“. — Projekt odbycia pielgrzymki do Rzymu,

poruszony na wiecu jubileuszowym, znajduje żywe poparcie. Bliższe szczegóły pielgrzymki poda we właściwym czasie specjalnie utworzony komitet.

△ **Nadburmistrz** miasta Poznania, znany p. Witting, nie będzie się starał o przedłużenie swego mandatu, którego termin upływa za parę miesięcy. Pisma poznańskie donoszą, iż p. Witting porzuci służbę publiczną i że już w jesieni obejmie kierownictwo jednego z większych banków berlińskich — „Banku narodowego dla Niemiec“.

△ **Opole.** Urzędnikom pocztowym i kolejowym wzbroniono składać pieniądze w bankach polskich. W Bytomiu złot „sokołów“ został zakazany. „Górnoszlązak“ dowiadyuje się, iż w Katowicach znaczna liczba osób zgłasza się do urzędów policyjnych z żądaniem zmiany nazwisk polskich na niemieckie. Władze okazują zgłaszającym się wszelkie ułatwienia.

△ **Bytom.** „Dziennik Szlązki“ donosi, iż znane oświadczenie hr. Ballestrema w kwestji stosunków polskich datuje z przed dziesięciu lat. Wówczas zostało odczytanem na zgromadzeniu mężów zaufania centrum i wpłynęło decydująco na wyborców polskich. Jakim sposobem oświadczenie to pojawiło się obecnie na szpaltach dzienników niemieckich — nie wiadomo. Ponieważ jednak hr. Ballestrem nie zaprzeczył jego prawdziwości, widocznem jest tedy, iż nie był obcym tej publikacji i że pragnął swe dawne *credo* przypomnieć wyborcom polskim.

LWÓW, 12 lipca.

[Wystąpienie programowe Stan. Badeniego. Lewo skrzydło konserwatywne].

△ Były marszałek kraju, hr. Stanisław Badeni, wygłosił znamienną mowę, która brzmi, jak zapowiedź wystąpienia na widowni nowej grupy politycznej. Kiedy niedawno hr. Badeni opuszczał krzesło marszałkowskie, krążyła uporczywa, zarówno jak fantastyczna pogłoska, że z tą chwilą umiera dla konserwatyzmu, aby się niebawem wyłonić na innym posterunku, z innym obliczem politycznym, jako przywódca—sejmowej opozycji. Była to bajka, na której dnie tkwiła odrobina... prawdy. Ile—to nam wyjaśnił teraz sam hr. Badeni.

W wielkiej sali marszałkowskiej gmachu sejmowego, w której wisi «Unja» Matejki, odbyło się uroczyste wręczenie przez marszałków powiatowych daru honorowego hr. Stanisławowi Badeniemu. Było to ostateczne pożegnanie go, jako dawnego marszałka. Imieniem zebranych przemówił nowy szef autonomji, hr. Andrzej Potocki—potem odpowiedział hr. Badeni. Dwie różne mowy, dwaj różni ludzie. Hr. Potocki mówił krótko, zwięźle, bardzo zwięźle, dyplomatycznie, sucho i tytułował swojego poprzednika: «Ekscelencje!» Hr. Badeni mówił szeroko, zamasyście, jak prawdziwy szlachcic polski, i tytułował swego następcę: «Kochany marszałku!»

Przy tej sposobności zaś rzucił program dalszego swego udziału w życiu publicznem Galicji.

Więc: nie jest prawdą, jakoby się sprzeniewierzyć chciał sztandarowi zachowawczemu. Wie o fantastycznej wersji, jaka krążyła na jego rachunek. Nie odpowiadał na nią w tem przekonaniu, że od takiej odpowiedzi uwalnia go ćwierćwiekowa praca publiczna, «przy której stał zawsze z zakasanimi rękawami». Jaki jest jej wynik? Niech inni sądzą. Sumienie mówi mu, że «nie brał nigdy do ręki młota, który burzy, lecz kielnię, która buduje lub dopomaga do

budowy, przez innych wykonywanej». Gdy ustąpił z krzesła marszałkowskiego, to się bynajmniej nie usunął od dalszej roboty, wrócił poprostu do szeregu i jako szeregowiec chce służyć krajowi nabytem doświadczeniem.

To doświadczenie zaś poucza go, że konserwatyzm, jeżeli chce żyć, musi się odnowić, uczy go: że «jeżeli chcemy utrzymać kierujący wpływ w kraju, to musimy, obok wierności naszym zasadom, trzymać rękę na pulsie szerokich warstw społecznych, ich życzenia i potrzeby sumiennie i ściśle badać, starać się dostroić do interesów całego kraju, a dostroiwszy—przyłożyć rękę do ich urzeczywistnienia». Uczy go dalej, że obowiązkiem kierującej warstwy jest stać zawsze na straży interesów całego społeczeństwa i «ile razy zajdzie tego potrzeba, poświęcić dla całości interesy stanowe», i że tylko pod takim warunkiem można «zachować wpływ i znaczenie».

Ze «w kilku sprawach pierwszorzędno znaczenia nie zgadza się, niestety, z bardzo wielką większością stronnictwa konserwatywnego», tego nie ukrywał ani przedtem, ani teraz; przekonaniom swoim zostanie wierny i «będzie się starał przy nadarzającej się sposobności bronić ich w sejmie, starać się dla nich pozyskać zwolenników i umożliwić im w przyszłości — zwycięstwo». Co wszystko nie przeszkodzi mu jednak znaleźć się zawsze tam, gdzie idzie o obronę podstawowych zasad konserwatywnych, o obronę «dotychczasowej polityki kraju, której zawdzięczamy, że możemy pracować nad naszym odrodzeniem».

Więc? Więc ani «szefostwo opozycji», ani nowe stronnictwo polityczne, tylko odświeżenie programu zachowawczego, sformowanie lewego skrzydła na prawicy. Badeniowie w polityce społecznej nie byli nigdy w zupełnej zgodzie ze stronnictwem krakowskim, zwłaszcza zaś byli marszałek. Z jego ust padły pamiętne słowa uznania dla stronnictwa ludowego, oczywiście—nie za jego całą działalność. Badeni dąży do *modus vivendi*, do porozumienia, ugody i—gdzie się da—współdziałania zwalczających się dziś obozów politycznych Galicji, a drogą, wiodącą do tego celu, mają być ustępstwa wzajemne i przede wszystkim: wzajemne uznanie dobrej woli. Jest to właśnie ów punkt niezgody pomiędzy nim a «bardzo wielką większością stronnictwa konserwatywnego».

Mowa Badeniego wywarła tu silne wrażenie, zwłaszcza ustęp, w którym były marszałek z całą szczerością zapowiada werbowanie zwolenników i—pochód do zwycięstwa.

Sz.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 30 czerwca.

[Festyn letnie. Gaj Antokolski. Litewszczyzna w Wilnie i w gub. wileńskiej. Rozszerzenie ulicy Botanicznej. Przygotowania do wystawy].

□ Zagniewana aura, codziennie polewająca nas zimnym deszczem, okazała się pobłażliwą dla trzech naszych letnich uroczystości przez lud umiłowanych:

wianków w wigilię św. Jana, festu Świętojańskiego i festu św. Piotra i Pawła. Na dwie godziny przed zmrokiem w wigilię św. Jana lał gęsty, przenikliwy deszczyk, pozwalający przypuszczać, że potrwa całą noc. Lecz około godz. 9 wieczorem wypogodziło się zupełnie, tłumy ludu zalały wybrzeża Wilji, i gdy się ściemniło, zabiły na Wilji flotyła łodzi iluminowanych i popłynęły z falami rzeki chóralne śpiewy. Zabawa w zupełności udała się. Nazajutrz, pomimo chmur ocieźale zawisłych nad miastem, kiermasz kwiatowy na placu przed św. Janem odbył się na suchu i mrowił się ludem do późna; deszcz zaczął padać dopiero w nocy i powtarzał się codziennie aż do św. Piotra i Pawła, w którym to dniu znowu pogoda przetrzymała od rana do wieczora, pozwalając kiermaszowi rozwinąć się bez mitręgi. Wszakże innego rodzaju mitręga zagraża w przyszłości kiermaszom antokolskim. Plac przedkościelny od trzech lat już zatarasowany jest szkaradną tarcicową szopą, postawioną tam «czasowo» przez zarząd inżynierji; w tym roku stawia tam drugą równoległą szopę, poczem z placu Antokolskiego zostanie tylko wspomnienie, nareszcie gaj antokolski ze ślicznym stokiem zielonym, na którym tysiące świątkującego ludu rozkładało się, niby morze pstrego kwiecia, powoli zabudowuje się, zagradza się płotami; na samym stoku wzgórza już powygradzano kawałki wolnych dotąd przestrzeni okropnemi parkanami; jako przejścia do gaju, pozostały jakieś krzywe, skopane w rowy i jamy przesmyki. Czy nie należałoby komukolwiek wejść do dzisiejszych posiadaczy gaju antokolskiego z przedstawieniem, aby uratować od parcelacji na zabudowania choć tę część lasu i wzgórza, które się stykają z kościołem i gdzie lud miejski znajdował dotąd rozkoszny przytułek dla spoczynku i spacerów? Na kiermaszu antokolskim przeważnie figurują artykuły drobnego przemysłu włościańskiego, przede wszystkim tkaniny grube lniane i półwlniane na sposób czerkasu wyrabiane. Lniane kolorowe płócenka, niesłychanie tanie i mocy nadzwyczajnej, produkt rąk gospodyń wiejskich z północnych powiatów gub. wileńskiej, największego popytu doznają. Na tym kiermaszu obserwować można najdogodniej etnograficzne żywoły guberni. Stroje ludowe Wilna grup plemiennych, mowa polska, litewska, białoruska. Z pod Szyrwint chłopci mówią bardzo czysto po polsku; chłopów mówiących po litewsku więcej, niż mówiących po białorusku.

Słyszac tyle litewszczyzny między ludem, przyjeżdżającym do Wilna na święta lub za interesami, i mając na uwadze, że w samym Wilnie zbierze się ze dwa tysiące sług, furmanów, stróżów i żołnierzy, mówiących po litewsku i słabo władających innemi językami, przedstawia się najzupełniej słusznem staraniem tutejszej inteligencji litewskiej, podjęte u władz djecejalnych, o przeznaczenie jednego kościoła dla litwinów, w którymby kazania, dodatkowe nabożeństwa i śpiewy mogły odbywać się w języku litewskim. Według broszury prof. uniwersytetu warszawskiego, p. Karskiego (opartej na materiałach, zebranych przez sołtysów gub. wileńskiej z zarządzenia marszałka Platara), żywoły li-

tewski i białoruski w wileńskiej gub. stykają się z sobą na przestrzeni następujących granic: od rzeki Dżisny przez powiat święciański w nieco łamanej linii na południe i zachód, mimo litewskich włości Twerecz i Hoduciszek, oraz Święciań, zostawiając na południu białoruskie włości: Komaje, Lyntupy, Kiemeliszki. Zatem lingwistyczna granica przechodzi przez rzekę Żemajtiankę i przecina wileński powiat na zachód prawie do Kiernowa, pozostawiając na północ litewskie włości: Janiszki, Giedrojeje, Szyrwinty, Muśniki (w wielu miejscach tych okolic chłopci, nieumiejący po litewsku, w domowym użyciu mówią po polsku), a na południe białoruskie włości: Niemęczyn, Podbrzezje, Kozorę i Mejszagotę. Pod Kiernowem granica białorusko-litewska przechodzi na lewy brzeg Wilji i ciągnie się w południowym kierunku, zagarniając do białoruskiej dzielnicy włości: Jewje, Troki, Międzyrzecz, niemal do stacji Rudziszki Petersb.-Warszawskiej drogi żelaznej, a potem na wschód i południo-wschód, mniej więcej do stacji Porudomina poleskich dróg żel., ztąd zaś po granicy trockiego i wileńskiego powiatów prawie do granicy lidzkiego powiatu, mijając na północ białoruską włość Soleczniki, dalej litewsko-białoruska granica idzie po brzegu osmiańskiego i lidzkiego powiatów na południe do zakrętu jej na wschód, przyczem litewska dzielnica z zachodu zabiera Bieniakonie, Konwalicza, Dziewieniszki, Hermaniszki, mając na północ (jak wyżej powiedziano) białoruską włość Soleczniki Wielkie, a z południa Gieranony. Następnie granica biegnie północną stroną lidzkiego powiatu od Gieranon na południo-zachód prawie do st. Bastuny poleskiej dr. żel., ztamtąd na zachód, mijając na północ litewską włość Raduń, zatem nagle zawraca na północno-wschód, wcielając Naczę i Ejszyszki do białoruskiej dzielnicy. Od Ejszyszek granica idzie po brzegu grodzieńskiej gub., aż do ujścia przy Druskienikach Rotniczanki do Niemna. Prof. Karski uprzedza, że wiele włości z mieszanym językiem zaliczył do białoruskich. Oprócz tego miejscowości etnograficznie litewskie zaliczył do białoruskich wszędzie tam, gdzie litwini zapomnieli swej mowy i posługują się obecnie białoruską. Trzeba zaś przyznać, że obszar lingwistyczny litewski bystro zwęża się, dopiero w ostatnich czasach kapłani-litwini starają się w swych parafjanach rozniecić zamiłowanie mowy ojczystej.

Przygotowania do wystawy rolniczo-przemysłowej posuwają się możliwie najspieszniej. Dla udogodnienia dojazdu na plac wystawy, rozszerzyć się ma cała ulica Botaniczna do szerokości 10 sążni, czyli wypadnie odciąć pod ulicę z parku zamkowego pas 6-sążniowej szerokości, przyczem padnie kilkanaście starych drzew. Park nieco straci, ale ulica zyska. Komitet wystawowy, troszcząc się o przyjemności dla gości, bliższych i zamiejscowych, wszedł w porozumienie z kilku gwiazdami świata artystycznego co do koncertowania podczas wystawy w Wilnie, na cel ten już zamówiono najwspanialszą w Wilnie salę koncertową w domu miejskim przy ul. Ostrobramskiej. Przyrzekli swój przyjazd: Śliwiński, Barcewicz, Jaczynowska i inni, jako też orkiestra war-

szawskiej Filharmonji pod dyrekcją Młynarskiego (80 osób); jeden z koncertów Młynarskiego ma się odbyć na dochód Pogotowia ratunkowego w Wilnie. Śliwiński, po koncertowaniu w Wilnie, udaje się na trzeci z kolei sezon zimowy do Ameryki.

A. R. Z.

□ Z Wilna donoszą, że do biura wystawowego zgłasza się tak wielka liczba wystawców, iż komitet postanowił zamknąć wpis w d. 20 lipca.

□ Z Witebska donoszą do „Now. Wr.“: D. 2 lipca, pod przewodnictwem gubernatora odbyła się tu pierwsza narada rolnicza; debatowano na niej nad programem i porządkiem zajęć i postanowiono rozesłać programy narad do powiatowych marszałków szlachty, z prośbą o zaproszenie rzeczoznawców z pośród obywateli miejscowych do poczynienia swoich uwag.

KIJÓW, 30 czerwca.

[Ofiary kryzysu przemysłowego. Los przemysłu Kijowa. Szkoła handlowa Natansona. Kijowski Salon artystyczny. Sprawy cukrownicze.]

□ Kryzys, który w ciągu ostatnich czterech lat nawiedził kraj nasz i całe państwo, zdaje się przemijać. Staje się to prawie niepostrzeżenie, ale w sferach handlowych i przemysłowych słychać coraz mniej skarg. Ponieważ urodzaje w roku obecnym zapowiadają się znakomicie, a miejscami oczekują wprost niebywałych plonów, więc, być może, wszystkie rany zostaną zagojone, wszystkie straty zapomniane. Już dziś w handlu, w przemyśle czuć się daje pewien ruch, życie. Mimo to, o powstaniu jakichś nowych, większych przedsięwzięciach, jakie powstały w ostatnich czasach — są to zaledwie większe warsztaty rzemieślnicze.

Wyjątek pod tym względem stanowi wielka fabryka przetworów kory dębowej, założona na Kureniońce w Kijowie przez Towarzystwo francuskie. Fabryka zatrudnia około tysiąca ludzi i produkuje wyroby, mające szerokie zastosowanie w przemyśle garbarskim, który od niepamiętnych czasów kwitnie w Kijowie. Kijów nie wyrabia skór wyższych gatunków, ale pośledniejsze gatunki odznaczają się trwałością i dokładnem obrobieniem. Są one wysoko cenione nie tylko na warszawskim rynku, ale i zagranicą. Przemysł garbarski w Kijowie stoi oddawna na jednym poziomie, nie wzrasta i nie cofa się, to też kryzys nie dotknął go. To samo rzecz można o naszych fabrykach tytoniu, znanych szeroko, o gorzelniach i fabrykach drożdży. Tych kryzys również nie dotknął.

Natomiast inne gałęzie przemysłu ucierpiały mocno. Lata ubiegłe były ogromnie ciężkie dla młynarzy. Pięć młynów parowych istnieć przestało, niektóre tymczasowo, inne na zawsze. Nawet tak wielkie przedsiębiorstwo, jak młyn Towarzystwa akcyjnego, przechodziło trudne chwile i akcjonariusze nie otrzymywali przez lat parę dywidendy. Połowa cegielni kijowskich istnieć przestała, a druga połowa zmniejszyła produkcję. Zawiesiło było wypłaty i poszło w kuratelę Towarzystwo cementowe, pomimo to, że cement jego szybko zyskał nżnanie i popyt nań na rynku jest znaczny.

O kryzysie w sferze zakładów mechanicznych już pisałem. Tu jest tyle ofiar, ile zakładów, z bardzo niewielkimi wy-

jątkami. Wszystkie zakłady zmniejszyły liczbę robotników, kilka zostało zamkniętych. Nad Tow. południowo-rosyjskiem urządzono kuratelę. Ten sam los spotkał spółkę pod firmą «Graf». Fabryka demijowska i br. Grutmanów zbankrutowały.

Handel kreszatycki wyszedł obronną ręką i, nie licząc kilku niewielkich stonkowo, upadłości znaczniejszych nie wykazał. Przykrą dla Kijowa stratą jest bankructwo szkoły handlowej Natansona. Była to pierwsza szkoła handlowa w Kijowie, odznaczająca się doborom sil pedagogicznych, nader popularna i nie mogąca się uskarżać na brak uczniów. Pomimo to, z powodu kłopotów finansowych została zamknięta. Miasto właściwie nie traci na tem nic, gdyż cały remanent szkoły nabywa stowarzyszenie kupieckie, które od wakacyj będzie prowadziło w dalszym ciągu ten zakład naukowy.

Do liczby ofiar kryzysu należy również «Salon artystyczny», o którego likwidacji już «Kraj» donosił, powołując się na pisma warszawskie. Może się to dziwnem wydawało czytelnikom, przyzwyczajonym spotykać liczne wzmianki o działalności «Salonu artystycznego» na łamach «Kraju», że nie doniosłem w swoim czasie o zamknięciu tej instytucji. Na swoje usprawiedliwienie oświadczyć muszę, że jakkolwiek upadłość Salonu przewidywana była już oddawna, wciąż żywiono nadzieję, że kryzys uda się zażegnać i Salon istnieć będzie, pomimo nawet wieści o jego likwidacji. Obecnie nadzieje rozchwiały się. Salon istnieć przestał. Długi Towarzystwa są właściwie niewielkie, wynoszące zaledwie kilka tysięcy rubli, ale pomimo to interesa kilku osób są zagrożone dość poważnie. Salon artystyczny był winien np. 300 rb. za przewóz obrazów, p. L., który wytoczył Salonowi proces, uzyskał wyrok i zjawił się w celu zaarrestowania i sprzedaży z licytacji ruchomości. Korzystając z nieobecności kierownika Salonu i jego zastępcy, p. L. wyzyskał na swoją korzyść fikcję prawną, która każe uważać wszystkie ruchomości, znajdujące się w czyjś mieszkaniu za należność właściciela tego mieszkania, aresztował, więc i wystawił na sprzedaż siedem wielkich obrazów, jako «Tryptyk» W. Tetmajera, «Zażyż tabaczkki» Saskiego, krajobraz Szyszkińca i t. d. Wartość tych obrazów wynosi 7 tysięcy rubli, p. L. zaś wspólnie z komornikiem oszacowali je na 300 rubli, to jest za cenę płótna i farb, nie licząc nawet kosztownych ram.

Dzięki energii paru osób, obcych zupełnie interesom Salonu, udało się chwilowo katastrofę odroczyć, uzyskać zawieszenie licytacji, ale areszt na obrazach ciąży dotąd.

Oto ostatni akt trzyletniej działalności Salonu artystycznego w Kijowie, którego kierownik wyjechał, pozostawiając na los Opatrzności i pastwę wierzących obrazy różnych malarzy. Protektorowie i akcjonariusze Salonu nie chcą już ani słyszeć, ani wiedzieć o tej instytucji. Ruina zupełna.

Z rozporządzenia ministerstwa skarbu znów 3 milj. pud. cukru wypuszczono na wewnętrzne rynki państwa. Konsumcja cukru w tym roku, jak przysłowio- wy Moloch, wymaga wciąż coraz nowych i nowych milionów pudów, które nie mo-

gą jej nasycić. Wogóle w tym roku spożyto cukru o siedem milionów pudów więcej, niż przypuszczano, i na rynku czuć ciągły brak cukru. Najprawdopodobniej zjawisko to jest w związku z budową kolei Syberyjskiej. Dzięki niej, cukier względnie tani, otrzymywać zaczęły takie miejscowości, które płaciły zań dawniej bajecznie drogo. Zwiększenie konsumpcji — to nie przypadek, nie zjawisko chwilowe, a skutek naturalny rozszerzenia wewnętrznych rynków zbytu.

Sam.

COESA, w czerwcu.

[Sprawozdanie kat. Tow. dobr.].

□ Nasze Tow. dobroczynności rozesłało członkom swoim sprawozdanie za rok 1901, z którego dowiadujemy się z zadowoleniem, że gromadzenie środków materialnych w roku sprawozdawczym dokonywało się dość pomyślnie. Do Tow. wstąpiło sześciu nowych członków honorowych, którzy wnieśli do kasy Tow. 600 rb., co razem z rocznymi składkami członków rzeczywistych dało rb. 2,558. Dochód z dwóch przedstawień amatorskich i dwóch balów przyniósł 4,074 rb. wobec 3,673 rb. w r. 1900. Oplata dzierżawna za własne domy wyniosła 9 tys. rb. Cyfra ofiar wzamian wizyt świątecznych wzrasta stale i w roku spraw. dała dochodu 605 rb., zamiast 481 rb. w roku poprzednim. Ze skarbanki w kościele wpłynęło rb. 493. Ofiary jednorazowe wyniosły rb. 730, ofiary zaś zebrane przez panie opiekunki, stanowiły pokazną sumę rb. 2,138. Ofiarowane przez niektórych członków: stara bielizna i ubranie, zostało rozdane 22 rodzinom i 41 osobom pojedynczym. Ogółem dochód Tow. w roku sprawozdawczym dosięgnął cyfry 23,558 rb.

Działalność Tow. w zakresie zakładów dobroczynnych ogniskowała się głównie w przytułku dziennym dla dzieci. Z tego przytułku, założonego w r. 1893, korzystało liczne bardzo grono dziatek, mianowicie w r. z. liczba odwiedzin dzieci w przytułku wyraziła się cyfrą 37,525. Z tej liczby tylko 9,451 odwiedzin były opłacone pięciokopiejkowymi datkami. O rozwoju przytułku i wielkiej jego użyteczności świadczą liczby porównawcze. W r. 1893 z przytułku korzystało 6,551 dzieci, obecnie zaś ilość ta urosła więcej niż pięciokrotnie. Naturalnie, że rozwój przytułku oraz kuracja dzieci na limanach znacznie zwiększa wydatki; w roku sprawozdawczym wydano na ten cel 2,706 rb.

W otwartym przy przytułku internacie dla dziewcząt, wszystkie czterdzieści miejsc były zajęte. Dziewczątka zajmowały dwa duże pokoje. Dziewczęta starsze uczyły się prac, prasować, szyć, niektóre z nich chodziły do kościelnej szkółki parafjalnej. Dzięki wysokiej energii i umiejętności opiekunki Tow. p. Józefy Janiszowskiej, biedniejsze dzieci otrzymywały bieliznę, obuwie, odzież; sam materiał na te przedmioty kosztował 1,287 rb., zebranych drogą składek. Przytułek dla chłopców uczących się rzemiosł znajduje się od lat wielu pod zarządem p. Jastrzębskiego, który również z całą znajomością rzeczy i energią opiekuje się tym zakładem. Korzystało z zakładu sześciu chłopców, z których dwóch otrzymało

od zarządu rzemieślniczego tytuł pomocników majstrów. Utrzymanie każdego chłopca, nie licząc mieszkania, kosztowało 61 rb.

Pomoc, udzielana potrzebującym po za obrebnem zakładów dobroczynnych, w r. spraw. wyniosła 6,142 rb., w tej liczbie zapomogi uczącym się wypłacono 1,181 rb. Osób puszukujących pracy zgłosiło się w roku spraw. 640, z których 194 kobiety i 32 mężczyźni za pomocą biura informacyjnego otrzymało zajęcie. Lepsze rezultaty tej strony działalności Tow. mogłyby być osiągnięte jedynie przy bardziej chętnem współdziałaniu rodaków naszych, potrzebujących usługi, niestety, nie zawsze pamiętających, że istnieje przy Tow. dobr. biuro, mogące dostarczyć dobrej i niedrożej służby.

W roku sprawozdawczym założono specjalne kółko pań opiekunek nad ubogą działywą naszej parafji. Na kierowniczkę obrano cieszącą się ogólnem uznaniem p. Wiktorję Krimmer. Kółko, z zebranych składek, kupowało najbardziej potrzebującym dzieciom odzienie, obawie, bieliznę i t. d. W dzień wilji urządzono w sali szkółki parafjalnej choinkę, na którą zebrano się przeszło 450 dzieci.

Ogółem wydatki Tow. wyniosły 20,112 rb., pozostało w kasie Tow. 1,077 rb. i na rachunku bieżącym w Tow. wzajemnego kredytu 3,700 rb. Na zakończenie sprawozdania zarząd oświadcza, że stosownie do poczynionych starań, odeska Rada miejska postanowiła udzielić bezpłatnie plac z warunkiem, aby na tym kawałku ziemi wzniesiony był w ciągu lat trzech przytułek dla starców i internat dla chłopców. Ponieważ przeznaczonych na budowę tych zakładów 4,794 rb. nie wystarczy, przeto zarząd pragnie dodać na ten cel 3,104 rb., stanowiące kapitał zapasowy za rok sprawozdawczy.

W—t.

□ Z Odesy piszą do nas: Zjazd chorych w tym roku na limanach, jak dotąd, był wcale nieznaczny. Właściciele willi uskarżają się na sezon tegoroczny, gdyż połowa mieszkań świeci pustkami. Tymczasem limany, w tym roku zwłaszcza liman kujahnicki, odznaczają się wieloma dodatnimi warunkami. Z lekarzy polaków ordynuje obecnie, jak i w latach poprzednich, dr. Pieńkowski z Kijowa. Willa i zakład leczniczy ś. p. d-ra W. Filipowicza „Arewanda“, powierzony został doświadczonym i umiejętnym rękami i cieszy się uznaniem kuracjuszków. — Urodzaje w tym roku w gub. chersońskiej są bardzo dobre i mogłyby zapowiadać plon sowyty, gdyby nie zjawienie się żuczka zbożowego, niszczącego ziarno. Żuczek ten grasuje w ogromnej ilości, zwłaszcza w powiatach odeskim i jeltzawetgradzkim. W—ta.

□ Z Baku piszą do nas: Napływową ludność polską jest tutaj dość liczną i naturalnie składa się z ludzi, uprawiających najrozmaitsze gałęzie pracy. Oprócz specjalistów, największą ilość stanowią biurowi pracownicy, kantorzyści, którzy w poszukiwaniu pracy zjechali do Baku. Wielu z nich, wobec złych interesów w Baku, wobec kryzysu naftowego, znalazło się w bardzo krytycznym położeniu bez miejsca, z rodzinami i bez środków do życia. Warto, żeby towarzystwo polskie przyszło z pomocą przez wyszukanie posad dla tych biedaków; sądzę, że to jest naszym moralnym obowiązkiem. G.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 12 lipca.

(Rady kuratorskie nad szkołami rzemieślniczymi. Sosnowiec jest już miastem. Teraz kolej na Żyrardów).

+ Sfery, którym wykształcenie fachowych sił krajowych leży na sercu, żywo zaopiekowały się uchwałą Rady państwa, pozwalającą na tworzenie przy szkołach rzemieślniczych w Królestwie Polskiem honorowych kuratorów i rad kuratorskich. Te rady zwłaszcza mogą mieć doniosłe znaczenie dla rozwoju szkolnictwa zawodowego w naszym kraju. Nowo wydane przepisy pozwalają na tworzenie rad takich, na które składają się: zarządzający szkołą, nauczyciel religji, jeden członek, mianowany przez rząd i «dwóch, wyłącznie z przedstawicieli sfer miejscowych, dopomagających skarbowi do utrzymania szkoły». Rola tych rad polega na pomocy i kontroli. Co do pomocy, to prawo wkłada na rady kuratorskie następujące obowiązki: a) gromadzenie, celem łatwiejszego zaznajamiania uczniów z przedmiotami, objętymi programem wykształcenia rzemieślniczego, kolekcji naukowych z przedmiotów specjalnych, a zwłaszcza z materiałów produkcji miejscowej, dopełnianie bibliotek i pomocy naukowych; b) starania o zwiększenie pieniężnych i materialnych środków szkoły; c) starania o danie uczniom możliwości zwiedzania fabryk i zakładów; d) wynajdywanie środków do urządzania wspólnych stancji dla uczniów i dopomaganie biedniejszym; e) dopomaganie kończącym kurs do otrzymywania posad odpowiednich; f) dozór nad stanem i całością strony materialnej zakładu naukowego i coroczna rewizja według spisu inwentarza i ksiąg rachunkowych; g) sporządzanie w czasie właściwym preliminarzów, oraz sprawozdań dochodów i wydatków; h) wydawanie przepisów i instrukcyj dla wydziału gospodarczego zakładu.

Umyślnie przytoczyłem tu w dosłownym prawie przekładzie odpowiedni paragraf (dziewiąty mianowicie) tego postanowienia, aby pokazać, jak obszerny i w pewnym kierunku wyczerpujący program poddano pod opiekę przyszłych rad kuratorskich; należeć więc do nich będzie piecza o całą materialną i podstawową stronę szkoły rzemieślniczej, i to nie tylko w ogólnych liniach, nie tylko w znaczeniu dostarczania jakiejś ryczałtowej sumy, którą kto inny będzie wydawał; przeciwnie, rada będzie prawdziwym gospodarzem szkoły, który akceptować musi każdy poszczególny wydatek. Tyle co do pomocy. Co do kontroli, nowe przepisy zawierają również paragraf doniosły i stanowczy, mianowicie dziesiąty: «członkowie rady kuratorskiej mają prawo odwiedzać szkoły w każdym czasie; nie wydając ze swej strony żadnych rozporządzeń, obowiązani są o wszystkim, na co zwrócić uwagę, zawiadamiać władzę».

Dodać jeszcze należy, że w kraju naszym powstał cały szereg szkół zawodowych, utrzymywanych w pewnej części, nieraz bardzo znacznej, przez ludzi pojedynczych, lub przez instytucje, i w tych szkołach utworzono stanowiska odpowiednich opiekunów czyli kuratorów, aby ofiarodawcom dać możliwość baczenia na losy swojego daru. Obecnie

Rada państwa kodyfikuje i ustala całą tę sprawę.

Więc nareszcie Sosnowiec został miastem. Od jakże dawna na tę godność zasłużył! Ognisko o kilkudziesięciu tysiącach mieszkańców, mające zakłady przemysłowe, banki, kluby, szkoły, świątynie i własny teatr — nie było nawet przez długie lata gminą. Mieszkańcy poczynili w roku 1898 starania o nadanie miejscowości praw i przywilejów miejskich, aby można było w niej porządki miejskie zaprowadzić, a ówczesny naczelnik kraju, książę Imeretyński, starania te poparł. Skutkiem tych starań i tego poparcia było zezwolenie Rady państwa aby: «Wieś Sosnowiec pow. będzińskiego gub. piotrkowskiej z kolonjami Gzichów i Sielce i wsiami Stary-Sosnowiec, Pogoń, Ostro-Górka, Sielce, kolonja Radocka i osada Blumentala zamienić na miasto nie powiatowe i nadać mu nazwę Sosnowiec». Dla rozwoju tej miejscowości jest to ważny krok naprzód, a przede wszystkim zdjęcie więzów, nieraz bardzo tamujących normalny postęp stosunków i wyradzających zawiąkania własnościowe, ciężące na dobrobycie całych warstw. Na jedną choćby okoliczność zwróćmy tu uwagę: na ograniczenia, jakim podlegają grunta włościańskie, pochodzące z urzędzeń, określonych ukazem z roku 1864. W podobnych jak Sosnowiec warunkach znajduje się cała serja fabrycznych miejscowości w Królestwie, gdzie grunta włościańskie znalazły się w środku ludnych ulic miejskich, krępując normalne zabudowanie się miejscowości i tworząc długotrwałe a uciążliwe dla wszystkich stany prowizoryczne. Druga ważna okoliczność, która ożywi niewątpliwie ruch w Sosnowcu, to prawo, nie pozwalające cudzoziemcom nabywać własności po za granicami miast. Powstrzymywało to lokatę wielu milionów, które teraz włożone będą niezawodnie w budowę wielkich dochodowych domów i nadadzą Sosnowcowi pozór miasta nie tylko rozległego, ale i porządnego.

A teraz kolej na Żyrardów. Fabryczna ta osada również powinna być jak najprędzej zamieniona na miasto, czem zresztą jest ona już faktycznie oddawna. Sprawa ta stoi, jak słyszałem, na porządku dziennym, i władze miejscowe poparły przychylnie starania mieszkańców Żyrardowa o zwolnienie tej miejscowości z pod rygorów, krępujących dalszy jej rozwój, wobec czego wątpić nie należy, iż i władze centralne dadzą swoje *placet*, jak to uczyniły dla Sosnowca.

Nowa kolej Warszawsko-Kaliska jest już na ukończeniu. Na jesień otwarty będzie ruch normalny. Budowa trwała tylko dwa lata. Jest to, zdaje się, *record* na całe państwo rosyjskie.

Cz.

WARSZAWA, 13 lipca.

[O niepogodzie — feljetonik].

+ Utrapienie!... Niema wcale lata. Niebo nad nami wisi ciągle szare, grając całą skalą kolorów popielatych i ołowianych, powietrze ciągle ostre, jesienne; zdaje się, że kwiaty kwitną niechętnie.

Jedyna rzecz letnia, którą mamy, to burze letnie.

— Widziałeś pan Saski ogród po burzy? — mówi mi warszawiak pewien, któ-

ry nigdy nie wyjeżdża z miasta, bo «Warszawa jest najpiękniejszą ze wszystkich miejscowości możliwych». — Jak pobożowisko! Stuletnie drzewa, wyrwane z korzeniami i rzucone na drogę, jak trupy starych dziadów. Tną to na kawałki piłą i wywożą częściami. Serce się kraje patrzeć na to. Takie drzewo toć to warszawiak także, rodak, przyjaciel. I patrz pan — w Lazienkach, w Botanicznym, w Ujazdowskim nie nie ruszone... Nie darmo burza jest żeńskiego rodzaju — kapryśne stworzenie. Ale to trudno — jużem odżałował straconych przyjaciół. Na pociechę pozostało mi doświadczenie, uczynione z kanałem burzowym pod ulicą Karową. Funkcjonuje doskonale. Wszystką wodę burzową — a był to upust, panie, kawałek potopu — odprowadził zuch w pośpiesznym tempie; deszcz się skończył, ulice były zmoczone, ale nigdzie jezior i rzek... Do widzenia pann!

Ledwie się z nim rozstał, wpada na mnie przyjaciel ze wsi. I ten także o niepogodzie.

— Bój się Boga, co my teraz będziemy robili — my, rolnicy? Zapowiadało się niby dobrze, rosło niby pięknie, a tu deszcz i deszcz. Bez ratunku. Pokładło się wszystko i ani podnieść...

— Parę dni pogodnych... — usiłuję go pocieszyć.

— Za późno, za późno. Pokładło się i pomieszało, poplątało, zgniło częściowo. Już na nic. No i bądź tu gospodarzem, siedź tu na wsi. Nie potrzebuje tam przypadkiem w «Kraju» woźnego?... Dalibóg... Żeby choć podnieśli z tej okazji taryfę na mąkę. Powinniście krzyczeć z całego gardła, wy, dziennikarze: podnieście taryfę na mąkę!!! Patrz! zaprosili ci mnie do rady rolniczej. Już ja im o tej mące wrzasnę, aż na drugim końcu kolei Petersburskiej będzie słycać. Jednym słowem — same biedy. O! patrz! kropi znowu... dalibóg, że kropi... Gospodaruj, bracie!...

Odczepiłem się od niego i wpadam do cukierni schronić się przed deszczem.

— A! pan profesor, szacunek. Czemu tak kwaśna mina?

— Ot, panie, myślę o moich uczniach. Dzieciska obiecywały sobie pourządzać wycieczki wakacyjne po kraju — radzili się mnie — wyznaczyłem im rozmaite marszruty, dałem wskazówki odpowiednie — jak? co? gdzie? Zapalone to było takie. Jedni mają zbierać zielnik, inni obiecują sobie zbiory mineralogiczne urządzić, ten piosnki ludowe ma zapisywać... Cały rok oszczędzają... Przyrzekli mi iść pieszo, co najmniej w jedną stronę. Myślę sobie: po dziesięciomiesięcznym zgięciu w pałak, taki forsowny spacer odświeży organizm do gruntu. No, i patrz pan. Gdzie tu mówić o wycieczce. Czerwiec był mokry. Lipiec jest mokry...

Przysiada się do nas lekarz.

— Doktor nie w Ciechocinku?

— Przyjechałem na jeden dzień do miasta, za interesami...

— Jakże tam sprawy?

— Nie pytajcie lepiej. Złe i już. My wszyscy, lekarze w polskich miejscowościach kuracyjnych, liczyliśmy na złoty sezon. Tyle się niemiastkom w pismach nadokuczało, tak odstraszano naszą publikę od niemieckich badów, że, myślimy sobie: no, teraz to dopiero opłaca się być lekarzem w Ciechocinku, Busku — i tam dalej.

— I cóż? Czy publiczność mimo to pojechała do pruskich badów?

— No, nie, nie. Dochodzą wieści zewsząd, że w niemieckich miejscowościach polaków tego roku na lekarstwo. Ale cóż z tego, kiedy i u nas pusto. Przeglądam oczywiście listy frekwencji w naszych uzdrowiskach — wszędzie tego roku mniej, niż było o tej porze w roku zeszłym. Przekłeta niepogoda to sprawiła! Powiadam, nie masz to, jak być dziennikarzem. Jest pogoda — pisz sto wierszy o pogodzie; burza — pisz sto wierszy o burzy, a zawsze płacą jednakowo, od wiersza. Jabym wam zaprowadził taryfę różniczkową, tobyście zaraz mieli więcej współczucia dla cierpiącej ludzkości...

Ale deszcz ustał. Wychodzę — i wpadam na pana dyrektora z ogródka. Pechowy dzień.

— Redaktorze, redaktorze: — tak woła ku mnie — ja sam nie wiem, czem się to wszystko skończy. Wczoraj sześćdziesiąt rubli w kasie, onegdaj sześćdziesiąt pięć, przedonogaj, niedziela, sto siedemdziesiąt.

Rozłożył ręce ruchem tragicznym.

— Niebo was karze za złe obchodzenie się ze sztuką — odpartem surowo. — Przyjeżdżacie bez repertuaru i chcecie robić interesy. Zniechęciliście wszystkich literatów, piszących dla was, nie dotrzymywaniem umowy, więc i nie macie co grać. To są skutki...

Pokiwał głową.

— Toć gramy Przybylskiego, Ronkiera, Krumłowskiego. Ale tam... ciągle groźba...

Podniósł oczy do góry.

— Gracie, ale czy im płacicie?

— Aktorzy mdleją z głodu... a ja, ja muszę się kryć, bo nie mam im dać po pół rubla na obiad... Położenie jest takie, mówiąc otwarcie...

Idę dalej. Wita mnie ktoś z wesolą miną — kolega, dziennikarz, znany tłuscioc.

— Cóżes taki kontent? — pytam. — Wygrałeś na loterji?

— Stawkę tylko. Ale to nic. Lubie takie lato. Aż miło. Powietrze chłodne, rzeźwe, jakbyś w górach mieszkał. Tego roku jeszcze ani razu się nie spocilem, powiadam ci. Idealne lato. Byle się tylko nie popsulo, bo to dopiero polowa.

I odszedł, podrygując. Ot, życie! Jednemu płacz, drugiemu radość — i tak idzie w kółko...

Albertus.

+ Dowódca fortecy w Iwangrodzie, jenlejt. Kazbek, został mianowany naczelnikiem fortecy w Warszawie, na jego zaś miejsce przeniesiono jen. - maj. Gusakowa, dotychczasowego dowódcę twierdzy w Zegrzu.

+ Zarząd wzajemnych ubezpieczeń rządowych w Królestwie Polskiem, na mocy zezwolenia biskupów, rozesłał do proboszczów okólnik z prośbą, aby ci poinformowali lud o korzyściach, wynikających z ubezpieczenia się w instytucji rządowej.

+ W ostatnich tygodniach naczelną władza krajowa wypowiedziała się odmownie w sprawie podań, wniesionych przez cały szereg osób pochodzenia rosyjskiego, o pozwolenie sprzedażi dóbr poduchownych włościanom bez różnicy wyznań w drodze parcelacji.

+ Antysemitka „Rola“ wystąpiła z artykułem, zatytułowanym: „Potworna pro-

paganda“. Początek jego brzmi: „Wy piszcie, co wam się żywnie podoba, a my nie zaniechamy zrydzania dzieci chrześcijańskich — tak widocznie powiedzieli sobie: pani Bersohnowa, właścicielka dóbr Leszno, izraelitka, i p. dr. Stanisław Markiewicz, prezes zarządu Kolonij letnich, w książkach meldunkowych zapisany jako katolik. Nadaremnie pierwszej z nich doradzaliśmy w uprzejmy sposób, albo podzielić sezony pobytu dzieci na wyłącznie chrześcijański i wyłącznie żydowski, albo też zwrócić upust uczuć filantropijnych tylko ku swoim. Nadaremnie prezesowi Kolonij letnich wykazywaliśmy całą — mówiąc grzecznie — niewłaściwość zespołu działwy chrześcijańskiej z żydowską. Pani Bersohnowa i dr. Markiewicz nie chcą ustąpić z posterunku „potwornej propagandy“, dlatego właśnie potwornej, że pod płaszczykiem filantropji uprawianej. Więc i w roku bieżącym na kolonji wakacyjnej w Lesznie pod Błoniem zgromadzono pod jednym dachem dzieci chrześcijańskie i dzieci żydowskie, mianowicie dziewczynki z Warszawy“. Pozostawiając odpowiedź d. rowi St. Markiewiczowi, przytaczamy ten ustęp z „Roli“ bez komentarzy.

++ Z Łodzi donoszą: Bawi tu dużo kupców z rozmaitych stron państwa; hurtownicy moskiewscy zrobili zakupów przeszło na 4 miliony rubli; duże zapotrzebowania są też z Kraju południowo-zachodniego. Wogóle na rynku panuje niezwykle ożywienie.

++ Kalisz. Dnia 18 lipca odbyła się próba trwałości mostu kolejowego na Prośnie pod Kaliszem; puszczono jednocześnie dwie lokomotywy, następnie trzy, z szybkością 40 wiorst na godzinę. Próba wypadła pomyślnie. Dnia 19 lipca oczekiwane jest przybycie do Kalisza pierwszego pociągu roboczego.

PRASA ROSYJSKA.

Stanowisko nauczycieli.

W «Now. Wr.» znajdujemy dalszy szereg artykułów w sprawie reformy wychowawczej, podkreślających zwłaszcza upośledzone stanowisko nauczycieli przy dotychczasowym systemacie.

„Ze wszystkich zarządów naszych, ministerstwo oświaty było najbardziej abstrakcyjnym, decydującem z góry. Inne ministerstwa oddawna już zastosowały się do gruntu rosyjskiego i przyjęły rosyjskie sposoby zapytywania się, rozpytywania się ludności o jej potrzeby i czynienia im zażość, tylko zarząd szkół w sprawach wychowania, nauczania, programów, bardziej interesował się opinią Niemiec, aniżeli Rosji. Faktem jest przecie, że ułożone w roku 1871 programy gimnazjalne zostały posłane do opinji wielu uczonym niemieckim i żadnemu rosyjskiemu, chociaż w epoce owej Rosja liczyła w ich gronie mężów takiej miary, co Pirogow, Sergjusz Sołowjew, Kawelin, Miendielejew i inhi. Skutki tej abstrakcji, tego oderwania się od gruntu rodzimego, były tak gorzkie, że dwaj ostatni ministrowie, od których datuje się dopiero początek reformy tej martwej szkoły, zmuszeni byli pośpiesznie i nerwowo zacząć wybadywać i uczonych, i pedagogów wybitnych i rodziców“.

Następnie autor artykułu zwraca uwagę na to, że najbardziej upośledzonym jest stanowisko nauczyciela, któremu dotąd nie dawano żadnej inicjatywy, którego nikt wysłuchać nie chciał.

„Obowiązkiem przeto społeczeństwa jest wyciągnąć rękę pomocy i zbawienia do nauczyciela rosyjskiego, nieszczęśliwego, pozbawionego wszelkiego autorytetu, zgnębionego i przytępnionego wskutek milczenia i bierności“.

„Obecnie społeczeństwo i rodzice nie mają z kim pomówić o losie dzieci swoich. — Nic nie wiem i nic nie mogę — odpowie tylko nauczyciel; — „ja umiem rozwiązać zadanie algebraiczne, a syn pański nie umie; dla tego ja jestem nauczycielem gimnazjum, a syna pańskiego wydała z zakładu“. W tych prostych przemówieniach i odpowiedziach streszcza się cała rozmowa z tym pedagogicznym zwrotniczym. Dużo rozprawiano o zabijaniu indywidualności u uczniów, dużo ubolewano nad tem, a nikt nie wspominał, że daleko jeszcze silniejszym jest ucisk indywidualności nauczyciela, która jest jeszcze bardziej starta, niż u ucznia. A przecież indywidualność, to talent, i ten talent wytępiono w nauczycielu. A jaki nauczyciel — taki uczeń“.

Cały rdzeń «nieszczęść» szkoły rosyjskiej, podług «Now. Wrem.», to tylko rezultat «niedoli» nauczycieli.

Wynagrodzenie profesorów.

Zapowiedziana w reskrypcie Najwyższym na imię zarządzającego ministerstwem oświaty, rewizja etatów personelu pedagogicznego, daje «Nowemu Wrem.» powód do poruszenia sprawy wynagrodzenia profesorów i nauczycieli. Dziennik podnosi, że wynagrodzenie to nie odpowiada zupełnie ilości pracy i nie zabezpiecza wcale bytu materialnego.

„Profesor nadzwyczajny w uniwersytecie, powiada „Now. Wr.“, pobiera taką samą pensję, jak pomocnik młodszego rewizora w kontroli państwowej, profesor zaś zwyczajny tyleż, co młodszy rewizor kontroli, a przecież imiona wielu z nich znane są całemu światu naukowemu. Młody uczonek, który pracą i talentem odznaczał się pośród kolegów, odbył poważne studia, nareszcie zyskał katedrę, pobiera takie same wynagrodzenie, co niżsi urzędnicy w departamentach, i nigdy nie będzie zarabiał tyle, co naczelnik dystansu na kolei, wzięty lekarz lub adwokat; to też nie trzeba się dziwić, że bardziej energiczni młodzieńcy na ławie akademickiej marzą nie o tem, aby poświęcić się pracy naukowej dla dobra pokoleń przyszłych i z czasem zająć miejsce swojego starego mistrza na katedrze profesorskiej, ale przeciwnie, o tem, żeby co prędzej pożegnać uniwersytet i szukać pracy na innem polu“.

„Dawniej, kiedy wszystkie posady były źle płatne i niedobory pokrywano z „dochodów tajnych“, garniono się i do profesury, ale skoro wszędzie zwiększono etaty i wszędzie dano możność istnienia bez tych tajemniczych źródeł dochodu, profesorowie *in spe* rzucili się do sądownictwa, adwokatury, medycyny lub inżynierji. Zwiększenie uposażenia nauczycieli i profesorów stanowi palącą potrzebę ministerstwa oświaty, a tam, gdzie młody uczonek pod względem wynagrodzenia najbliższy stoi do kancelisty z departamentu, a dla nauczyciela elementarnego pensja kancelisty wydaje się szczytem marzenia, tam niema uszanowania ani dla nauki, ani dla nauczycieli“.

Wogóle, zdaniem «Now. Wrem.», brak zapалу do profesury wśród dzisiejszej młodzieży rosyjskiej ma źródło w upośledzeniu materialnem tego fachu.

Statystyka urodzajów.

Włościanie rosyjscy udają się na roboty rolne nieraz w odległe gubernie, nie wiedząc nawet, że tam może jest nieurodzaj, a praca ich jest zbyteczna. «Piet. Wied.», podnosząc konieczność uprzystępnienia statystyki rolnej szerszym masom ludu, piszą:

„W rozmaitych dykasterjach w Petersburgu zbierane są wiadomości o spodziewanych urodzajach. Ministerstwa: rolnictwa, skarbu i spraw wewnętrznych gromadzą, każde na swoją rękę, dane statystyczne; zaprowadzone są blankiety różnego rodzaju, rubrykowane wzdłuż i w szerz; korespondenci miejscowi, inspektorowie podatkowi, zarządy gminne w ściśle określonych terminach starannie zapełniają właściwe rubryki należytemi liczbami i zapisami, a w Petersburgu urzędnicy w departamencie podatków stałych, w wydziale gospodarki rolnej, w komitecie statystycznym centralnym, również starannie segregują nadsyłane blankiety, wyciągając z nich masę ciekawych informacji o stanie zasiewów, o spodziewanych urodzajach, o cenie na robotnika i t. p. Informacje te są grupowane systematycznie, zbierane w olbrzymie tablice — następnie opracowują je w księgi, sporządzają kartogramy i nareszcie od czasu do czasu podają do wiadomości publicznej.“

„Czyż nie można tak urządzić, aby włościanie z pod Orła, Penzy, Smoleńska, Tambowa i innych miejscowości mogli też korzystać z tych informacji?“

W tym razie mogłyby pośredniczyć ziemstwa w guberniach wewnętrznych, a towarzystwa rolnicze w innych stronach.

WŁADCA WŁOCH W ROSJI.

Przybycie króla Wiktora-Emanuela na Dwór rosyjski poprzedził «Journal de St.-Petersbourg» następującem oświadczeniem:

«Obie dynastje połączone są związkami krwi i przyjaźni. W Rosji kochają Włochy i podziwiają wszelkie objawy geniuszu włoskiego. Pod względem politycznym interesy obu państw nigdzie nie są w sprzeczności. W ostatnich wypadkach oba rządy powołane były do wspólnej akcji w imię prawa i cywilizacji. Z tego powodu król Wiktor-Emanuel spotka w Rosji najserdeczniejsze przyjęcie, a lud nasz powita dostojnego monarchę z najwyższym szacunkiem i serdecznością».

Król przybył koleją do Nowego Peterhofu d. 30 czerwca ze swym orszakiem i ministrem spraw zagranicznych Prinettim. Na peronie kolejowym spotkał go Najjaśniejszy Pan wraz z Następcą Tronu, Wielkimi Książętami oraz dostojnikami wojskowymi i cywilnymi. Najjaśniejszy Pan uściskał i ucałował Wysokiego Gościa, poczem przedstawił mu zgromadzonych Wielkich Książąt i świtę. Po sprezentowaniu warty honorowej, Najjaśniejszy Pan z Królem Wiktorem-Emanuelem pojechali w powozie do Wielkiego Pałacu Peterhofskiego, gdzie oczekiwały Ich przybycia Najjaśniejsze

Panie Marja Teodorówna i Aleksandra Teodorówna. Po wizycie u Najjaśniejszych Pań, Jego Cesarska Mość odprowadził Wysokiego Gościa do przeznaczonych mu pokojów. Wieczorem tegoż dnia w pałacu odbył się obiad uroczysty na 160 osób. Podczas obiadu Najjaśniejszy Pan wypowiedział toast następujący:

«Obecność Waszej Królewskiej Mości przejmuję Nas żywym i głębokim zadowoleniem. Szczególniej przyjemnem jest dla Nas, że Wasza Królewska Mość rozpoczął swe podróże od przybycia do Nas. Rosja cała widzi w tem nowy dowód prawdziwej przyjaźni, która Nas łączy, i podziela Nasze uczucia. Te uczucia wzajemnej sympatji, coraz silniej rozwijające się między Naszemi narodami, sprzyjają rozwojowi stosunków, tak pożądanym w interesach Naszych państw. Dziękuję serdecznie Waszej Królewskiej Mości za odwiedziny i wznoszę kielich na chwałę i szczęście Waszej Królewskiej Mości, Ich Królewskich Mości Królowej Heleny, Królowej-Matki i całej Rodziny Królewskiej. Piję za pomyślność Włoch!»

Król Wiktor-Emanuel odpowiedział na to przemówienie w sposób następujący:

«Dziękuję Waszej Cesarskiej Mości za serdeczne przyjęcie i uprzejme słowa, dopiero co wypowiedziane, dla mnie i mojego państwa. Związki przyjaźni osobistej, które Nas łączą, i dobre stosunki, oddawna istniejące pomiędzy Rosją a Włochami, czynią mi szczególnie przyjemnymi te odwiedziny: przybywam do Petersburga, odprowadzony zadowoleniem ludu mojego, który upatruje w tem zacieśnieniu więzów nową gwarancję pokoju i pomyślności. W tem uczuciu wznoszę swój kielich na cześć i na chwałę rządów Waszej Cesarskiej Mości, za pomyślność Rosji, za szczęście Ich Cesarskich Mości Cesarzowej Marji Teodorówny i Cesarzowej Aleksandry Teodorówny, oraz całej Rodziny Cesarskiej».

W d. 1 lipca król przybył jachtem do Petersburga i w soborze św. Piotra i Pawła złożył wieniec na grobie Cesarza Aleksandra III. W ambasadzie włoskiej król przyjął deputacje kolonij włoskich w Rosji, następnie w pałacu Zimowym przyjął posłów państw zagranicznych; złożył też wizyty ministrom i posłom. Wieczorem w Krasnem-Siole pod Petersburgiem odbył się Najwyższy objazd obozu wojskowego i uroczysty capstrzyk (*zarja*) w obecności króla i Osób Cesarskiej Rodziny, a potem w teatrze przedstawienie galowe.

We wtorek, d. 2 lipca, w Krasnem-Siole odbył się zrana wielki przegląd zgromadzonych tam 40 tysięcy wojsk. W środę, d. 3 lipca, Najjaśniejszy Pan odwiedził wraz z królem włoski pancernik «Carlo Alberto» w Kronsztadzie. Znajdujący

się na tym okęcie wynalazca telegrafu bez drutu, Marconi, objaśnił Monarchom swój wynalazek. Tegoż dnia król przyjął w Peterhofie deputację petersburskiej Akademii nauk, która doręczyła monarsze włoskiemu adres powitalny.

We czwartek, d. 4 lipca, o godz. 3 po południu, król, pożegnany na dworcu przez Jego Cesarską Mość, oraz przez Osoby Rodziny Cesarzowskiej, odjechał z Nowego Peterhofu do Włoch.

Korespondent rzymski nadsyła nam następującą notatę:

„Z powodu podróży króla włoskiego do Petersburga, nie będzie od rzeczy przypomnieć, iż ostatnich dni zeszłego roku król włoski przyjmował w Rzymie posła Korei, pełnomocionego przy dworze angielskim i włoskim. Pierwszy to raz wtedy zdarzyło się, iż poseł Korei ukazał się w Rzymie, i to w chwili, kiedy toczyły się obrady pomiędzy Japonją i Rosją, i kiedy rząd włoski ustanowił swego pełnomocnika w Seulu, gdzie się ścierają wpływy i interesy rozmaitych państw, a zwłaszcza Rosji i Japonji. W istocie stosunki obu tych państw, dojdące do skutku i trwałość ich umów, są jednym z najważniejszych czynników położenia na dalekim Wschodzie; każda więc komplikacja, któraby tam zaszła, odbije się niezwłocznie w ogólnym położeniu Europy i całego świata. Jeśli więc kto, to Anglja i Japonja spoglądać mogą z pewnem zakłopotaniem na odwiedzinę w Peterhofie“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Król Włoch Wiktor-Emanuel III mianowany został szefem 14 litewskiego pułku dragonów.

× Gubernatorem mohylowskim mianowany został rz. r. st. *Klingenberg*, dotychczasowy gubernator włodzimierski.

× W «Sobr. Uzak» ogłoszono: Od d. 1 stycznia 1904 r. podatek *podymny* i *kontyngens liwerunkowy* w miastach Królestwa Polskiego zostaje zniesiony. Natomiast wprowadzony będzie podatek od nieruchomości miejskich w stosunku 10 proc. czystego zysku; oprócz tego, zamiast dodatkowego podatku podymnego, na rzecz miast pobieranym będzie dodatkowy podatek od nieruchomości miejskich w stosunku 20 proc. zasadniczego podatku, oraz podatek drogowy w stosunku 15 proc. podatku zasadniczego. Dla określenia wysokości podatku będą utworzone komisje podatkowe gubernialne oraz miejskie. Dla określenia wysokości dochodu z domów i innych nieruchomości, sporządzany będzie spis co pięć lat. Od gruntów, należących do miast, ale mających charakter wiejski (łąki, pola, lasy etc.) pobieranym będzie podatek ziemski tak, jak od gruntów dworskich. Od postanowień komisji gubernialnych przysługuje płatnikom prawo odwołania się do ministra skarbu, a od niego do Senatu. Podania w sprawach podatku miejskiego wolne są od opłaty stempla, z wyjątkiem skarg do ministra i Senatu.

× W dniu 12 czerwca Najwyżej zatwierdzone zostały przepisy *policii wete-*

rynaryjnej, które w d. 1 (14) stycznia r. 1903 wprowadzone zostaną do Królestwa Polskiego, oraz guberni kowieńskiej, grodzieńskiej, podolskiej, wołyńskiej, Besarabskiej i do Kurlandji, w innych zaś częściach państwa w d. 1 lipca tegoż roku.

× W «Sobr. Uzak» ogłoszono ustawę o instytucjach przemysłowo-artystycznych ministerstwa skarbu, które mają zapobiedz brakowi ludzi, przygotowanych odpowiednio do działalności przemysłowo-artystycznej. W tym celu mają być utworzone szkoły czterech kategorii.

× Minister skarbu podaje do wiadomości ogólnej, że wydawanie *pozwoleń na zakładanie gorzelni*, oraz na *zwiększenie* normy wypędu spirytusu czasowo zostaje zawieszony; podania jednak już wniesione do ministerstwa będą rozpatrzone w drodze zwykłej; wydane już pozwolenia na założenie gorzelni lub zwiększenie wypędu, które nie będą użytkowane w ciągu lat trzech od dnia wydania tego obwieszczenia, utracą swoją moc.

W Petersburgu.

= P. Prinetti. W d. 3 lipca minister spraw zagranicznych, hr. Lamsdorf, wydał w pałacu Jelagińskim obiad na cześć włoskiego ministra spraw zagranicznych, Prinetti'ego. Obecni byli wyżsi dygnitarze rosyjscy, świta króla włoskiego, poseł włoski, rosyjski poseł w Rzymie i wiele innych osób. „Now. Wrem.“ zamieszcza rozmowę swego współpracownika z p. Prinettim, który podniósł serdeczność przyjęcia króla Wiktora-Emanaela w Rosji. P. Prinetti mówił także o konieczności nawiązania szerszych stosunków handlowych Włoch z Rosją, ale dodał, że sprawa ta wyjaśni się dopiero po uchwaleniu traktatów handlowych przez sejm Rzeszy niemieckiej.

= *Poselstwo abisyńskie*. Przybyły do Petersburga poseł nadzwyczajny negusa Abisynji Menelika, metropolita Abuna-Mateos, w d. 29 czerwca miał zaszczyt przedstawić się w Nowym-Peterhofie Najjaśniejszemu Państwu. Poseł miał na sobie czarny płaszcz aksamitny, haftowany złotem; w ręku trzymał krzyż złoty. Abuna-Mateos był przyjęty przez Najjaśniejszego Pana w gabinecie, w obecności Najjaśniejszej Pani. Po przywitaniu, złożonym przez posła, Najjaśniejszy Pan ucałował krzyż, który mu podał metropolita abisyński. Następnie metropolita doręczył Najjaśniejszemu Panu własnoręczne pismo Menelika. Przed audjencją w Nowym - Peterhofie, Abuna-Mateos czas dłuższy modlił się w petersburskim soborze Izaaka.

= *Minister sprawiedliwości sekretarz stanu*, Murawjew, wyjechał na urlop; obowiązki jego pełni senator Szmeman.

= *Al. Trenke*. W dniu 30 czerwca zmarł w Carskiem - Siolu, po długiej i ciężkiej chorobie, Aleksander Trenke, właściciel drukarni, w której od lat dwudziestu drukujemy nasze pismo. Zmarły, rozpoczynając swój zawód życiowy w ciężkich warunkach, skrzętnością i pracą doszedł do posiadania pierwszorzędnego zakładu; cechowała go wielka prawość i uczciwość w stosunkach, wyrozumiałość i uczynność dla podwładnych. Ze szczerym żalem odprowadzali jego zwłoki liczni pracownicy i przyjaciele. Al. Trenke był długoletnim prezesem dozoru przy kościele estońskim św. Jana i w rozwoju swej gminy zapisał się bardzo dodatnio.

= *Spóźnienie*. Z powodu pogrzebu właściciela, drukarnia, w której „Kraj“ drukujemy, była we środę zamknięta, wskutek cze-

go numer dzisiejszy wychodzi o dzień później.

SPRAWY BIEŻĄCE.

OBCHÓD GRUNWALDZKI.

Od historycznej chwili, gdy wojska Jagiełły pogromiły krzyżaków na polach Grunwaldu, upłynęło d. 15 lipca 492 lat. Bieg wypadków zrzucił, że na kilka zaledwie tygodni przed tą rocznicą w dawnym zamku malborskim spadkobierca ziem krzyżackich, cesarz Wilhelm, przypomniał światu, że interesom niemieckim zagraża „zachwałność“ polska. Ten zwrot krasomówczy potężnego monarchy silnie podziałał na wyobraźnię historyczną narodu. Żywiły gorętsze w Galicji, dzielnicy wolnej od wszechmocy pruskiej, wyzyskały sposobność, aby na mowę malborską natychmiast odpowiedzieć obchodem rocznicy grunwaldzkiej. Oczywiście rządowi austriackiemu nie mogło być dogodne takie budzenie wspomnień historycznych, przykrych dla sojusznika berlińskiego. Prokuratorja austriacka skonfiskowała odezwę komitetu obywatelskiego, powołującego ludność miast do urządzenia obchodu. Ale i poważne koła społeczeństwa polskiego rozumiały, iż w chwili obecnej bardziej na miejscu byłoby skupienie ducha, niż ujawnianie radości z powodu ozięźnego zwycięstwa, odniesionego już tak dawno, bo przed lat półtysiącem, i to nad wrogiem, który dziś jest potęgą świata. W sejmie lwowskim nieliczna opozycja napróżno domagała się, aby kraj urzędownie wziął udział w obchodzie. Rozeszła się nawet pogłoska, że kardynał Puzyna nie chciał zezwolić na złożenie wieńca na trumnie Jagiełły, spoczywającego w grobach królewskich na Wawelu. Ostatecznie jednak obchód grunwaldzki odbył się bez przeszkód. We Lwowie urządzono go w niedzielę d. 13 lipca, a uświetniono uroczystym pochodem i nabożeństwami w świątyniach wszystkich wyznań. W Krakowie uroczystość odbyła się z równą powagą. Dziś, gdy dano taki wyraz uczuciom, gdy przekonano się, że wszystkie ludy rasy słowiańskiej uczucia te w pewnej mierze podzielają, rodzi się pytanie, jaką korzyść polakom pod berłem pruskim ten obchód niesie? Jedno z poważnych pism poznańskich odpowiada, że—otuchę. I to tem większą, że właśnie na zachodzie naszym, pod biczem hakaty rozwija się proces budzenia się „samowiedzy ludu“.

Jest to samowiedza nie „czczej deklamacji i pustego krzyku“, ale samowiedza życiowa i ekonomiczna—ta właśnie, której brak w warstwach rządzących narodu doprowadził go do upadku i unicestwił wszystkie korzyści historyczne świetnego zwycięstwa grunwaldzkiego. Nie manifestacja, lecz praca jest dźwignią lepszej przyszłości. Oto hasło tych, nad którymi dziś cięży twarda ręka pogromionych pod Grunwaldem.

St. II.

DZIECI NIEŚLUBNE.

W N-rze 62 „Sobr. Uzak.“ ogłoszono akt ustawodawczy, mający pierwszorzędne znaczenie. Są to „przepisy o polepszeniu doli dzieci nieprawych“. Najwyżej sankcjonowane d. 3 czerwca r. b. Nowa ustawa znosi miano dzieci „nieprawych“, „nielegalnych“: odtąd może być mowa tylko o dzieciach „nieślubnych“, czy raczej „pozaślubnych“ (*«wniebraczych»*). W nazwie tej niema już piętna upokorzenia dla zrodzonych w związku nieślubnym, ale raczej przypomnienie rodzicom, aby spełnili obowiązek swój przed dziećmi i społeczeństwem: zawarcie bowiem ślubu małżeńskiego przez rodziców uprawnia odtąd ich dzieci nieślubne.

Krok pierwszy na tej drodze był już zrobiony przez ustawę z d. 12 marca 1891 roku, która umożliwiła rodzicom dzieci nieprawych uznanie ich za swoje przed światem. Ustawa ta jednak robiła wyjątek dla dzieci, pochodzących ze związku cudzołóżnego—tych ulegalizować nie było wolno. Pociągało to za sobą liczne trudności. Żona, opuszczona od lat wielu przez męża, posiadająca w związku z innym mężczyzną kilkoro dzieci, mogła wprawdzie po zgonie męża lub rozwodzie uświęcić swoje pożycie z faktycznym wybrańcem—ale dzieci ich musiały nosić nadal piętno nieprawości, jeżeli kobieta była zbyt uczciwa, aby zapisywać je, jako dzieci legalne swojego dawnego męża. Temu nienormalnemu stosunkowi obecnie położony został kres. Nowa ustawa przyznaje też poważne prawa dzieciom, które i nadal pozostaną nieślubnymi: matka może nadać dziecku swemu własne nazwisko, w przeciwnym zaś razie przysługuje mu nazwisko pochodne od imienia ojca chrzestnego. Oboje rodzice nieślubnego dziecka winni dać mu utrzymanie i wychowanie aż do pełnoletności, albo wyjścia córki za mąż, albo nareszcie aż do chwili,

kiedy dziecko samo będzie mogło zarobić na utrzymanie swoje. Obowiązek ten całkiem sprawiedliwie spada przede wszystkim na ojca, który może też złożyć jednocześnie kapitał niezbędny w tym celu. Dzieci nieślubne mają prawo do spadku po matce narówni z dziećmi prawymi, z wyjątkiem jej mienia rodowego; do spadku po ojcu prawa nie mają. Nareszcie zniesiony jest przestarzały zakaz przyjmowania na służbę rządową dzieci nieślubnych. Jakkolwiek dzieci nieślubne i nadal będą nieco upośledzone pod względem praw swoich, byt ich jednak odtąd jest zabezpieczony określonymi przepisami prawa.

Nowa ustawa wprowadza jeszcze jedną, bardzo słuszną a poważną zmianę. Nierzadkie są wypadki unieważniania ślubów małżeńskich, zawartych z pominięciem przepisów kanonicznych lub prawnych. Dotąd dzieci w takich pożyciach zrodzone, były po unieważnieniu ślubu uznawane za nieprawe. Ten przepis obecnie zniesiono; dzieci takie będą korzystały ze wszystkich przywilejów prawych dzieci. Co do kwestji, przy którym z rodziców mają pozostać dzieci, powinno nastąpić porozumienie wzajemne rodziców, gdy zaś ugoda nie nastąpi, sprawę rozstrzyga opieka. W każdym razie jeżeli jedna strona była oszukana przy ślubie, to ma prawo wymagać, aby dzieci były jej oddane.

Mimowoli nasuwa się nam jednak uwaga jedna. Ustawa 3 czerwca dotyczy tylko Cesarstwa, i do Królestwa Polskiego nie jest zastosowana. W Królestwie, jak wiadomo, obowiązuje art. 305 kodeksu Napoleona, zakazujący poszukiwania ojcowstwa; kryjąc się za tą klauzulą, mężczyzna łatwo może uchylić się od spełniania obowiązków względem uwiedzionej kobiety i jej dzieci. Dotychczas w wypadkach takich poszkodowana uciekała się do opieki sądu karnego, art. 994 bowiem rosyjskiego kodeksu kar głównych i poprawczych, oprócz pokuty koniecznej za nieślubne pożycie niezamężnego mężczyzny z niezamężną kobietą, wkładał na mężczyznę obowiązek zabezpieczenia w miarę możliwości swojej bytu dziecka, zrodzonego z takiego związku. Przepis ten był rozciągnięty i na Królestwo (wyroki Senatu z r. 1883 w sprawie Biernackiego i z roku 1891 w sprawie Jezierskiego) i z dobrodziejstwa jego korzystało wiele nieszczęśliwych kobiet, porzuconych z dziećmi na los szczęścia. Nowa ustawa znosi całkowicie art. 994 kodeksu kar., jako

obecnie zbytteczny dla Cesarstwa. Jakim przepisem w Królestwie artykuł ten będzie zastąpiony i w jaki sposób praktyka sądowa pogodzi surowe brzmienie kodeksu Napoleona z wymogami sumienia i sprawiedliwości?

Z. R.

NOWA USTAWA WEKSLOWA.

Ogłoszoną została nowa ustawa wekslowa, która z dniem 1 (14) stycznia 1903 r. wejdzie w życie w całym państwie, z wyjątkiem Królestwa Polskiego i Finlandji. Nowy ten akt prawodawczy czyni zadość istotnej potrzebie społeczeństwa; obowiązująca bowiem ustawa, wydana jeszcze w r. 1832, zupełnie nie odpowiada już wymaganiom epoki obecnej. Zresztą braki dawnego prawa dały się odczuć bardzo prędko i już w piętnaście lat po jego wydaniu przystąpiono do prac nad projektem nowej ustawy o wekslach. Od owej daty upłynęło długich lat 55, zmieniały się komisje i osoby, powstawały nowe poglądy teoretyczne, wydawano w rozmaitych państwach nowe przepisy, dotyczące obliwów wekslowych—a w miarę tego przerabiano, poprawiano i zmieniano wciąż gotujący się projekt nowego prawa w Rosji. Nareszcie w r. 1895 senatorowi Pachmanowi polecono opracować ostateczny projekt ustawy. W r. 1899 ułożony przez tego uczonego projekt przedstawiono do Rady państwa, a w trzy lata później, w d. 27 maja r. b., projekt ten został Najwyżej zatwierdzony.

Zaznaczymy najgłówniejsze rysy nowej ustawy, które ją odróżniają od dawnej. Przede wszystkim uproszczone są przepisy formalne co do wystawiania weksli. Najważniejszym wymaganiem jest, ażeby w tekście zobowiązania wyszczególnione było, że to jest weksel i po za tem wymaganiami są tylko takie szczegóły, co i w każdym zobowiązaniu: miejsce i data wystawienia, nazwisko wierzyciela, suma, która powinna być zapłacona (konieczne w wyrazach), termin, podpis dłużnika,—to wszystko rozumie się samo przez się. Odtąd będzie zbyttecznym określanie, czy waluta pobrana została w gotówce, czy w towarach—przepis ten, oddawna przeżyty, miał za następstwo często fałszywe oznaczanie waluty towarowej, gdyż takie tylko weksle banki przyjmowały do dyskonta.

Pod względem terminów będzie pozostawiona wolność zupełna: można będzie ściśle oznaczać datę; albo określać ją za pomocą dni, miesięcy, licząc od dnia wystawienia lub okazania i t. d., jak komu będzie dogadzało. Bardzo ważnym jest zniesienie dni ulgowych: weksel będzie płatnym w dniu na nim oznaczonym i w tymże dniu musi być protestowany.

Protest musi być dokonany tylko przeciw wystawcy weksłu; wszyscy żyranci i poręczyciele będą tylko zawiadamiani przez rejenta, że weksel w terminie nie był opłacony. Weksel protestowany zachowuje moc w ciągu lat pięciu wobec wystawcy; dla wytoczenia sprawy przeciw żyrantowi i poręczycielowi termin przedawnienia jest krótszy—tylko roczny, od daty protestu. Żyrant, który opłacił weksel, ma prawo wytoczenia akcji do swoich poprzedników w ciągu 6 miesięcy. Weksel bezterminowy musi być protestowany w ciągu roku od daty wystawienia. Ustawa różni dalej weksle proste i ciągnione (traty), wprowadza instytucję pośredni-

ków i t. p. Weksel może być pisany w języku rosyjskim lub innym, z zachowaniem powyższych przepisów.

Ustawa wprowadza jeszcze jedną innowację bardzo pożądaną: wyrok sądu, wydany na zasadzie protestowanego wekslu, podlega wykonaniu tymczasowemu.

Nowa ustawa różni się korzystnie od swej poprzedniczki ścisłością i jasnością tekstu; jak powiedzieliśmy wyżej, wędzie w życie od 1 stycznia roku przyszłego; do weksli, wystawionych jednak przed tą datą, będą stosowane przepisy dawniejsze.

R. M.

Gospodarka miejska w Królestwie.

„Warsz. Dniownik” przynosi wiadomość, że w ministerstwie spraw wewnętrznych przystąpiono obecnie do opracowania projektu decentralizacji spraw miejskich w miastach Królestwa i projekt tej decentralizacji w ogólnych zarysach został już nakreślony. Dotychczas najmniejszy nawet wydatek na zapokojenie jakiejś potrzeby miejskiej bywał zatwierdzany przez ministerstwo spraw wewnętrznych, w przyszłości zaś zatwierdzanie takich wydatków, stosownie do ich wysokości, zależne będzie od władzy gubernatora lub wice-gubernatora. W ten sam sposób zatwierdzane będą również budżety miast, z wyjątkiem Warszawy i Łodzi, których budżety będą składane do zatwierdzenia ministerstwa, gdy budżety innych miast zatwierdzać będą gubernatorowie. Co się tyczy wydatków miejskich, to tylko wydatki, przenoszące sumy 30 tys. rb., będą zatwierdzane przez ministerstwo. Niemniej ważnym dla miast Królestwa jest zamierzone udzielenie im prawa prowadzenia robót miejskich sposobem gospodarczym (zamiast dotychczasowego oddawania ich drogą licytacji przedsiębiorstwom prywatnym), przyczem wydanie pozwolenia na takie roboty będzie zależało od gubernatora miejscowego.

Projektowana przez ministerstwo „decentralizacja” istotnie ułatwi prowadzenie gospodarki miejskiej, gdyż w większości miast Królestwa, posiadających wogóle budżety niewielkie, wszystkie sprawy będą mogły być decydowane przez władzę miejscową, z uniknięciem zwłoki, powodowanej obecnie przez konieczność zatwierdzania w ministerstwie.

Przemówienie r. t. Posnikowa.

Nowy naczelny prezes Izby sądowej w Warszawie, r. t. Posnikow, wyraził chęć poznania adwokatów przysięgłych, zamieszkałych w Warszawie. W zeszłym tygodniu w sali obrończej Izby sądowej zebrał się adwokaci przysięgli, przybył naczelny prezes i odbyło się przyjęcie. Po zaprezentowaniu obecnych przez adw. przys. Danina, jako prezydującego w Kasie pomocy, poruszoną została — jak donosi „Kur. Warsz.” — sprawa mianowania przez sąd okręgowy w ostatnich czasach licznych obrońców prywatnych, przykra dla adwokatów zawodowych. R. t. Posnikow upraszał zebranych, ażeby o każdej potrzebie korporacyjnej zawiadamiali go:

„Będąc prokuratorem Izby sądowej w Moskwie — dodał — z tytułu zajęć swoich mniej miałem styczności ze stanem obrończym, lecz po opuszczeniu zajmowanego stanowiska otrzymałem wzruszający dowód uznania. Tutaj jestem człowiek nowy, nie znający ani kraju, ani stosun-

ków, w których rozpatrywać się zaczynam. Byłbym rad serdecznie, gdybym i u panów zyskał sobie prawdziwą życzliwość”.

Adwokaci przysięgli w Warszawie i Królestwie należą z nader nielicznymi wyjątkami do narodowości polskiej. Niektóre organy prasy rosyjskiej stale zarzucają palestrze miejscowej, że nie pozuwa się do ściślejszego zespolenia z sądownictwem rosyjskiem, ograniczając się do stosunków czysto urzędowych. Przyszła jednak należy, że adwokaturze miejscowej dotąd brakło zwykle okazji do tego zbliżenia i dlatego — też przemówienie nowego szefa sądownictwa w Królestwie nabiera pewnego znaczenia.

IDEE POZNAŃSKIE.

Przeciw asymilacji.

W «Dz. Pozn.» niewymieniona osoba ze sfer towarzyskich, omawiając hasło, wygłoszone przez Macieja hr. Mielżyńskiego z Chobienic: «Precz z ideą *asymilacji* pod jakąkolwiek postacią z żywiołem germańskim», pisze od siebie:

„Hr. Mielżyński widzi słusznie bardzo niebezpieczeństwo w asymilacji z żywiołem germańskim; i za to należy mu się wdzięczność i uznanie, iż jako wybitny reprezentant sfer wyższych, zwrócił się do nich, by unikali tej łączności. Ona to była powodem zatracenia narodowości u szlachty szląskiej; tej asymilacji pod względem towarzyskim zawdzięczamy, iż u nas niejedyn reprezentant starych wielkopolskich rodów przeszedł *tambour battant* do przeciwnego nam obozu.

„Kto zna stosunki, wie, iż niestety wielu polaków należy do *niemieckich* klubów w Berlinie. Jest to może dziś jedyny objaw łączności z żywiołem germańskim. Łączność taka wyjść może tylko na szkodę moralną i materialną naszego społeczeństwa. Jeżeli dziś widzimy niebezpieczeństwo dla ludu naszego w przynależności do *niemieckich* „związków wojskowych” z powodu głoszonych tamże hasel, to żądać należy od braci naszej starszej, aby się nie asymilowała w „Union” i „Turk”-klubach”.

Zamieszczając ten głos, «Dzien. Pozn.» wyraża życzenie, aby mu komunikowano nazwiska polaków i ich żon, należących do klubów *niemieckich*. Dodać trzeba, że występując tak stanowczo przeciw asymilacji *towarzyskiej* z Niemcami, obaj autorowie nie występują przeciw asymilacji państwowej, byle państwo wzamian za poparcie szanowało narodowość, jak np. w Austrii, gdzie wynarodowionych polaków prawie niema.

Uświadomienie ludu.

«Orędownik» poznański w słowach nader prostych maluje wielką ewolucję społeczną, która odbyła się w Wielkopolsce w ostatnich dziesięcioleciach:

„Trzydzieści lat temu stary Bismark, zapowiadając w sejmie pruskim po zwycięskiej wojnie francuskiej nowy system przeciw polakom, zwrócił całe ostrze swej mowy przeciw szlachcie polskiej i księżom — a o ludzie polskim powiedział, że stoi po stronie rządu pruskiego i potrzeba mu tylko *niemieckiej* szkoły, a będzie cennym ma-

terjałem dla państwa pruskiego. W zeszły czwartek — po 30 latach — w tym samym sejmie pruskim, tylko w Izbie panów, następcą starego Bismarka, kanclerz hr. Bülow powiedział w oczy p. Józefowi Kościelskiemu, że ani on, ani zresztą szlachta nie wywiorają dziś politycznego wpływu na lud, a nadburmistrz m. Poznania, p. Witting, wyraził to pozytywnie: że dziś o narodowym ruchu polskim stanowi — nie szlachta, tylko lud polski.

„Po 30 latach taka walna zmiana w naszych socjalnych i narodowych stosunkach i taki zawód dla systemu pruskiego! To nie szlachta, tylko lud grozi dziś — podług Berlina — spolszczeniem, a jak p. Witting powiedział, zesłowianśzczeniem dzielnic polskich, aż tuż po same piaski brandenburskie.

„To, co przy projekcie 250 milionów powiedziano na jego uzasadnienie, wychodzi w treści — na walkę rasową.

„Przed 30 laty lud polski był narodowo i politycznie — prawie zerem; tak go sam stary Bismark otaksował. Jego następcą hr. Bülow zmienił takse ludu i oświadczył w zeszły czwartek, że lud polski jest dziś narodowo i politycznie — *wszystkiem*”.

Przykład ten jest wymownym dowodem niepowodzenia polityki, usiłującej wspierać się na ludzie w walce przeciw sferom wykształconszym. Polityka taka możliwą jest chyba tylko tam, gdzie lud jest jeszcze bardzo ciemny i nie rozumie swej łączności z resztą narodu. Lud poznański stoi już na takiej wysokości kultury, że polityka pruska musi z tem się bardzo ściśle liczyć.

Wspólna praca.

W odezwie, nawołującej do zawiązywania spółek zarobkowych, p. J. Kwaśniewski w «Dzien. Pozn.» podnosi wysoko ich znaczenie i pomiędzy innymi przytacza takie myśli o konieczności zbiorowej pracy ekonomicznej:

„Pracować, byle uczciwie, nikt nam nie zabrania, ani zabronić może; nikogo też od wspólnej pracy się nie usuwa, bo w państwie chrześcijańskim, chrześcijaństwo powinien pozostać górą i być popieranym. Ale nikt też nam tak nie szkodzi, jak osobiste błędy i wewnętrzne swary. Ogólna bezradność w urządzaniu się społecznym na polu ekonomiczno-zarobkowym ułatwia w mętnej wodzie połów wrogom chrześcijaństwa.

„Polityka z takich spółek jest wykluczona, zadaniem ich jest uczciwa, legalna praca, mająca nadać nam inny, nowy, żywotny kierunek na polu zarobkowym, zerwać z przestarzałymi zapatrywaniami, obudzić w gospodarstwie ruch przemysłowo-kupiecki, odwrócić od czezej frazeologii politycznej, a wskazać na własną pracę, własny przemysł, na nowe źródła dochodowe.

„Z góry zaznaczam, że przeciw wszelkim podstępny tendencjom, które z rozmysłem każdą uczciwą obronną pracę śmiały nazywać polską agitacją lub bojkotowaniem *uczciwych* *niemieckich* współobywateli, wystąpię każdego czasu, czy to w polskiej lub *niemieckiej* prasie.

„Nie *bojkotujemy*, lecz uczciwie pracujemy, nie lichwą, nie obcym żebraczym kapitałem, lecz własnym; nasze instytucje, banki i spółki, są otwartym interesem kupieckim!

„W Prusach zachodnich i wschodnich, w Księstwie i na Szlązku jest dużo wielkich wsi i parafij, w którychby można w połączeniu z mniejszemi utworzyć spółki. Do założenia ich potrzeba energii, zgody i zaufania, reszta sama się znajdzie”.

Przytaczamy tę odezwę, niewyszukaną w formie i prostą w treści, na dowód, że żywioł polski pod berłem pruskim nie jest ogarnięty tak dalece duchem politykowania, jak twierdzą jego oskarżyciele. Żywioł ten chce i żąda, aby go zostawiono w spokoju i pozwolono mu pracować nad swym dobrobytem.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Dobrze, iż z ulic Londynu nie usunięto rusztowań i słupów. Przydały się one dla rozwieszenia draperyj, girland i chorągiewek na uroczysty wjazd lorda Kitchenera, któremu, jak niegdyś tryumfatorom rzymskim, zgotowano przyjęcie nadzwyczajne. Książęta krwi, z księciem Walji na czele, spotkali go na dworcu kolejowym, piętnaście tysięcy wojska stanęło w paradzie wzdłuż drogi, którą wjeżdżał do stolicy zaborca republik boerskich, szczęśliwy zwycięzca, którego dzieło zapowiada najświetniejszą przyszłość Afryce angielskiej.

Do przyszłości tej wszakże daleko. W tej Afryce południowej wszystko jest w stanie niezrównoważonym. Mówiono nawet o zawieszeniu konstytucji w Kapslandji, i pomysł ten popierał podobno sam lord Milner, ale sprzeciwił się temu p. Chamberlain, oświadczając, że niema okoliczności tak poważnych, w których można by zaprzeczyć ludności prawa do wolności przekonań i do ich otwartego wypowiedzenia. Oświadczenie to ministra kolonij opinia publiczna przyjęła nader sympatycznie. Guiewa się tylko garstka zacieklej jingoistów, ale to nie potrwa długo, boć przecie Joe Chamberlain był dotąd ich ideałem, jako mąż stanu. Przepowiadano mu już, iż natychmiast po zapowiadaniem oddawna ustąpieniu znekowanego wiekiem i śmiercią żony lorda Salisbury'ego obejmie tekę prezesa gabinetu. Przepowiednie te nie sprawdziły się. Lord Salisbury wprowadził ustąpił, ale tekę jego objął przedstawiciel rządu w Izbie gmin, p. Balfour. Minister kolonij miał już sposobność powiedzieć publicznie, że wszystko stało się jaknajlepiej i że właśnie tego pragnął. Innego zdania jest widocznie kanclerz skarbu, p. Hicks-Beach, bo uważał za stosowne złożyć swoją tekę.

We Francji sesję parlamentu zamknięto do jesieni. Ostatnie posiedzenia odznaczały się niesłychaną oddawna burzliwością. Jeden z przedstawicieli stronnictwa postępowców wystąpił z interpelacją z powodu zamknięcia przez rząd tysiąca przeszło nieupoważnionych zakładów zakonnych, naukowych i dobroczynnych, żądając przyznania nagłośności obrad. Hałasowali socjaliści i lewica radykalna. Gdy na trybunę wstąpił p. Combes, za-

częła hałasować prawica, nie dając prezesowi ministrów przyjść do słowa. Nacjonalista Auffray, obdarzony tubalnym głosem, wołał w niebogłosy: Precz z rządem proskrypcyj! a p. Baudry d'Asson, znany już od lat wielu awanturnik parlamentarny, wtórował mu, waląc kijem o pulpit. Zaczęto obrzucać się obelgami, dochodziło już do walki na pięści, której przeszkodzili wszakże kwestorzy. Przewodniczący, jeden z wice-prezesów Izby, kazał z początku opróżnić galerje, na których awanturowała się publiczność, a gdy to nic nie pomogło, włożył kapelusz na głowę i zamknął posiedzenie. W parę godzin zebrano się znowu: nagłośność interpelacji wspomnianej naturalnie odrzucono, poczem p. Combes odczytał dekret, odraczający sesję. Skończyły się piękne dni...

Gdy parlament tak pracował nad szczęściem Francji, były prezes ministrów p. Waldeck-Rousseau marzył o niej z wędką w ręku nad fjordami dalekiej Norwegiji. Zbudził go z tych marzeń ces. Wilhelm, który, jak wiadomo, lubi spędzać lato, krążąc na «Hohenzollernie» u wybrzeży norweskich. Cesarz był niesłychanie miły, zaprosił p. Waldecka i jego przyjaciół na obiad, a potem gawędził z francuzkim mężem stanu bite cztery godziny. Nie ulega wątpliwości, że poruszano w tej rozmowie pierwszorzędne kwestje rybołówstwa i polityki europejskich. Nie zapomną p. Waldeckowi tej rozmowy francuzcy nacjonaliści.

Dwie połowy monarchji habsburskiej, jak na przykładne stadło przystało, godzą się znowu po dziesiątej, czy dwudziestej klótni. Na żądanie wyraźne cesarza Franciszka - Józefa zjechali się w Wiedniu pp. Koerber i Szell, którzy już mówić ze sobą nie chcieli, i tu... rozmówili się. Polecono znowu urzędnikom odpowiednich ministerstw, ażeby obrachowali straty i zyski na ugodzie w sposób umożliwiający jej utrzymanie. Potem odbędzie się nowa konferencja i uгода dojdzie do skutku na następne dziesięciolecie. Węgry niewątpliwie coś na niej utargują.

W samej Przedlitawji p. Koerber godzić musi powaśnionych Czechów i Niemców. Podobno, przynajmniej tak zapewniają pćturzędówki, na ten raz kompromis stanie, ponieważ tak czesi, jak Niemcy pragną przedewszystkiem ustalenia się stosunków narodowościowych w Czechach i na Morawach, i występują z najłagodniejszymi programami. Ministerstwo je zestawia, wybierze żądania najmniej sprzeczne i zaspokoi je w drodze administracyjnej, a wówczas przeciwnicy zładogdnieją jeszcze bardziej i powróci wiek złoty.

W Cetynji uciecha, książę Mirko poślubił pannę Konstantynowiczównę, krewniczkę króla Aleksandra serbskiego. Niegosze spokrewnili się z Obrenowiczami. Bito z dział na zamku, ludność cieszyła się i strzelała z rusznic i z pistoletów, a patrioci serbscy marzyli o przy-

szłem wskrzeszeniu królestwa wielkiego Duszana. Kiedyż snuć marzenia, jeżeli nie na weselu!

Cieszy się także Bułgarja, ponieważ udało się jej zaciągnąć pożyczkę u francuzkich bankierów na całe 106 milionów franków. Otrzymaono faktycznie tylko 81 milionów, ponieważ puszczono pożyczkę po kursie 80 proc., ale w każdym razie pieniądze są, i finanse zrównoważą się. Znaleźli się naturalnie tacy, którzy narzekają na zbyt uciążliwe warunki, szczególnie na to, że pożyczkę oparto na dochodach z plantacyj tytoniowych, które w ciągu lat 60 będą kontrolowane przez wierzycieli, większość wszakże Sobranja sądzi, że Bułgarja stanęła na progu nowej epoki dziejowej i nie przestanie uczuwać wdzięczności dla przyjaznych wpływów, które umożliwiły jej zaciągnięcie pożyczki.

J. M.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Król Edward nadspodziewanie szybko powraca do zdrowia. Obecnie króla wywieziono na dłuższą przejażdżkę morską, celem przyspieszenia zupełnej rekonwalescencji. Koronacja ma się odbyć d. 9 sierpnia n. s., przytem ceremonjał zostanie bardzo uproszczony. Dwory zagraniczne nie będą zaproszone. Dzienniki angielskie widzą w tem mniejsze zło, aniżeli w powtórnem narażeniu Anglji na tak dotkliwe i kosztowne zakłócenie całego jej życia publicznego i handlowego.

Francja. Podczas przeglądu wojsk z okazji święta Rzeczypospolitej, kilkaset żołnierzy i oficerów doznało porażenia słonecznego. Najsrożej ucierpieli od spiekoty żołnierze, którzy stanowili eskortę prezesa Rzeczypospolitej.

Włochy. Dzienniki włoskie poświęciły szereg artykułów wizycie króla Wiktora-Emanuela, złożonej Dworowi petersburskiemu. „Italie“ wita spotkanie Najjaśniejszego Pana z królem jako rękomię pokoju europejskiego. Włochy, pisze dziennik, wnoszą do polityki zagranicznej żywioł cywilizacyjny. „Popolo Romano“ zaznaczywszy, że Cesarz i król związani są nie tylko pośrednimi węzłami rodzinnymi, lecz także sympatjami, powstałymi na gruncie przyjaźni osobistej, łączy się z serdecznymi słowami najwięcej wpływowych gazet rosyjskich, upewnia, że między obiema stronami nie może istnieć poważny antagonizm i nie może przeszkadzać ustaleniu pomiędzy nimi najserdeczniejszej lojalnej przyjaźni. „Patria“ pisze: Król przybywa jako pożądanym gościem Cesarza i składa Mu pozdrowienie od całego narodu.

Bułgarja. Dzienniki bułgarskie komunikują pogłoskę, jakoby niedawno wyświęcony dla Macedonji metropolita Fermiljan, został pochwycony i wywieziony z Uskiubu.

Turecja. Celem zapobieżenia gromadnemu napływowi żydów rumuńskich do Turcji, Porta rozesała do tureckich władz portowych upomnienie, aby żydów zagranicznych wpuszczali do Turcji tylko na zasadzie zupełnie ścisłych ligitymacyj. Z Jeruzolimy donoszą, że dwaj mnisi prawosławni zostali skazani zaocznie na zamknięcie w więzieniu na 9 i 4 miesiące za pobicie franciszkanów niemieckich.—Porta wystosowała notę okólną do mocarstw, które podpisały traktat w sprawie Krety, i zaprotestowała w niej przeciw biciu monety z podobizną księcia Jerzego, co obraża prawa zwierzchnictwa Porty.

Chiny. Skutkiem noty rządu chińskiego, protestującej przeciw zwlekaniu z opróżnie-

niem Tien-Tsinu, mocarstwa interesowane polecily swoim przedstawicielom w Pekinie, aby zarzadzili niezwlocznie jego opróżnienie.

Transwaal. Trzy miliony funtów szterlingów, przyznanych przez Anglię boerom na odbudowanie ferm, mają być pokryte podatkiem, nałożonym na kopalnie złota, nie zaś podatkami, opłacanymi przez ludność angielską. Z tego powodu w sferach górniczych Transwaalu panować ma żywe zaniepokojenie. Wogóle w ostatnich dniach nadchodzi z Transwaalu mniej pomyślne dla Anglików wieści. Podobno w usposobieniu boerów nastąpiła reakcja, która może ich popchnąć do dalszego oporu, wszakże na drodze legalnej. Pewna liczba oficerów i urzędników boerskich odmówiła złożenia przysięgi według formuły, nakładającej duże obowiązki, ale tylko niewielu odmówiło podpisania deklaracji, uznającej króla Edwarda VII.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Z powodu jubileuszu papieża rozdano posiek w Watykanie dla 15 tys. ubogich. Obecni byli kardynał Respighi i wiele wybitnych osobistości. Wieczorem tegoż dnia złożyły papieżowi hołd wszystkie stowarzyszenia katolickie w Rzymie. Uroczystość odbyła się w podwórzu belwederskim. Dla Ojca św. zbudowano wielką trybunę, którą ozdobiono kwiatami. Papież zjawił się na trybunie, witany entuzjastycznie, i pozostał na niej przez 20 minut, błogosławiąc zebranym tłumom. Przed trybuną przedeflowali uczniowie zakładów i szkół katolickich.

* Dozór kościelny w Malborku zamierza pociągnąć rząd pruski o oddanie bezprawnie zagarniętej kaplicy malborskiej. Skarga oprze się na patencie króla pruskiego po pierwszym rozbiore Polski.

* W „Cerk. Wiedom.“ misjonarz japoński, igumen Benjamin pisze pomiędzy innymi o stanowisku katolicyzmu w Japonii: „Na południu tego kraju katolicyzm zdawna usiłował sobie trwale gniazdo, zkał krok za krokiem stopniowo stara się rozszerzyć sferę swoich czynności daleko ku północy. W Nagasaki np. katolicy posiadają kościół katedralny, specjalny kościół dla japończyków i dwie szkoły, męską i żeńską. Wszystko to są ogromne gmachy, położone w miejscach malowniczych i rzucające się mocno w oczy. Należy zanotować, że jak wszędzie, tak i tutaj katolicyzm odznacza się niezwykłą spójnością, konsekwencją i idealną dyscypliną. W Japonii największa liczba nawróconych należy do katolicyzmu—około 100 tys. osób, protestantów jest—45 tys., a prawosławnych niewiele więcej nad 25 tys. W samym Nagasaki prawosławnych jest bardzo niewiele—tylko szesnastu“.

Prawo i sądy.

** Nieraz poruszano w pismach specjalnych i ogólnych sprawę przeciążenia pracą instytucji sądowych, których etaty zupełnie nie odpowiadają ilości spraw, co wywołuje, pomimo wysiłków sędziów wszystkich dykasterji, powolność przebiegu procesów, zwłaszcza cywilnych. W ostatnim zeszycie „Zurn. Min. Just.“ znajdujemy takie dane o ilości spraw w rozmaitych sądach w r. 1900: W departamentach kasacyjnych Senatu na jednego senatora przypadły średnio 434 sprawy w departamencie karnym i 398—w cywilnym, a na jednego towarzysza ober-prokuratora w karnym—911, a w cywilnym—1,062 sprawy. Co się tyczy przeciążenia pracą podprokuratorów sądów okręgowych, to pierwsze miejsce zajmuje okręg odeski,

w którym na jednego wice-prokuratora przypadło 677 spraw. Po tym okręgu idą kolejno: kijowski (550 spraw), warszawski (519), wileński (513), charkowski (441), tyfliski (431), saratowski (418), kazański (388), petersburski (354) i moskiewski (322). Po zatemi sprawami wice-prokuratorzy, jak wiadomo, spełniają mnóstwo innych czynności, jak to: popieranie oskarżeń w sądach, wydawanie opinji w wydziałach cywilnych sądów okręgowych, w sądach pokoju, w zjazdach, nie licząc udziału w różnych komisjach administracyjnych, kontrolowania śledztw i t. p. Sądy pokoju w stolicach i miastach główniejszych naliczyły średnio po 1,680 spraw karnych i 1,958 cywilnych nowych, a razem 3,638, oraz po 1,637 karnych i 1,942 cywilnych, a razem 3,579—ukończonych. W powiecie izmailskim liczby te doszły do 4,017 spraw. Przy takich stosunkach nie dziw, że często daje się słyszeć o rozstroju nerwowym któregośkolwiek z sędziów, a nierazkiedy są wypadki nagłej śmierci podczas lub zaraz po kadencji sądowej, z przyczyny zbytniego zmęczenia umysłu.

** Jak surowo zapatrują się sądy angielskie na konkurencję przemysłową, dowodzi niedawny proces firmy „J. et J. Cashe“ z Coventry. Firma ta od lat wielu słynęła z wyrobu haftów batystowych do bielizny damskiej, tak że w handlu artykuł ten nazywano wprost „hafty Cashe“. Przed kilku laty jeden ze współników firmowych, Józef Cashe, wycofał się ze spółki i założył własną fabrykę podobnych haftów, pod firmą „Józef Cashe i S-ka“. Wobec tego stara fabryka wytoczyła mu proces, żądając usunięcia z firmy nazwiska „Cashe“, które będzie wprowadzało w błąd kupujących, żądających wyrobów renomowanej oddawna fabryki. Pozwany bronił się tem, że niemożna mu zakazać używać na wyrobach swoich własnego nazwiska. Pomimo to w obu instancjach wygrali powodzi, przyczem sąd apelacyjny zakazał pozwanemu sprzedaż wyrobów swoich pod mianem „haftów Cashe“, lub podobną nazwą, jeżeli nie użyje wszelkich środków do wyjaśnienia, że to nie są wyroby fabryki powodów.

** Wdowa po znanym z procesu Dreyfusa pułkowniku Henry wytoczyła proces przeciwko bar. Reinachowi i dziennikowi „Siècle“ za uwłaczające wyrażenie się o zmarłym jej mężu. Sąd skazał pozwanym na 500 fr. kary. Wdowa żądała 2 tys. fr. odszkodowania.

Osobiste.

* Ks. Konstanty Lubomirski sprzedał—jak donosi „Gazeta Losowań“—swoją majątek ziemski „Strugi“ w pow. sochaczewskim (gub. warszawski) p. Stanisławowi Glezmerowi, znanemu przemysłowcowi z Petersburga, za cenę 240 tys. rb., czyli około 4 tys. rb. za włókę. „Strugi“ były niegdyś rezydencją letnią s. p. Leopolda Kronenberga, a ks. Lubomirski nabył ten majątek od jego sukcesorów.

* W niektórych pismach ukazała się pogłoska, jakoby hr. August Potocki przegrał 700 tys. rb. i nsiłował pozbawić się życia. Wiadomość ta jest całkiem fałszywą. Pełnomocnik hrabiego, p. Herget, prosi nas o podanie do wiadomości publicznej, że przeciwko rozsiewaczom tych tendencyjnych wieści wystąpi na drodze sądowej.

* Znany pianista i kompozytor Henryk Melcer został adoptowany w Warszawie przez p. Jakóbinę ze Szczawińskich Grzybowskią i nosi odtąd nazwisko Szczawiński-Melcer, które zagranicą będzie świadczyć o jego polskim pochodzeniu.

* W Londynie odbył się pod protektoratem księżnej Walji poranek artystyczny na dochód stowarzyszenia miłosierdzia. W koncercie brała udział także rodzaczka nasza p. Adelajda Bolska. Koncert miał wielkie powodzenie.

* Jan Zacharjasiewicz, po długim pobycie nad Adrjatykiem, bawi obecnie w Krakowie i zupełnie powrócił do zdrowia.

* Do „Gaz. Polsk.“ donoszą z Poznania, że hr. Feliks Sobański nabył za 100 tys. marek akcyj Banku ziemskiego poznańskiego dla celów parcelacyjnych.

Ruch kobiecy.

∨ W ostatnich dziesięcioleciach rozszerzyła się znacznie praca zarobkowa kobiet we Francji. W r. 1866 liczba zarobkujących kobiet i dziewcząt wynosiła 4,642 tys., czyli 30 proc., w r. 1896 już 6,382 tys., czyli 35 proc. Na polu rolnictwa stosunek robotników trudniejszy jest do obliczenia; w roku 1896 przypadało przeciętnie dwóch robotników na jedną robotnicę. W handlu zajętych było w r. 1896 kobiet 296 tys. (w porównaniu w roku 1866 było 158 tys.); stosunek kobiet do mężczyzny i tu wynosi 1:2. W zawodach wyzwolonych liczba kobiet podniosła się w czwórnasób, a w przemyśle transportowym, pocztach i bankach wzrosła ilość zajętych kobiet z 15 tys. w roku 1866 na 164 tys. w r. 1896.

∨ Rzymski związek dla dzieł kobiecych otworzył w tym roku pierwszą swoją wystawę, mającą wydatnie artystyczne, domowe i przemysłowe prace rąk kobiecych. Związek ma za cel przyjęcie z pomocą klasom pracującym, wyrobienie w nich smaku artystycznego i stworzenie podstaw dla projektowanej nieustającej wystawy pracy kobiecej.

∨ W Wiedniu niedawno odbyło się zgromadzenie urzędniczek państwowych, zatrudnionych przeważnie w biurach poczty i telegrafów. Podniesiono kwestję podniesienia płacy manipulantkom tych biur i zaprowadzenia w biurach lepszych higienicznych. Jako żądanie minimum płacy określono 1,200 koron oraz 300 proc. dodatku na mieszkanie. Zarazem postanowiono starać się o zniesienie zakazu zamażpójścia, któremu podlegają urzędniczki. Ciekawym jest fakt, podniesiony na zgromadzeniu: gdy deputacja manipulantek z dworca Praterstern udała się do ministra kolejowego z petycją, minister uszedł ze swego mieszkania.

Wypadki.

× W Wenecji 14 lipca runęła dzwonnica na placu św. Marka. Została po niej kupa gruzów, wysoka na 30 metrów. Na kilka minut przed katastrofą spostrzeżono niebezpieczeństwo i usunięto lud z placu. Upadająca wieża zdruzgotowała loggetę Sansovino, arkę Prokuratorji i salę biblioteczną pałacu królewskiego.

× Na zupełnie spokojnej rzece Ługa, pod wsią Wiaz w gub. petersburskiej, przewrócił się 29 czerwca mały osobowy statek, wiozący 78 pasażerów, przeważnie właścian miejscowych; 15 osób utonęło. Przyczyną katastrofy było nadmierne przechylenie się statku przy zakręcie.

× W miejscowości leczniczej Druskienikach pod Grodnem d. 1 lipca spłonął budynek, mieszczący łaźienki wód mineralnych.

Sport.

> Kulminacyjnym dniem wyścigowego sezonu w Rosji jest zwykle dzień rozegrania w Moskwie «wszechrosyjskiego Derby», który w tym roku przypadł na ubiegłą niedzielę. Nagroda wynosiła 42 tys. rb. i dzieliła się między konie tak: pierwszy 36 tys., drugi 5 tys. i trzeci tysiąc. Prawdopodobny zwycięzca „Bravo le Sancy“ Grabowskiego zakulał w piątek na galopie i z wyścigu musiał być wycofany. Natomiast stajnia H. Blocha wystąpiła z Petersburga na „Derby“ swego „Sirdara“ (ze stada bar. L. Kronenberga), który rozpoczął sezon w Warszawie bardzo niepomyślnie i dopiero w Petersburgu niespodzianie ujawnił zalety pierwszorzędnego wyścigow-

ca. Uczestniczyło ogółem 13 koni, należących do 10 właścicieli. Silnym faworytem był oczywiście „No-Roule“ M. Łazarewa. Dzień był dżdżysty, tor grzązki. Przeprowadził cały wyścig „Sirdar“ H. Blocha i wygrał o szyję od „Burlaka“ Michajłowskiego i C.; trzecim był „Iron“ A. Łazarewa i dopiero czwartym „No-Roule“ M. Łazarewa. Szybkość, z powodu ciężkiego toru, była nieznaczna, bo 2 w. 144 s. przebyto w 2 m. 46¹/₄ sek. Publiczność w tym jednym wyścigu wniosła do kas totalizatora 108 tys. rb. Tegoż dnia rozegrano «nagrodę Cesarską» na dystansie 4 wiorsty, dla koni starszych. Pierwsze minęły słup głowa w głowę «Madame Ferrari» L. Grabowskiego i «Primak» Michajłowskiego C. Nagroda wynosiła 12 tys. rb. O kilka dni wcześniej rozegrano na torze moskiewskim t. zw. «Oaks» dla klaczy trzyletnich—10 tys. rb., przyczem na czele były dwie klacze ordynata hr. M. Zamoyskiego: «Violanta» i «Damiette». Również w Moskwie zdobyły: „nagrodę Dolgorukowską“ „Madame Ferrari“ i nagrodę imienia hr. Gudowicza „Wal-kirja II“, obie L. Grabowskiego. W Petersburgu, w ubiegłą niedzielę, nagrodę „Janowska“, imienia hr. Nieroda, wygrał „Alpion“ hr. M. Zamoyskiego.

> W dniach ostatnich na wyścigach petersburskich zdarzyło się parę nieszczęśliwych wypadków. Jeden z lepszych jeźdźców na przeszkodę, p. P. Gnoiński, spadł podczas „steeple-chase“ i został uderzony kopytem przez konia; stwierdzono lekkie wstrząśnienie mózgu. „Arno“, koń p. Gnoińskiego, złamał kość pociernową i musiał być dobity. Następnie, „Rosa Thea“, pod księciem Andronikowym, w skoku przez barjerę padła nieżywa, tknięta aneuryzmem serca, i bardzo mocno poturbowała jeźdźcę, który przytem uległ ciężkiemu wstrząśnieniu mózgu i dopiero po kilku godzinach odzyskał przytomność.

ZASŁUBINY I ZARĘCZYNY.

W Borkowie Kościelnym odbył się ślub p. Antoniego Żółtowskiego, d-ra medycyny, z panną Zofją Łukowską, córką pp. Ludwika i Bronisławy z Kossobudzkiej Łukowskich.

W kościele św. Florjana w Krakowie odbył się 15 b. m. ślub p. Władysława St. Reymonta, znanego powieściopisarza, z panną Aurelią Szabłowską.

W katedrze lwowskiej pobłogosławiony został związek małżeński hrabianki Janiny Konarskiej, córki hr. Stanisława i Cecylii z hr. Tarnowskich, z p. Mściławem Zakrzewskim z Wiktorowa.

DONIESIENIA.

Zatw. przez Minist. Skarbu

KURSY HANDLOWE

Gust. Chwat-Czyńskiego

mężskie
i oddzielne
żeńskie

Roczne	—	półroczne	—	Dziennie	—	Wnieoszne
--------	---	-----------	---	----------	---	-----------

Nowy-Świat № 2.
Programy bezpł. księg. Fiszera, Nowy-Świat 9.

Osoba z wyższem wykształceniem,

posiadająca język francuski, jak paryżanka, a także śpiew i muzykę, pragnie znaleźć zajęcie na dwa miesiące letnie przy dziecicach lub do towarzystwa. Może także uczyć języka niemieckiego i włoskiego. Wiadomość w Redakcji «Kraju» pod lit. W. L.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać.

ZAWIADOMIENIA.

W pierwszych dniach września r. b. wyjdzie z druku, na zasadzie prawa o wydawnictwach bez cenzury rewencyjnej, tom pierwszy zbiorowego wydawnictwa pod redakcją *Włodz. Spasowicza* i *Er. Piltza*, pod tytułem:

„OCZEREDNYJE WOPROSY W CARSTWIE POLSKOM“

Treść: Gospodarka miejska. Zarząd gminny. Sprawy sądowe. Kresy i centrum. Wychodźstwo włościan. Instytucje kredytu drobnego. Działy spadkowe włościańskie. Propinacja wiejska. Komasaacja gruntów. Pomoc lekarska. Sprawy szkolne.

Cena w Petersburgu i Warszawie 1 rb., z przesyłką pocztową 1 rb. 20 kop.

Zapisy na tę książkę przyjmuje: *Administracja «Kraju» w Petersburgu*, Jekateryński kanał 82, oraz *Warszawski Kantor «Kraju»*: Marszałkowska 119.

NEKROLOGJA.

Dnia 18 czerwca 1902 r., po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 27, zmarła w gub. chersońskiej, w Rewuckim

ś. p. Oktawja z Iastrzebców-Niewęłowskich
HUBICKA,

osierociwszy dwoje małych dzieci. To też przy świeżej mogile pada szczerą łza żalu, boleści, patrząc na dwoje piskląt sierotek. Spoczywaj w pokoju droga siostrze, a miłość za życia dla dzieci twych i rodziny, niech będzie przykładem dla nas pozostałych. F. N.

D. 12 lipca, o godz. 11 zrana, na cmentarzu katolickim na Wyborskiej stronie odhędzie się pochowanie zwłok

ś. p. Cezarego Sawickiego,

poprzedzone nabożeństwem żałobnym za duszę jego, na które pozostała w ciężkim smutku żona zaprasza krewnych i przyjaciół.

LISTA ZMARŁYCH.

† Zmarli w Warszawie: Bujalski Stanisław, emeryt, l. 66; Brzozowski Włodzimierz, emeryt, lat 66. Głodowski Stanisław, obywat. Woli, lat 79. Jaroszewski Władysław, l. 27; Kossicki Juljan, kasjer Banku dyskontowego; Moraczewski Hipolit, emeryt, l. 83; Przemieniecki Mikołaj, urzędn. kolei Nadw., l. 54; Szczerbo-Rawicz Antoni, weterynarz, l. 31; Watraszewski Marceł, b. obywat. ziemski, l. 81. Na prowincji: Grabowski Wilhelm, b. obywatel ziemski pow. lidzkiego, l. 64—w Wilnie; Makowski Antoni, ksiądz — w Tworkach; Radziszewska Bronisława z Niewiarowskich, l. 66—w Rudce; Valenciennes Henryk, inż., l. 53 — w Falenicy. Zagranicą: Lasocka Marja z Beczkwiczów, żona obywatela ziem., l. 48—w Krakowie; Starzeński hr. Leopold, właśc. dóbr, autor dramatyczny—w Podkamieniu, w Galicji. W Petersburgu: Jasiński Michał, uczeń VIII klasy gimnazjum, l. 17. Powilewicz Jan, współpracownik Patilowski fabryk.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

[Sosnowiec miastem. Z zrzeczności Sosnowca-osady. Maszyny rolnicze niemieckie].

Pisma zamieściły krótką wzmiankę, że osada Sosnowiec w gub. piotrkowskiej zamienia się na miasto. Dla należytego zrozumienia wagi tej lakonicznie zredagowanej wiadomości, należy uprzytomnić sobie warunki, w jakich się znajduje Sosnowiec, a które spowodowały podjęcie odpowiednich starań o zmianę go na miasto. Zagłębie dąbrowskie, zajmujące zaledwie kilkadziesiąt wiorst kwadratowych obszaru, ześrodkowuje w sobie niemal cały—bo ⁹/₁₀ wytwórczości—przemysł górniczy Królestwa Polskiego, którego roczna produkcja przedstawia wartość przeszło 50 milj. rb. Wysoce rozwinięty przemysł fabryczny w tej miejscowości wytwarza również na sumę około 15 milj. rb. Cyfry te świadczą zarazem, jak zaludniony jest ten kąt kraju i ile najrozmaitszych interesów, zarówno społecznych jak i osobistych, handlowych jak i kulturalnych, zbiega się na tej małej przestrzeni i wymaga załatwienia. Tymczasem jedynym środowiskiem, koncentrującem te różnorodne interesy Zagłębia, są dwie osady fabryczne: Sosnowiec i Dąbrowa. Aczkolwiek pod względem zaludnienia obie te osady przenoszą niejedno gubernialne miasto—Sosnowiec bowiem, wraz ze stanowiącemi jedną z nim całość Sielcami, Ostrą-Górką, Pogonią i t. d. liczy przeszło 50 tys. mieszkańców, a Dąbrowa około 25 tys. — brak jednak w nich urządzeń miejskich sprawia, że zadaniu swemu poddać te osady nie są w stanie. Przedewszystkiem, stosujący się do nich, jako do osad wiejskich, przepis, że na przestrzeni 875 sążni od granicy nie mogą być wznoszone nowe budowle, ani restaurowane stare, sprawia, że Sosnowiec nie mógł się normalnie rozszerzać, a jednocześnie zapełniał się zwaliskami starych budynków, o których naprawę nikt się nie troszczył. Cena mieszkań wzrastała wskutek tego ogromnie, pozostając w zupełnej dysproporcji do urządzenia osady, nieoświetlonej, niezabrukowanej, pozbawionej ścieków, wreszcie nieposiadającej nawet rzeźni, tak że bydło zarzynane było wprost w podwórkach żydowskich domostw, szerząc zarazem na całą okolicę. Nadmiar wszystkiego, życie w obu osadach połączone było z osobistym niebezpieczeństwem, bo brak zupełny policji, z wyjątkiem sołtysa i paru strażników ziemskich, nie mógł zapobiedz bardzo często powtarzającym się napadom i kradzieżom.

Nic więc dziwnego, że taki stan rzeczy musiał wywołać skargi, i rzeczywiście od 1886 r. obywatele miejscowi i okoliczni przemysłowcy ciągle prosili o

przekształcenie tych osad na miasto. Dwa ostatnie zjazdy przemysłowców górniczych wystąpiły również do władz z podobną petycją, a mieszkańcy Sosnowca obiecali ustąpić na budowę gmachów publicznych potrzebne place, oraz złożyć 60 tys. rb. Z tych względów dokonane obecnie przemianowanie Sosnowca na miasto uważać należy za fakt doniosły dla całego Zagłębia, a spodziewać się trzeba, że z czasem też samo zrobione będzie i z Dąbrową.

W niemieckim świątku fabrykantów maszyn rolniczych zakotłowało się. Na jednej z sesyj górnoszlazkich przemysłowców żelaznych, p. Gran, dyrektor huty żelaznej w Szczecinie, zrobił uwagę, że fabrykanci niemieccy maszyn rolniczych używają złych gatunków surowca, skutkiem czego wyroby ich są kruche i zmuszają rolników-niemców do sprowadzania maszyn rolniczych z innych krajów. Przemowa p. Grana wywołała szereg napaści na niego ze strony niemieckich fabrykantów, odpierających słuszość robionych im zarzutów i zaznaczających, że fabrykacja maszyn rolniczych w Niemczech w niczem nie ustępuje angielskiej i amerykańskiej. Z tego powodu inż. górni. p. Adolf Wolski przytoczył w «Wiestn. Fin.» następujące dane o przywozie i wywozie maszyn rolniczych w Niemczech w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, trzech głównych wytwórcach tego produktu dla rynku międzynarodowego.

W r. 1901 wywóz maszyn rolniczych ze Stanów Zjednoczonych stanowił sumę 16,714 tys. dolarów, przywóz zaś w tym samym czasie 48 tys. dol., czyli 0,3 proc. W Anglii w tym samym okresie czasu wywieziono maszyn rolniczych za 1,345 tys. funtów szterlingów, przywieziono zaś z innych krajów za 373 tys. funtów, czyli 25 proc. Natomiast w Niemczech na 11,587 tys. marek wywozu, wartość importu równała się 27,113 tys. marek, czyli stanowiła 234 proc. Tak znaczna przewaga dowozu nad wywozem świadczy dowodnie, iż niemieckie maszyny rolnicze nie mają uznania u siebie w kraju i są zastępowane przez wyroby cudzoziemskie. Jeżeli zaś zwrócimy się do określenia źródła, z kąd pochodzą maszyny importowane do Niemiec, to się okaże, że 75 proc. ich pochodzi z Ameryki i 15 proc. z Anglii. Natomiast głównym, bo przeszło 53 proc. wywozu pochłaniającym odbiorcą maszyn niemieckich jest Rosja. Inne bowiem kraje uważają, że lepsze są maszyny rolnicze angielskie i amerykańskie. Fakt tak znacznego rozpowszechnienia wyrobów niemieckich w Rosji przypisuje p. Wolski umiejętnie zorganizowanym agentom fabryk niemieckich, szerokiej reklamie i łatwemu kredytowi, a bynajmniej nie zaletom fabrykantów, znacznie ustępujących wyrobom nietylko angielskim lub amerykańskim, ale często i krajowym.

Artykuł ten, zamieszczony w urzędowym organie ministerstwa skarbu, zanie-

pokoił ogromnie niemieckich fabrykantów i spowodował ukazanie się okólnika Związku fabrykantów maszyn i narzędzi rolniczych, stojącego w obronie zagrożonej niemieckiej produkcji maszyn. Okólnik ten jednak, wskazujący, że podana przez p. W. cyfra wartości wywozu maszyn z Niemiec musi być zwiększona, gdyż nie uwzględnia ona wywozu takich prostych narzędzi rolniczych, jak pługi, brony i t. d., oraz tłumaczący, że przywóz do Niemiec składa się głównie z młocarni i lokomobil angielskich, oraz ze żniwiarek i kosiarek amerykańskich, — nie zmienia w niczem faktu głównego: że Niemcy, produkujący dla Rosji maszyny rolnicze, same zaopatrują się w nie w Anglii i w Ameryce. Czy nie byłoby więc słuszniej i taniej, gdybyśmy zwrócili się również wprost do tego pierwszego źródła?

J. G.

POTRZEBY ROLNICTWA.

Prowadząca w dalszym ciągu swe prace, Rada nadzwyczajna dla podniesienia rolnictwa rozpatrzyła szereg memorjałów, złożonych jej w sprawie wad w ustroju stosunków rolniczych w Rosji i sposobów ich usunięcia. Jako główne źródło złego uważają autorowie tych memorjałów wyniszczający charakter kultury rolnej, niedostateczny rozwój hodowli bydła, brak samodzielności wśród rolników, a przede wszystkim wady w organizacji władania ziemią u włościan. Kultura rolna może być podniesiona przez stosowanie nawozów i lepszych sposobów uprawy. Tu jednak zachodzi pytanie, czy zwiększona w ten sposób produkcja zboża nie wpłynie na dalszą obniżkę cen i nie pogorszy jeszcze obecnego stanu rzeczy? Kwestję tę Rada rozstrzyga, wypowiadając przekonanie, że gdyby nawet ceny zboża uległy niższości, to zwiększona wytwórczość ziarna będzie jeszcze dla Rosji korzystną ze względu na polepszenie się odżywiania ludności, która wogóle jest odżywiana niedostatecznie.

Co się tyczy stanu hodowli w Rosji inwentarza żywego, to Rada uznała słuszość zdania o niedostatecznym jej rozwoju i wyraziła przekonanie o konieczności przedsięwzięcia środków, zmierzających ku poprawie tego stanu rzeczy. Za pożądane uznano także zwiększenie zbytu bydła rosyjskiego zagranicę, celem osiągnięcia większych zysków z hodowli.

Stwierdzając niedostatecznie rozwiniętą w ziemiaństwie rosyjskiem przedsiębiorczość i inicjatywę, Rada uznała za pożądane zebranie w tej mierze danych, świadczących o postępie tych idei wśród stowarzyszeń rolniczych i sądziła, że sprawę tę najlepiej załatwi ruchliwe moskiewskie Tow. roln., do którego też postanowiono zwrócić się w tej mierze.

Co do ostatniej wreszcie kwestji, mianowicie przeszkód, mających źródło w warunkach władania ziemią u włościan, to Rada przyszła do przekonania, że niezadawalniący stan gospodarki włościańskiej ma głównie źródło w rozdrobieniu działów i w szachownicy. Ta ostatnia, spowodowana chęcią zapewnienia

każdemu z właścicieli gromadzkich gruntów działów jednakowej wartości, może być usunięta tylko drogą specjalnego podziału mierniczego. Pod tym względem włościanie sami, bez interwencji i pomocy skarbu, nie zdziałają nie będą w stanie. W uznaniu tego Rada postanowiła sprawę praktycznego urzeczywistnienia tej kwestji oddać pod obrady specjalnie wysadzonej komisji, której również należałoby przekazać odnośny projekt załatwienia tej samej kwestji szachownicy gruntów włościańskich w opracowaniu departamentu podatków stałych. Do powyższej komisji, pozostającej pod przewodnictwem r. t. Kokowcewa, powołano towarzyszy ministrów: spraw wewnętrznych r. t. Stiszińskiego i skarbu r. t. Kowalewskiego, dyrektorów departamentów: kasy państwa Szypowa, podatków stałych Kutlera i rolnictwa Lenina, oraz pp. Siemionowa i Nikolskiego. Nadto prezesowi pozostawiono prawo dodatkowego zapraszania osób, których udział uznany będzie za pożyteczny.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Wedle danych, zgromadzonych w Głównym urzędzie podatków niestałych i skarbowej sprzedaży trunków w 1900/1 r. działało w państwie ogółem 2,125 gorzelnii, a w tem przemysłowych 131, rolniczych 1,584, mieszanych 410, drożdżowych 44. Wypędzono okowity 3,344 mil. stopni, z tego na gorzelnie przemysłowe przypada 516 mil. st., na rolnicze 1,628 milj. st. i inne 1,314 milj. st. W Królestwie Polskiem było czynnych w tym samym czasie 329 gorzelnii, z których 281 rolniczych, z produkcją 304 milj. stopni; w Kraju północno-zachodnim—468 gorzelnii (w tem 407 rolniczych) z produkcją 364 milj. stopni, i w Kraju południowo-zachodnim 237 gorzelnii (w tem 180 rolniczych) z produkcją 361 milj. stopni.

— „Wost. Oboz.“ donosi, że do Charbina w Mandżurji ruszyło ze wszystkich stron mnóstwo ludzi, aby „zająć miejsca“. Większość udaje się na licytację dzierżawy gruntów miejskich, ogłoszoną przez zarząd Wschodnio-Chińskiej drogi żelaznej. Ceny niewątpliwie podniosą się i w Charbinie rozpocznie się gorączka budowlana. Wszyscy jadący mają na ustach—Charbin. Jest to przyszła stolica Mandżurji. Tysiące robotników rosyjskich i chińskich śpieszy tam w poszukiwaniu pracy.

— W Londynie, według doniesienia „Now. Wr.“, wkrótce wychodzić pocnie ilustrowany tygodnik p. t.: „Russia“, mający na celu zaznajomić Anglię z życiem państwowym, społecznym, literackim i ekonomicznym Rosji. Głównym zadaniem nowego pisma będzie nawiązanie bliższych ekonomicznych i handlowych stosunków między dwoma mocarstwami.

— „Dalu. Wost.“ przytacza fakt taki: „Niedawno miano wyekspedować znaczny transport towarów chińskich z Port-Arturu do Charbinu; podług taryfy kolejowej fracht wynosiłby 90 kop. od puda, tymczasem przedsiębiorcy chińscy podjęli się dostawy końmi licząc po 56 kop. od puda“.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 3 (16) lipca. Na giełdzie usposobienie ospale, wahanie drobne. Wtorkowe ceny brzmiały: banki: handl.-przemysł. 218, międzynarod. 317—316, dyskont. nominalnie 351—348, wileński ziemski nominalnie 518; walory naftowe: mantaszewskie 175, kaspjskie 4450, bakińskie 428, udziały Nobla 9750; walory metalurgiczne: briańskie 78,5 — 79, scormowskie 108 — 108,75, putiłowskie 61,5, bałtyckie 960. Koleje połudn.-wschodnie 85—85,5. Pożyczki promjowe: I — 475—474, II — 358, III—292. Renta 97.

Warszawa, 12 lipca. Tendencja cokolwiek mniej zła, ruch średni. Listy likwidacyjne 99,60. Li-

stły zastawne ziemskie 4 1/2-proc. 98,85—98,90; 4-proc. 90,05—90,15. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. 100,40; 4 1/2-proc. 93,95—93,90. Z akcyj: Lilpop i Rau 1640, Rudzkie 680, starachowickie 146, Zawiercie 355, Bank handlowy 371, dyskontowy 400, Jódzki 390.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 75 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 4 1/2—6, giełda 4 1/2—6 1/2 proc., w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Wiedniu 3 1/2 proc., w Kopenhadze 4 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Przeważnie dżdżysta i chłodna w całej Europie pogoda, jeżeli nie sprawiła dotkliwej straty zasiewom, to bądź co bądź opóźniła ich dojrzewanie i zbiory. Jedynie we Francji trwa ciepła i sucha, sprzyjająca zbiorom, pogoda. W Stanach Zjednoczonych oczekiwany jest znaczny porównawczo niedobór pszenicy, natomiast bardzo dobry urodzaj na jęczmień i owies. Czynniki te wpływają na bieżącą tendencję rynków wzmacniającą, chociaż wobec przeważnie zadawalniającego wszędzie oczekiwanego urodzaju, nie zapowiadają ożywienia się obrotów eksportowych. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku..	95	—	—	—
» Londynie	97—103,5	—	111—112,5	85,5
» Marsylii.	95,25—98,25	—	—	—
» Berlinie..	125,25	112	127,5	—
» Hamburgu	—	79	—	—

Na rynkach rosyjskich zwykle o tej porze zacięte. Według informacji «Torg.-Promyszl. Gazety», zapasy ziarna w Rosji, po dzień 1 czerwca, o wiele są szczuplejsze od zesłorocznych, a mianowicie (na wszystkich głównych kontrolowanych rynkach):

	w r. 1902	— 1901
	w tysiącach pudów:	
pszenicy.	12,152	17,685
żyta	6,841	9,000
owsa	5,976	11,486
jęczmienia	1,543	1,746

W portach zapasy są zupełnie na wyczerpaniu, wobec czego notowania tam utrzymują poziom, wyższy od notowań zagranicznych. Ceny na ziarno przyszłego urodzaju wahają się — odpowiednio do zmiennych, zależnych od pogody widoków na same zbiory. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	97—104	—	92—104	80—85
» Kijowie..	87—89	65—67	84—86	—
» Wołoczyskach 77—93	—	64—70	—	—
» Odesie....	85	—	—	71
» Mińsku... 85—90	—	75—77	—	—
» Libawie..	—	82	90	80
» Rewlu....	—	80—82	90—95	—

CHMIEL. Z Norymbergi telegrafują d. 15 (2) lipca: Usposobienie słabe. Płaca za 50 kilogramów: targowy I—75—85, II—45—60, III—30—40; hall-tauer I—90—105, II—55—75, III—35—45 marek.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze — na wywóz — I gat. 32—34 kop., II gat. 29—31 k., III gat. 27—28 kop. za funt.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 26, w dodatku „Życie i sztuka“, w art. „Inercja i koercja“, str. 293, szp. 2, zamiast „statystyka“ powinno być „statyka“.

W N-rze 23 „Kraju“, w korespondencji z Poniewieża mylnie wymienioną została w liczbie wystawców suwalska fabryka maszyn rolniczych. Czytać należy „szawelska fabryka maszyn“.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz

A. DEICHEL i S-ka—Sosnowice

polecają swe wyroby:

Druty i wyroby druciane, jako to:

Drut kolezasty ocynkowany i siatki do ogrodzeń;

Liny konopne i stalowe;

Przewodniki elektryczne;

Śrut i Plomby ołowiane.

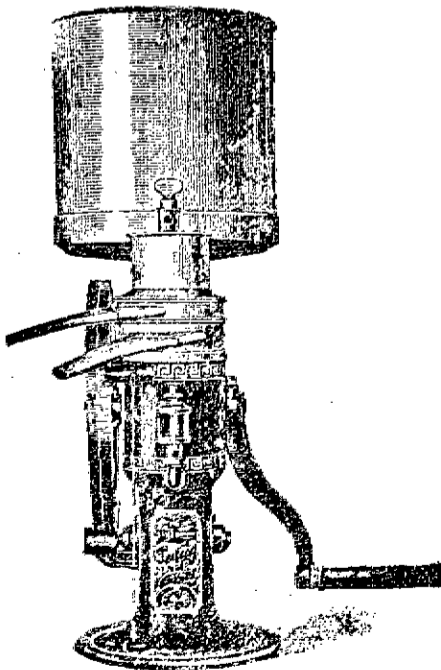
Zamówienia w Warszawie przyjmuje Własny Skład

Fabryczny przy ulicy Zgoda № 7, dom Kasy Przemysłowców.

TELEFON № 1715.

(1425)

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.



NOWA
Centryfuga „Perfect“

przewyższa o wiele wszystkie inne

Centryfugi do mleka,

jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugą

nowego stulecia.

Największa i najlepiej urządzona fabryka centryfug na świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.

Reprezentant

(1432)

Alfred Grodzki w Warszawie.

Egzystujący od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

№ 2, Erywańska № 2,

dom gminy Ewangelickiej.

Poleca największy wybór mebli najświetniejszych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe.

(1318)

Biuro Techniczne Budowniczego A. Ciszewskiego. Warszawa, Krak.-Przed. № 2.

Osuszanie wilgotnych domów. Radikalne tępienie grzyba drzewnego. Płótno gudronitowe, jako najlepsza warstwa izolacyjna na fundamenta domów nowo-wznoszonych. Wentylatory pokojowe i kominowe wszelkich systemów w wielkim wyborze. (1345)

Żądajcie cennika

paryżkich wyrobów gumowych u Juliana Drehera w Warszawie, Szpitalna 6. (1423)

Pensja 6-cio klasowa żeńska z internatem

HELENY KOWALEWSKIEJ

ul. Foksal 13, w Warszawie.

(1350)

W m. LANDWAROWO, Gubern. Wileńskiej, Hrabiego Władysława TYSZKIEWICZA

7 (20) sierpnia wojskowa komisja remontowa przyjmuje konie pp. prywatnych hodowców.

8 (21) Sierpnia doroczna licytacja koni.

Za pomieszczenie koni w stajniach płaci się za zapisanych do 15 lipca—5 rb., po 15 lipca—10 rb. od konia. Dla obejrzenia koni przez komisję remontową uprasza się przyprowadzać je nie później niż 5 (18) sierpnia, a do licytacji 7 (20) sierpnia. Można bez osobnej dopłaty zostawiać konie do czasu otwarcia Wileńskiej Wystawy Rolniczej. (4451)

Adres: St. Landwarowo, Pet.-Warsz. kol. żelazna.

Ekzekutorowie testamentu

po ś. p. Janie Stopczyku zawiadamiają interesowanych, że licytacja nieruchomości warszawskiej № 794e, stanowiącej własność masy po ś. p. Janie Stopczyku, odbędzie się w dniu 8 (21) lipca r. b. przed rejentem Józefem Zawadzkim w drodze przepisanej dla Towarzystwa Kredytowego Miasta Warszawy.

Licytacja rozpocznie się od 27,000 rb., wadium do licytacji rb. 3,600. Warszawa, 25 maja 1902 r. (1401)

Zostające pod zawiadywaniem Ministerstwa Skarbu

Kursy Handlowe

S. ROGULSKIEGO.

I. Męskie.

II. Żeńskie (oddzielne).

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 17. (1426)

«GUDRONIT»



„CZAROWNICA”.
Obraz A. RAYNAUD'A.
ALBUM „KRAJU”.

FABRYKA TOWARZYSTWA AKCYJNEGO „PUSTELNIK“

pod Warszawą

WYRABIA:

DACHOWKI żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie i Berdyczowie dyplomem uznania i złotym medalem.
CEGLE w najlepszych gatunkach, kominową—radjalną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łaczeniem w Cesarstwie i Król.

Zarząd i Kantor Fabryki w Warszawie, Bracka 16.

Telefonu № 1160.

Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. (1341)

Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania oraz ŁUGI, SOLE, PASTYLKI i SZLAMY wprost ze źródeł nadeszły do składu Wód Mineralnych przy aptece (1384)

D-ra T. HEINRICHA

w Warszawie, Wierzbowa 11. Telefon № 1239.

PODSŁUCHANE. — Czy pani istotnie niema przyjaciółek?
— Owszem mam jedną, ale ją tak nienawidzę, aż strach! (Smigus)

Pokosty. (1309)	Powozowe Dekoracyjne	Lakiery	Spirytusowe Emaljowe	Politury.
	W. KARPIŃSKI i W. LEPPERT W WARSZAWIE			
	Aleje Jerozolimskie 82. (przy dworcu W. Wied.)			
	Olejne Suche	Farby	Drukarskie Litograficzne	

W dniu 1 maja r. b. otworzony został przy ulicy Chmielnej № 35, w Warszawie Magazyn Bielizny Męskiej i Damskiej pod firmą

LINGERIE MODERNE.

Magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju artykuły w zakresie specjalności wchodzące w wyborowych gatunkach. Ceny umiarkowane, stałe. (1398)

R. CUNDALL & SONS

SHIPLEY—ANGLJA

poleca, jako wyłączną specjalność

Motory i Lokomobile Naftowe

odznaczone najwyższymi nagrodami

TANIE, OSZCZĘDNE I BEZPIECZNE.

Wyłączna reprezentacja

„ATLANTA“ Biuro Techniczne (1245)
WARSZAWA, Erywańska 14.

CERAMIK

Stanisław Weiss

Warszawa, Nowowiejska № 3.

Za umówioną cenę buduje fabryki poлей (glazur) białych emaljowych na kafe i różnokolorowych na majoliki; buduje fabryki pieców kałowych zwyczajnych, berlińskich i majolikowych, oraz płytek do wykładania ścian, włącznie z wyrobem do fakowych glazur własnych, bądź to na swój użytek, bądź też dla zbytu. Podejmuje się remontować i urządzać fabryki już istniejące, udoskonalać wyroby, kompletować personel fabryczny swymi ludźmi, z pozostawieniem takowych na miejscu, lub przyuczać robotników i majstrów miejscowych; na żądanie, osobę wskazaną mu wyczuca praktycznie i teoretycznie fabrykacji glazur i pieców. Dzięki 30-letniej praktyce w prowadzeniu tego rodzaju fabryk, posiada rutynę i rozległe stosunki handlowe, a tem samem ma możność umiejętnego i odpowiedniego za-reklamowania wyrabianego w danej fabryce towaru, może urządzać składy i wskazywać rynki zbytu i t. d. i t. d.

Przyjmuje do wypróbowania gliny i inne wszelkiego rodzaju materiały, zastoso-wanie w ceramice mieć mogące; wyjaśnienie możliwie szczegółowych udziela li-stownie — bezpłatnie. (1424)

Stanisław Weiss.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION

ALFRED GRODZKI

W Warszawie, ulica Senatorska № 83. (1180)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (1183)

Pesymiści utrzymują, że pannom, pragnącym w dzisiejszych czasach wyjść za mąż, potrzebnym jest nie tyle wianek, ile wiano. (Kurj. Świat.)

Towarzystwo Akcyjne H. F. ECKERT

POLECA

plugi i siewniki specjalnej dla rolnictwa polskiego konstrukcji. Blizszych wiadomości udziela pełnomocnik firmy

M. KAWCZYŃSKI,

Warszawa, Chmielna 26.

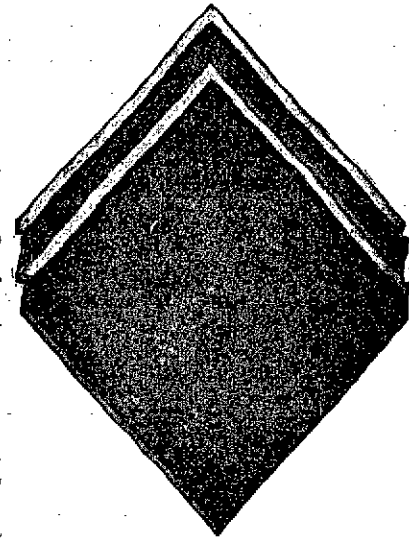
(1276)

Całkowite urządzenia cegielni i maszyny do wszelkiego rodzaju wyrobów z glinki.

Łamacze i młyny do rozdrabniania i mielenia kruszców, kamieni i t. d.
Tłocznie do wyrobu cegły z piasku i wapna, piasku i cementu, żużli i innych materiałów; tłocznie uniwersalne do wszelkich artykułów budowlanych.

Maszyny różnych systemów do wyrobu z piasku i cementu dachówek równoległobocznych i podłużnych z pojedynczymi i podwójnymi żłobkami, płyt na chodniki, kolorowych, mozaikowych gładkich i wypukłych (relief) na posadzki, formy żelazne do fabrykacji rur i innych przedmiotów kanalizacyjnych, stopni schodowych etc.

Tłocznie do brykietowania trocin, węgla brunatnych; urządzenia do przetwarzania najlżejszych odpadków węgla



kamiennego na wysokowartościowy opałowy materiał, p.n. «Absorbid».

**Maszyny pa-
rowe,** motory naftowe, gazowe, motory połączone dynamo-maszynami do oświetl. elektrycznego, przyrządy do wytw. gazu dla motorów.

Rekonstrukcje nieprawidłowo funkcyjnych cegielni oraz fabryk wyrob. ceramicznych i cementowych.

Licencje na pat. suszar-nie opalane. (1364)

BIURO TECHNICZNE:

A. Sikorski i K. Kurcewski.

Oddział maszyn i fabrykacji, w Warszawie, Krucza 2.

U GOLARZA. — Pan widocznie nie lubi się sam golić?
— Nie, ale lubię golić drugich... szczególnie w pokerał (Kolce)

Wyrób Ameryki — transporty tegoroczne.

W naszych warunkach różnorodności gruntów i upraw, przy słabej obsłudze ludzkiej, podstawowe wymagania od maszyn żniwnych są:

- | | |
|--------------------------------------|---|
| 1) Największa moc i trwałość budowy. | 4) Wzniesiony korpus grabiowy w żniwiarkach przeciw bujnemu zbożu. |
| 2) Konstrukcja trybowa. | 4) Najobszerniejsza automatyczna regulacja samograbu i pomostu w ruchu. |
| 3) Szczelnie zamknięty mechanizm. | |

Wszystkim razem tym wymaganiom odpowiadają maszyny oryg. z Hosickfalls

Walter A. Wood'a

Żniwiarki 2 typów — kosiarki z nowymi stal. targańcami.

Największa rozprzedaż w kraju dowodzi wymownie ogólnej praktyczności maszyn i zezwala na duże zapasy najtańszych części składowych, co przed brakiem tychże w wypadkach uszkodzeń ubezpiecza odbiorców. Blizsze szczegóły w opisach instrukcyjnych do złożenia i pracy maszynami.

Grabie oryg. „Tiger“ Stoddard'a

w całym świecie najwięcej wzięte i rozpowszechnione, do robot uniwersalne, z zastosowaniem siewników konieczynowych i do nawozów proszkowych.

POLECAJĄ

Wyłączni Reprezentanci

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA. (1334)



— Coż to, Janie, nie słyśzales nic dziwniejszej nocy: ani krzyku, ani strzałów na podwórzu?
— Jakżeby nie — proszę jasnie pana — nawet zaraz powiedziałem do żony: «O, słuchaj, to widać naszego pana mordują!»

PAROWA FABRYKA WYROBÓW Z DRZEWA

w Królestwie Polskim, a mianowicie mebli składanych, przedmiotów kuchennych i gospodarstwa domowego, oraz artykułów masowych, jedyna w tym zakresie w Cesarstwie i Królestwie, w najlepszych warunkach, przy samej kolei, bez konkurencji poszukuje współpracowników udziałowych do trzeciej części lub połowy przedsiębiorstwa — pierwszeństwo i najkorzystniejsze warunki dla wspólników czynnych. Oferty adresować: Redakcja «Kraju» Petersburg. «Przemysł drzewny bez konkurencji». (4436)

KAZIMIERZ SŁODZIŃSKI

KRAWIEC MEZKI

(regizystuje od 1875 roku).

Petersburg, Grochowa, róg Sadowej № 34. (4361)

Ukończony gimnazjasta

z celującym postępem, poszukuje na czas wakacyjny lub cały rok (ewentualnie) lekcji. Edward Horwath, Przemysł-Galicja.

PRZESTROGA.

Strzeż się uprzejmości, bracie,
Nie bądź gładki ani słodki,
Ale śmiało, rezolutnie
Władz każdemu na nagniotki!
(Karyk.)

SPRZEDAM MAJĄTEK

6 wiókowy z inwentarzami i pięknymi zbiorami, przy dużej stacji kolejowej i szosie. Znakomity punkt dla wszelkiego przemysłu. Szczegółów udziela W. Skapski w Szostakowie, gub. Suwańska. (4449)

Ważne dla Rodziców!!

Zacne osoby, o których mam najchlubniejsze od ludzi wiarogodnych informacje, zamieszkałe w Żytomierzu: a) Pani Aleksandra Niemirycz (ulica Berdyczowska, dom Strzembosza) i b) Pani Marja Lippoman (ulica Kasperowska № 7), posiadając prawne zezwolenie, błagają o umieszczenie u nich uczniów na stancji i zapewnianją macierzyńską opiekę dla młodzieńców. (4453)

Świadczyć: Aleksander Jelski.

VIN St. Raphaël

Najlepszy przyjaciel żołądka.

Przepyszne w smaku. Ze wszystkich znanych win jest ono najwięcej wzmacniające, posilne i toniczne.

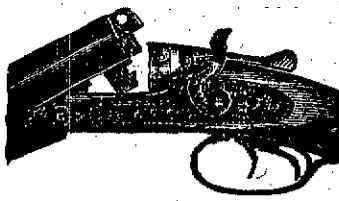
Compagnie du Vin St. Raphaël Valence, Drome France. (4046)

W BIURZE. Szef. Pana przez trzy dni nie było w biurze. Pan sobie urządził jakieś podróże dla przyjemności? Urzędnik. Uchowaj Boże, panie radco! to była podróż poślubna! (Djabel)

BEZPRZYKŁADNA

Nowość!

Otrzymano na sprzedaż najnowszą śródowną centralną broń z lufami damasceńskimi i stalowymi, z kurkami i bez kurków, dla zwyczajnego i bezdymnego prochu „Le Francotte”. Broń ta została przygotowana wyłącznie dla mojego składu na wszechświatowo znanej fabryce „A. Francotta”. Broń „Le Francotte” przeznaczyłem wyłącznie dla skupienia na niej ogólnej uwagi i podziwu, jako rzeczy do chwili obecnej literalnie niesłychanej, i w tym celu polecam ją pp. myśliwym tylko za 138 rb. kurkową i za 155 rb. bez kurków, nie zważając na to, że broń „Le Francotte” tak z powodu kosztownego wykończenia, jak również z powodu zdumiewającego strzału, niczem nie różni się od innych broni w cenie 250—300 rubli. Masa piśmiennych podziękowań, otrzymanych od osób, które nabyły „Le Francotte”, każą mi odtąd jeszcze z większą stanowczością polecać powyższą broń, rzeczywiście wybitną z pomiędzy innych.

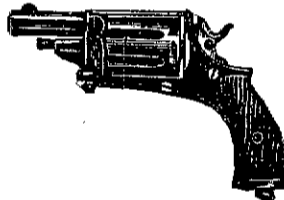


„La Francotte”

Najnowsza małokalibrowa broń gwintowana, wyrobu wszechświatowo znanej francuskiej fabryki broni „Francotta”, patrony bocznego ognia z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez huku, dla strzelania do celu w pokojach i na letniem mieszkaniu. Waga gwintówki 5 funtów, kaliber 6 mm. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 werszków. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobne zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 31 rubli, 100 sztuk patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop., lepszych 3 rb.

Obecnie tylko co otrzymaliśmy najnowsze naboje „Expansive”, specjalnie sporządzone do gwintówki „La Francotte”. Kule „Expansive” z cylindrycznym zagłębieniem deformują się w ciele zwierzęcia i kładą na miejscu, jak cietrzewia i głuszcza, tak również lisa i wilka. Wobec powyższego gwintówki „La Francotte” większego kalibru (7 i 9 m.m.) okazują się obecnie zupełnie bezcelowymi. Cena patronów „Expansive” za 100 sztuk 5 rb.

„Le Francotte” najnowszy 7-strzałowy rewolwer, nabijany takimiż patronami, jak gwintówka „La Francotte”, t. j. bezdymnymi i bez huku. Strzał celny. Nie oddaje, bardzo elegancki, cały niklowany. Cena 18 rb., cena patronów, jak wyżej.



Świeżo otrzymano

broń centralnego ognia „The Forester” (Leśniczy), która, zawdzięczając swym zaletom i będąc bez zarzutu, w bardzo krótkim czasie rozeszła się w olbrzymiej ilości. Broń wypróbowana i przestrelana. Strzał znakomity, staranne i trwałe wykonanie. Cena 30, 38, 46, 65, 85 i 100 rb., lufy damasceńskie, lewa „czok”. Kolby z drzewa orzechowego z rączką pistoletową. Daje się gwarancja i próbne arkusze. Ostatnie 3 gatunki 65, 85 i 100 rb. fabryki Lepage'a, z częściami składowymi do zmiany.

Obstalunki wykonywują się za zaliczeniem. Cenniki ilustrowane wysyłamy na żądanie. Adres: С.-Петербургскій Оружейный Складъ Эд. Богд. ВЕНИГЪ, С.-Петербургъ, Больш. Конюшенная 29. (4071)

ŻÓŁW I MYSZ.

Że zamknięty w skorupie, niewygodnie siedział, Załowała mysz żółwia. Żółw jej odpowiedział: — Moja pani! rozejrzyj się trochę po świecie: Panny chodzą tam w stokroć ciśniejszym gorsecie. (Słowo)

Pensja żeńska prywatna

ANTONINY WALICKIEJ

w Warszawie, Krucza № 44, róg Nowogrodzkiej.

Zapis do połowy sierpnia w dniu powszednie, od 4-ej do 5-ej, przy ul. Siennej № 20. (1360)

Nowo-otworzony magazyn fabryczny i skład przyborów tytoniowych w Kijowie, Kreszczatik № 29, telefon 1338, fabryki W. O. STAMBOLI

w Teodozji; poleca Szanownej publiczności tytonie i papierosy w wyborowych gatunkach. Dla amatorów poleca się tytonie pod nazwą «Amatorskie», specjalnie przygotowywane, mogące zadowolnić najwybredniejsze wymagania. Nadto skład poleca wyborowe cygara hawańskie i innych fabryk zagranicznych. Zamówienia wypełniają się niezwłocznie i akuracie. (814)

RUŚKIEWICZ i GODLEWSKI Inżynierowie

Warszawa, Szkolna 4.

Biuro elektro-techniczne. Urządzenia światła elektrycznego, przenoszenia siły elektrycznej na odległość. Elektro-chemiczne oczyszczanie soków cukrowych rzadkich i gęstych sposobem Lavollay'a i Bourgoin'a; sposób roboty na dyfuzji Naudef'a. Dostawa wszelkich artykułów technicznych. (1159)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)

Administracja „Kraju”.

Sprostowanie.

W Nr-ze 26 Kraju na 2 stronie przed tekstem, w ogłoszeniu „Miód Staropolski Cennik” zaszła pomyłka drukarska. Powinno być «Węgierski 1 but. 75 kop., 1/2 but. 40 k. bez wyrazu «najstarszy».

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski.
Biuro techniczne międzynarodowe, (4001)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Ze sfer zakulisowych dochodzą nas wiadomości, że Manru udaje się na dalszą wędrówkę cygańską po świecie, Halka wyjechała w rodzinne góry, a Hrahina, jak na arystokratkę przystało, wyjeżdża do zamorskich krajów. (Kurj. Świąt.)

Z powodu wyjazdu zagranicę, są do sprzedania całkowicie lub częściowo

PIĘKNE DOBRA,

znajdujące się w gub. smoleńskiej, w odległości 12 wiorst od kolei Moskiewsko-Brzeskiej. Murowany umeblowany dom, park, 400 sztuk bydła i koni, serowarnia, gospodarstwo płodozmianowe. Dobra obejmują około 2 tys. dziesięcin, z których jest 1,000 dzies. lasu, 600 dzies. ziemi ornej; reszta nawodnione łaki z dobrymi torfowiskami, które mogą być oddane do eksploatacji. Listy, wyłącznie po rosyjsku, należy adresować pod literami A. M. A. do centralnego biura ogłoszeń L. et E. Metzl et Co Moskwa, ulica Miasnicka, dom Sytowa. (4438)

Drzewka śliwek „Węgierek”

w najlepszym gatunku najtaniej sprzedaje: «Osada Kazimierz (Каземпъ)» gub. lubelskiej, Kołakowski. Uprasza się o korespondencję wyłącznie rekomendowaną i o wczesne obstal. na nadchodzący jesień. (4422)

W SZKOLE. Nauczyciel. Oj, bębny, bębny! rady sobie z wami dać nie mogę! Czemu was więcej ucze, tem bardziej głupiejecie... (Smigus)

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne REUSSNERA do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.:

Samouczek:

POLSKO-NIEMIECKI, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-y kop. 60, kurs II-gi rb. 1.60.

RUSSKO-NIEMIECKI po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

POLSKO-FRANCUZKI kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuska kop. 1.20.

POLSKO-ANGIELSKI kurs I-szy kop. 75. — kurs II-gi k. 1.20.

POLSKO-RUSKI kurs I-szy k. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80.

Skład u autora Warszawa, ulica Złota № 6. (1421)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów bryczek-kantor i skład w Warszawie, Foksal 14. dom wł. Za szesć 7-kop. marek cennik ilustrowany, (1164)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE A. PIASECKIEJ

i Z. ROSZKOWSKIEJ

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza cudzoziemki.

Warszawa, Krakowska-Przedmieście № 38. (981)

Metody literat. Mam jednak nadzieję, że zrobię coś w przyszłości dla literatury polskiej.

Przyjaciel. Czy masz zamiar przestać pisać? (Kurj. Świąt.)